



**Pisowcy głoszą,
że warszawski wiec
przeciw sędziom
poruszył cały świat.
Czyli mylą go
z koronawirusem.**



DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Gdzie drzemie
stan wojenny**

str. 4

**Z wizytą
u Ruchadła**

str. 3

**Wojna polsko-wirusowa.
Front wschodni.**

Nawet jajka bez żółteków

BOŻENA DUNAT

W necie pojawiły się instrukcje, jak odróżnić Chińczyka od Koreańczyka czy Japończyka. Japończycy mają najbardziej płaskie twarze i małe nosy. Koreańczycy to najwyżsi z Azjatów. Znaki szczególne: porcelanowa cera, jaśniejsza niż u pozostałych dalekowschodnich nacji, tzw. nakątna powieka i brązowe włosy. Korea słynie z operacji plastycznych. Jeśli więc ktoś ma podbródek w kształcie litery „V”, jest z Seulu. Ciemniejsza karnacja, usta zwrócone ku górze, oczy małe? Uwaga, Wuhan!

1.

W poniedziałek 10 lutego 2020 r. przyjechali rejsowym autobusem z Litwy. Mężczyzna i kobieta. Na pierwszy rzut oka widać – Chińczycy!

Autobus zatrzymano w Rutce Tartańskiej, 15 km od przejścia granicznego w Budzisku.

– Chcieliśmy zwiedzić przygranicze. Z powodów sentymentalnych. Nie byliśmy w Wuhan ani nawet w Chinach. Przylecieliśmy z Kanady. Jesteśmy zdrowi, nic nam nie dolega – tłumaczyli.

Koronawirus może wywołać objawy chorobowe w 21 dni po zakażeniu. Wychodząc z „Diamond Princess” stał do niedawna na wybrzeżu w Jokohamie. Luksusowi pasażerowie w liczbie 3700 przebywali w kabinach. Choć w niektórych na osobę przypadało mniej miejsca niż w europejskim więzieniu. Kabin pod pokładem bez okien... Na pokład mogli wyjść na 1,5 godziny w maskach.

Funkcjonariusze Straży Granicznej osiągnęli języka u miejscowej lekarki.

– Chińczycy? Do szpitala z nimi – poradziła.

– Skoro w Japonii zatrzymano cały statek, to może cały autobus trzeba izolować? – pytali, ale lekarka pokręciła głową. Szpital nie ma tylu łóżek.

Zawieziono parkę na oddział zakaźny Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Suwałkach. Od kiedy wieloletni ordynator przeszedł na emeryturę, dyżurują stażysty. W feralny poniedziałek oddziałem opiekował się ordynator z pulmonologii. Trochę trwało, zanim się zjawił. Obejrzał, posłuchał. Nie wiadomo, czy kazał zmierzyć temperaturę, bo zatrzymani dostali słowotoku. Personel nie jest anglojęzyczny, ale było jasne, że pacjenci straszą interwencją w ambasadzie.

– Mówili o kanadyjskiej, a nie chińskiej – jeszcze dziś dziwią się lekarze. – Pokazywali kanadyjskie paszporty. Chińczyk darł się, że polscy pogranicznicy zakwestionowali jego wizę, choć była ważna. Kończyła się właśnie tego dnia.

– Zdrowi – zdecydował w końcu spec od ciężkich chorób płuc. Nie wyraził opinii co do wizy. Straż Graniczna odwiozła Chińczyków na dworzec.

2.

Tyle wiem od szpitalnych wiewiórek. Straż Graniczna widzi rzecz nieco inaczej. Owszem, autobus zatrzymano. Był w nim Chińczyk nieposiadający dokumentów uprawniających do wjazdu i pobytu w Polsce. Właśnie skończył się termin ważności wizy. Towarzyszyła mu Chinka z kanadyjskim paszportem.

**Jeśli ktoś ma nieważną
wizę, wiezie się go do
doktora? No, nie. Daje się
delikwentowi decyzję
zobowiązującą do
opuszczenia terytorium RP.
Nasz Chińczyk taką
otrzymał. Ale wirus
z Wuhan wymusza nowe
rozwiązania.**



Straż Graniczna jest w tej sprawie wyjątkowo lakoniczna: „Mężczyzna pojechał do szpitala na badania i tego samego dnia zdrowy opuścił szpital”.

3.

W Pekinie zarabia się tyle, co w Warszawie. Będzie się zarabiał więcej. W proporcji do PKB na inwestycje w badania naukowe i rozwój oraz innowacje Chiny wydają 2 razy więcej niż Polska – w zeszłym roku 280 mld dolarów. Chiny to dzisiaj druga światowa gospodarka z rocznym PKB bliskim 13 bln dolarów.

Polska widzi w Chińczykach taną i wydajną siłę roboczą. „Dyscyplina pracy Chińczyków oraz brak nałogów znacząco wpływają na wydajność pracy, a co za tym idzie obniżają wydatki na jej koszty. Obliczono, że pracownik z Chin jest ok. 30–40 proc. wydajniejszy od polskiego” – reklamowała agencja pracy z Katowic.

Oferowała aż dwie kategorie towaru. Pełnowartościową, na którą daje gwarancję. Ale „istnieje możliwość pozyskania tańszych kandydatów, jednak nie pochodzą z autoryzowanego źródła”.

4.

Bai-luo od dwudziestu lat mieszka w Polsce, ma dobre płatne stanowisko w firmie telekomunikacyjnej w Warszawie. W pracy wszyscy wiedzą, że ostatnio odwiedzał Chiny we

wrześniu 2019 r. razem z polskim dyrektorem ds. sprzedaży.

Nieznajomi, cóż... Rozumie ich lęki. Trochę ograniczył życiową aktywność. Podziemny parking w apartamentowcu, lexus, podziemny parking w biurcu na „Mordorze”, praca, lunch w przykładowej restauracji, służbowy parking, lexus, apartamentowiec. Robienie zakupów zlecił pani, która sprząta.

5.

Chińczycy nie stanowią problemu dla naszych służb. Odmowy wjazdu do Polski można policzyć na palcach. W ostatnich latach liczba obywateli Chin zatrzymanych przez Straż Graniczną za przekroczenie bądź usiłowanie przekroczenia granicy państwowej wbrew przepisom oscyluje wokół dwudziestu osób rocznie (za raportem „Chińczycy w Polsce – niewidoczna mniejszość”).

W Polsce mieszka ponad 6 tysięcy Chińczyków. To tylko 2,7 procent cudzoziemców, siódma grupa narodowościowa, ale jeśli chodzi o tempo wzrostu liczebności, ustępują tylko Ukraińcom.

Trudno ich dokładnie policzyć, gdyż wielu reemigrowało do Polski z Węgier czy państw byłej Jugosławii. Niektórzy kursują między tymi krajami na podstawie wiz z Schengen. To najczęściej przedsiębiorcy charakteryzujący się wysoką intensywnością kontaktów z krajem pochodzenia i dużą mobilnością między krajami UE.

A także studenci, skuszeni konkurencyjnym cennym proponowanym przez nasze uczelnie.

6.

W Chińskim Centrum Handlowym w Wólce Kosowskiej wiele boksów zamkniętych. Chińscy pracownicy nie są skorzy do rozmowy. Wirus jest. Klientów nie ma...

Na każdym kroku duże granatowe plakaty z instrukcjami w kilku językach, jak zmniejszyć ryzyko zakażenia. Również w języku obrazkowym. Mój ręce. Zakrywaj nos lub usta podczas kaszlu i kichania. Unikaj bliskiego kontaktu z osobami z objawami przeziębienia lub grypy. Dokładnie gotuj mięso i jajka. Unikaj bezpośredniego kontaktu z dzikimi zwierzętami.

7.

W chińskiej knajpce na warszawskiej Pradze pracują Wietnamczycy. Ten, który przyjmuje zamówienia, rozumie podstawowe zwroty. Menu jest sfotografowane i ponumerowane. Trzeba wymienić numer. „Cztery” albo „four” i już smażą się sajonki.

Zwykle był tu spory ruch. Kierowcy karetek pogotowia zamawiali po kilka porcji na wynos. Zjeżdżały się radiowozy. Teraz spokój. Dochodzi druga po południu, jestem jedyną klientką.

Nawet kapusta pekińska w pobliskim warzywniaku słabo idzie. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl





» Kto podniesie rękę na PiS, tego chatę najadą łapsy z Centralnego Biura Antykorupcyjnego – jak Banasia – albo zapuskuje prokuratura – jak agenta Tomka.

» Fuck kontra rak. Pisowcy uchwalili w Sejmie dofinansowanie publicznej, czyli partyjnej telewizji kwotą prawie 2 mld zł. W Senacie, gdzie opozycja ma nieznaczną większość, postanowiono, żeby te pieniądze przeznaczyć na onkologię. Zdominowany przez pisowców Sejm przegłosował kasę z powrotem dla TVPiS. Przy okazji Lichocka, posłanka PiS, pokazała najcenniejszą część swojego organizmu – nie mózg, tylko środkowy palec prawej ręki. Teraz Duda, pisowski prezydent i kandydat na drugą kadencję, podpisze ustawę i opowie się za szczujnią Kurskiego (Jacka), co raczej nie przysporzy mu wyborców, zwłaszcza tych chorych na raka.

» To, że opozycja woli dać 2 miliardy na walkę z rakiem, a nie na pisowską propagandę, Spychalski, człowiek na posadzie rzecznika Dudy, uznał za „cyniczne”, „haniebne” i „zwykle chamstwo”. Spychalskiemu, gdy już rzecznikiem być przestanie, raczej nie wróżymy kariery w dyplomacji.

» Większą zręcznością wykazał się Szumowski, pisowski minister zdrowia. Zapytany, czy nie chciałby dostać dwóch miliardów na onkologię, najpierw się zaczerwienił, a potem odparł, że „każdy by chciał mieć worek złota”. Szumowski na ambasadora! W Ulan Bator.

» Szczujnia Kurskiego zestawia gest Lichockiej z gestem kandydatki na prezydenta Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, która przywitała się z ludźmi nadgorliwie protestującymi przeciwko Dudzie w Pucku. Na korzyść Lichockiej ma przemawiać fakt (fuck?), że przeprosiła, a Kidawa nie.

» Prezes Kaczyński pochwalił Dudę podczas konwencji inauguracyjnej jego kampanii wyborczą. Duda jest prezydentem marzeń prezesa, bo jest posłuszny partii i ma rodzinę. Morawiecki powiedział, że bez zwycięstwa Dudy Polska nie będzie polska, tylko jakaś inna. Szybko błysnęła poczuciem humoru finexyjnym jak półtusza wieprzowa. Dudzie lekko zmiękła rura – już nie groził obcymi językami z wyimaginowanej wspólnoty, tylko pajacował o zgodzie, porozumieniu i poszanowaniu różnych poglądów. Podbródek podnosił jak zwykle wysoko...

» Mimo podbródka Duda prowadzi w rankingu polityków cieszących się największym zaufaniem. Według sondażu IBRIŚ dla portalu Onet.pl Dudzie ufa 47,7 procent badanych (wzrost o 6 procent). Wyniki rywali Dudy w wyścigu prezydenckim: Władysław Kosiniak-Kamysz (Koalicja Polska-PSL, 33 procent), Robert Biedroń (Nowa Lewica, 32, wzrost o 7), Kidawa-Błońska (Platforma Obywatelska-Koalicja Obywatelska, 30, spadek o 5), Szymon Hołownia (niezależny celebryta, 17,5), Krzysztof Bosak (Konfederacja, 13, wzrost o 6 procent).

» Z Twittera zniknęło konto @AndrzejDuda2015, na którym podczas poprzedniej kampanii wyborczej Duda zarzucał Bronisławowi Komorowskiemu podpisywanie ustaw rządowych, ganił telewizję publiczną za brak obiektywizmu i składał obietnice, których nie dotrzymał. Gdyby Duda miał bystrzejszego rzecznika niż Spychalski, być może by mu wyjaśnił, że w internecie nic nie ginie. Zwłaszcza pogawędki z „Ruchadłem Leśnym”.

» Po półtorarocznej obronie Częstochowy Kancelaria Sejmu poddała się i opublikowała tzw. listy poparcia członków pisowskiej Krajowej Rady Sądownictwa. Zawartość list potwierdza podejrzenia opozycji: prawie wszystkich członków popierali sędziowie awansowani przez Ziobrę. W przypadku jednego członka – nazwiskiem Nawacki – poparcie było nieskuteczne, zatem wybór całej KRS był niezgodny z prawem. PiS się tym nie przejmuje, udając, że pada deszcz.

» Mazur, przewodniczący pisowskiej KRS, bił brawo prezesowi Kaczyńskiemu na imprezie, podczas której prezes trzeci raz został Człowiekiem Roku „Gazety Polskiej”. Na zarzut, że nie przystoi to apolitycznemu sędziemu, Mazur odpowiedział: przecież pada deszcz.

» Górniczy związkowcy domagają się podwyżek płac i zaprzestania importu węgla. W ramach protestu odwiedzili biura pisowskich posłów z Górnego Śląska, w tym Morawieckiego, gdzie wysypali węgiel na podłogę i go nie sprzątnęli. Następnie zablokowali tory kolejowe w Ślawkowie; znajduje się tam terminal przeładunkowy, gdzie przywozi się miliony ton węgla z Rosji. Do rozmów z górnikami oddelegowany został Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych. Ciekawe, czy im też powie, że pada deszcz?

» W Brukseli decyduje się budżet Unii Europejskiej na lata 2021–27. Z przecieków wiadomo, że Polska w ramach tzw. polityki spójności dostanie 66 mld euro, o 17 mld mniej niż w latach 2014–20. Komisja Europejska chciała obniżki o 19 mld euro, ale wstawił się za nami przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel. Polska ma też dostać 2 mld euro z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji, ale tylko jeśli Morawiecki zmieni zdanie i zgodzi się na osiągnięcie neutralności klimatycznej do roku 2050. Jeżeli nie, to tylko miliard.

» Inflacja w Polsce jest największa od ośmiu lat i wynosi 4,4 proc. Najbardziej wzrosły ceny żywności i usług. Spadł za to Produkt Krajowy Brutto – o 0,8 proc. Ekonomści przewidują, że tendencja ta utrzyma się w tym roku; w przyszłym inflacja jeszcze bardziej wzrośnie, a PKB spadnie.

Polska ssakiem Ukrainy

Mężczyzn nazbyt fatyguje wykonywanie takich ruchów, jak pies na nodze pana. Motorem seksu są kobiety, ale jest to silnik o mocy miejskiej hulajnogi. Jeśli do lenistwa dołożyć antykoncepcję i myślenie młodych, skrobanki, brak czasu, wady dzieci i podłą sytuację mieszkaniową milenialsów, przyszłość narodu polskiego położona jest na Ukrainie.

Demografowie prognozują, że do 2050 r. liczba ludności spadnie o 4,5 miliona Polaków, a połowę populacji stanowią będą emeryci. Żeby miał kto ich utrzymać, niezbędna jest bardziej niż dziś masowa imigracja Ukraińców. Nadawanie im bez zwłoki polskiego obywatelstwa, a żeby mając je, nie uciekali do Niemiec, zapewnianie im płac wyższych niż apanaże tubylców niezbędne jest już teraz, aby w przyszłości Polska nie znikła z powodu wyludnienia. Konieczne stanie się też protegowanie przez państwo prawosławia zamiast katolicyzmu, Szewczenki w miejsce Mickiewicza i zakładanie u nas ukraińskich szkół i uczelni, teatrów i ruśińskiej amatorszczyzny ludowej, fuj.

Doniosłym skutkiem ubocznym ukrajinizacji Polski będzie trwałe nadanie Rzeczypospolitej charakteru państwa demokratycznego, pielęgnującego wolność jednostki i pobyt w UE, o której Ukraińcy marzą. Obywatele Polski ukraińskiego pochodzenia nie będą wspierać w wyborach tutejszego nacjonalizmu i jego politycznych reprezentacji, czyli Zjednoczonej Prawicy i Konfederacji.

W otoczeniu swej drużyny Kaczyński pójdzie w trwałą odstawkę. Nie wydobędzie go z niej żaden zamach stanu, ponieważ znaczna część wojska i policji będzie trzy razy się żegnać i pisać cyrylicą.

Umocnienie i utrwalenie demokracji, wolności i europejskości Polski wymaga pilnego ustanowienia zapomóg i pożyczek osiedleńczych, nostryfikacji ukraińskich dyplomów, budowy cerkwi itp.

Ukrajinizacja narodu polskiego rozumianego konstytucyjnie, czyli jako ogół obywateli państwa, nie wystarczy do tego, żeby PiS nie tylko odepchnąć od władzy,

lecz iść. Grozić nam bowiem może wzrastanie w Polsce w siłę i odrębność nacjonalizmu ukraińskiego. Sąsiedzi ze wschodu mają do niego skłonność. Zamiast antypisizmu wschodniego pochodzenia może w Polsce powstać i nabrać mocy odrębne ukraińskie PiS. Przeciwwagą muszą być silna europejskość i kosmopolityzm społeczeństwa. Państwo ukraińskie

nie będzie niestety zadowolone z upuszczenia mu świeżej krwi.

Polska znów, tak jak przed II wojną, wysysająca Ukraińców, teraz przez wysysanie produktywną ludność niekorzystnie wpłynie na politykę Kijowa, siłą rzeczy pchanego przez nas ku Moskwie. Zełenski powie: Unia Europejska nie chce nas na członka, a w zamian Ukraińcy sami wstępują do Unii, emigrując do Polski. Marny to dla nas interes.

W polityce Europy Wschodniej (zwanej Centralną) największe znaczenie ma warstwa symboliczna. Dla równoważenia wyludnienia musimy Ukrainie kadzić, klęczeć przed tryzubem i przepraszać: wybaczenie, bracia! Reżim PiS stwarza wyższą konieczność wymuszającą obiór mniejszego zła. Nie pierwszy raz Polska chce wydymać Ukrainę. Obchodzimy przecież stulecie 1920 r., rocznicę oszukania Petlury. Wtedy stało się to za sprawą polskich nacjonalistów ze Stronnictwa Narodowego, którzy z radziecką Rosją podpisali w Rydze rozbiór państwa ukraińskiego. Niechaj Ukraina stanie się instrumentem pchającym w niebyt spadkobierców Dmowskiego – kaczystów.

Tak to popolitkowałem sobie przed snem, papu, kaku i już mnie nie ma.

sekr@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

POD TWOIM ZNAKIEM



POLSKA JEST POLSKA
A POLAK POLAKIEM

WIĄTER W OCZY

Rys. TOMASZ WATIER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Członkowie **Hamasu** udawali w sieci nastolatki, aby uwieść izraelskich żołnierzy. Odwrotna sytuacja dotknęła **księdza Tymoteusza**: liczył na śniadego bojownika, a dostał nastolatkę.

■ **Kinga Rusin** chce pozwać „**Wiadomości**” za materiał o sobie. Ojej! Gdy PiS zrepolonizuje **TVN**, to Rusin będzie chodzić i przepraszać.

■ **Joanna Lichocka** zyskała w internecie większą popularność niż porno. Panowie, prosimy nie celować w oko.

■ **Jarosław Kaczyński** zapowiedział, że PiS zwycięży w skali świata. Jarosław znowu bawił się globusem Polski.

■ Francuska gmina zerwała współpracę z **Tuchowem**, gminą „wolną od LGBT”. Tuchów – gmina wolna od francuza.

■ Gwiazda disco polo **Sławomir Świerzyński** powiedział, że **prezydentowi Dudzie** miód kapie z ust. Kategorie protestujemy przeciwko nazywaniu Andrzeja Dudy trutnieniem!

■ **Małgorzata Kidawa-Błońska** wypowiedziała się o prawach LGBT: facet z facetem nie może mieć dziecka. Trudno się zdecydować, czy ta wypowiedź bardziej zasługuje na Nobla z medycyny czy z filozofii.

MARTA M.

MICHAŁ MARSZAŁ

Większość bohaterów, których opisujemy w „NIE”, boryka się w życiu z różnymi tragediami: a to ktoś siedzi, choć jest niewinny, inny ma dysleksję, AIDS i komornika na karku, a kolejny – co chyba ze wszystkich nieszczęść najgorsze – należy do Prawa i Sprawiedliwości.

Istnieją jednak także historie pozytywne – i tak jest z bohaterką opisaną przez nas w „NIE” ponad rok temu. Jolanta Rosiek, młoda kobieta spod Łososiny Dolnej, została właśnie wielką gwiazdą polskich mediów. Z miłości do Andrzeja Dudy.

• • •

Gdy po raz pierwszy szukałem na oślep po kraju Jolanty Rosiek, znana była tylko w wąskich kręgach internetu z pisanych tam miłosno-nienawistnych apeli do Andrzeja Dudy. Jednego dnia z tęsknoty za ukochanym wyła do księżycy, a drugiego była gotowa zrobić z nim to, co PiS z sądownictwem. Na dowód relacji publikowała fragmenty gorącej korespondencji z użytkownikiem o nazwie „Andrzej”. Nie wiadomo, czy prawdziwe.

Po odnalezieniu jej w małopolskiej wsi i odbyciu osobistych rozmów (w tym z jej koleżanką, która wszystko potwierdziła) napisałem reportaż, za który Jolanta chciała mnie rozszarpać. Wyrażałem wszak wątpliwość wobec jej rzekomego romansu z prezydentem, a to przecież najprawdziwsza prawda. Jebała mnie za to publicznie na Twitterze i w prywatnych wiadomościach.

Gdy więc 15 lutego 2020 r. Polskę obiegły fotografie młodej kobiety wiszącej u szyi Andrzeja Dudy i patrzącej na niego maślanymi oczami, wszedłem w auto i ponownie postanowiłem odwiedzić starą znajomą. Tym bardziej że jako jedyny redaktorek w kraju znałem jej adres.

W międzyczasie Jola zdążyła wyznać internautom o spotkaniu z Dudą (pisownia oryginalna): „Jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu. Mieć Cię tak blisko, poczuć ciepło Twojej szyi na moich ustach... ciepło ramion, uśmiech i spojrzenie... Upewniłam się tylko w tym, że kocham jak nigdy nikogo...”.

Z wizytą u Ruchadła



Napisały o niej największe portale i serwisy plotkarskie, a poważne media zarzuciły nawet funkcjonariuszom Służby Ochrony Państwa narażenie bezpieczeństwa prezydenta. Ci wyjaśnili, że Jolanta Rosiek przeszła jak pozostali zgromadzeni na wiecu w Zakliczynie kontrolę pirotechniczną, w związku z czym żaden wybuch (oprócz wybuchu miłości, rzecz jasna) głowie państwa nie groził.

Prawicowi komentatorzy bronili prezydenta, pisząc, że zdjęcia są sfabrykowane, a gdy to okazało się nieprawdą, Samuel Pereira, główny propagandysta TVP Info, ratował wizerunek głowy państwa, oznajmiając, że nawet tygodnik „NIE” podważał autentyczność romansu.

• • •

Skąd! Nigdy nie podważaliśmy tego, że Duda kręcił z małolatą. Zrobiliśmy po prostu wszystko, co sztuka dziennikarska nakazuje –

**wysłuchaliśmy jej opowieści i za-
pytaliśmy Kancelarię Prezydenta,
czy stwierdzenia Jolanty Rosiek
są prawdziwe. Urzędnicy na pi-
śmie odmówili nam odpowiedzi
na pytania.**

Pogniewana Rosiek początkowo rozmawiać ze mną nie chciała. Bitą godzinę czekałem na położonym koło jej domu przystanku PKS, ale nie wyszła. Pochwaliła się za to internautom naszą korespondencją z dopiskiem: „Co za nachalny człowiek!”.

Później złagodniała, choć, jak mówiła, w kolejce po wywiad ustawiły się już „Fakt” i „Gazeta Krakowska”. Wyjawiła mi, że na Dudę nie zagłosuje, ale być może na Bosaka, bo tylko porażka może uwolnić Andrzeja od polityki. Nie chciała powiedzieć, czym pachniał prezydent, czy po spotkaniu w Zakliczynie ktoś z kancelarii

się z nią kontaktował oraz, co najważniejsze – czy jest słynnym „Ruchadłem Leśnym”.

• • •

W 2016 r. „Gazeta Wyborcza” opisała, że wśród osób obserwowanych przez Dudę na Twitterze dominują nastolatki, z którymi prezydent prowadzi korespondencję, a niedowiarkom dla uwiarygodnienia wysyła selfie. Wśród rozmówców prezydenta znaleźli się: kobieta o ksywie „Dzika Foczek”, użytkowniczka o nazwie „Sebasra do chleba” oraz właśnie „Ruchadło Leśne”. Tym samym aliasem, co wówczas „Ruchadło Leśne”, posługuje się dziś Jolanta Rosiek.

Duda w międzyczasie spowaźniał i na publiczne gadki z pięknymi małolatami już się nie porywa. Ale na Instagramie najdorodniejszym z nich, np. Roksanie Węgiel, lajkuje z prywatnego konta prawie wszystkie zdjęcia. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Biedroń z IPN

Polityka nie jest zajęciem dla przed-
szkolaków. Toteż ciągle wzywanie polity-
ków do przeproszenia tych lub innych
obrażonych obywateli – nierzadko całego
„narodu polskiego” – jest bezsensowne
i dość infantylne. Tym niemniej zdarza-
ją się takie głupoty, za które można tylko
przeprosić.

Kandydat lewicy w wyborach prezy-
denckich Robert Biedroń, przemawiając
w Parlamencie Europejskim na temat pi-
sowskiej dewastacji wymiaru sprawiedli-
wości, ogłosił:

**„Wstydzę się, że w moim
kraju żyją ludzie, którzy są
gorsi od komunistów, bo
zniszczyli mój kraj bardziej
niż komuniści”.**

Emocje, jakie w ludziach SLD wzbu-
dziło to wyznanie, najtrafniej wyraził
Jacek Uczkiewicz – swego czasu pro-
minenty działacz Sojuszu i wieloletni
wiceprezes NIK, przed 1989 r. w PZPR:
„W trakcie debaty w Parlamencie Eu-
ropejskim kandydat na prezydenta RP
Robert Biedroń ogłosił Europie, że ja
i miliony mi podobnych rujnowaliśmy
Polskę. Wprawdzie nie tak jak PiS, ale
rujnowaliśmy. Jak mogę go popierać?
Jak mogę zbierać podpisy pod jego kan-
dydaturą?”.

Dla złagodzenia słusznego gniewu
Uczkiewicza chciałam powiedzieć,
iż nie sądzę, żeby Biedroń dawał sobie
sprawę z tego, co mówi. Sądzę raczej, że
w egzaltowanym uniesieniu retorycznym,
niczym na podwórku w Krośnie, pierdol-
nął pierwszą obelgę, która przyszła mu
do głowy – a ponieważ żyjemy w kraju
zinstytucjonalizowanej komunofobii,
najpopularniejsze obelgi na rynku poli-
tycznym dotyczą komuny. I tak jak kibile
Legii wyzywają Widzew od Żydów, a pro-
wincjonalni blokersi chrzczą mieszkań-
ców konkurencyjnego osiedla „pedałami
w dupę jebanymi” – co w istocie rzeczy
nie jest opinią na temat pochodzenia et-
nicznego czy orientacji seksualnej, lecz

jedynie uogólnionym afrontem – tak Bie-
droń przywalił pisowcom od komunistów,
bo czuł, że to ich zabol.

Pewnie nawet miał rację: w awanturze
o Lichocką i jej palec wice-Sasin nazwi-
skiem Kowalski oburzał się, że „pani
poseł Lichocka powiedziała »przepra-
szam«, a pan Biedroń do tej pory nie
przeprosił rządu za to, jak wygadywał,
że w Polsce rządzą ludzie gorsi niż ko-
muniści”.

Uczucia PiS nie mają żadnego znacze-
nia. Zadaniem opozycji w kampanii wy-
borczej nie jest drażnienie rządzących,
tylko radowanie wyborców. Tymczasem
Biedroń tym porównaniem dużą grupę
swoich potencjalnych wyborców obraził –
ciężko i niepotrzebnie. Czyli głupio.

Zgoda – mądrość nie jest warunkiem
sine qua non bycia Prezydentem RP. Spo-
śród facetów, którzy sprawowali ten urząd
z powszechnego wyboru, niegłupi był je-
dynie Kwaśniewski, a i to tylko na trzeź-
wo. Ale jak się robi coś głupiego, to do-
brze jest to pojąć i odszczekać.

To jest ten moment, w którym kan-
dydat lewicy na prezydenta z właściwą
sobie bezpretensjonalną bezpośredniością
powinien powiedzieć: pierdolnąłem głu-
potę, sorry.

Dobrze byłoby dodać, że lewicowy kan-
dydat ma świadomość tego, że była to głu-
pota nie tylko polityczna, ale też meryto-
ryczna. „Komuniści” – kimkolwiek byli,
jak rozumiem europoseł Biedroń ujmuje
w tym wyrażeniu wszystkich rządzących
Polską w latach 1945–1989 – Polski nie
„rujnowali”, tylko odbudowywali z ruin,
w jakich ją zostawiła II wojna światowa.
Zapewne w teorii można to było robić le-
piej, mądrzej, racjonalniej – ale te rozwa-
żania 30 lat po upadku Związku Radziec-
kiego są ahistoryczne i jałowe. Polska
Ludowa była najlepszym krajem, jakim
mogła być w geopolitycznych realiach,
w których znalazła się nie z własnej winy,
a jej kolejni władcy od 1956 r. prowadzili
tak niezależną politykę, jak to było możli-
we. Gomułka poprzez podpisanie układu
z Niemcami, który spowodował, że ZSRR
przestał być jedynym gwarantem Ziemi
Odzyskanych; Gierek – przez całą po-
litykę otwarcia na Zachód, paszporty,

zachodnie kredyty, zakupy, inwestycje;
i wreszcie Jaruzelski przez stan wojenny,
uniknięcie „bratniej pomocy” i unikato-
wą polską drogę przemian... Co kandydat
także mógłby od czasu do czasu wspo-
mnąć, zamiast wymachiwać maczugą
„komunizmu”.

Zgoda, to wszystko jest mało odkrywcze,
ale w czasach pisowskiej przemocy
symbolicznej i historycznej, gdy władza
pozbawia ludzi lewicy prawa od własnej
przeszłości, szczególnie istotne jest, żeby
ktoś to mówił. Dość konsekwentnie i od-
ważnie mówi to Włodzimierz Czarzasty –
atoli to nie Czarzasty jest kandydatem
lewicy w tych wyborach (skłonna jestem
dodać: niestety). Dlatego dobrze by było,
żeby lider SLD przypominał namaszczo-
nemu przez siebie uczestnikowi wyścigu,
że bez głosów tradycyjnych wyborców
Sojuszu, czyli ludzi Polski Ludowej, Bie-
droń nawet nie ma co marzyć o zbliżeniu
się do wyniku lewicowej koalicji z jesieni
zeszłego roku.

Badania wskazują, że elektorat SLD
jest wyraźnie konserwatywny obyczajowo.
Wcale się nie rwie do głosowania na
działacza gejowskiego – ale jest też lojal-
ny i zdyscyplinowany, i zapewne zagło-
suje na Biedronia, jeśli nie robi on nic,
co mu to uniemożliwi. Robert, kurwa,
przeproś!

Poza tym – co jest już mniej oczywi-
ste – nie jestem pewna, czy ta narracja ma
sens także w drugą stronę. Jedną z cech,
która pozytywnie wyróżniała Biedronia na
początku jego samodzielnej drogi poli-
tycznej, było unikanie retoryki opozycji
totalnej – która, jak wykazuje 5 lat wybor-
czych klęsk opozycji, po postu nie działa.
Wcześniej Biedroń wyraźnie szukał wła-
snego głosu – np. krytykując zamachy PiS
na demokrację, odnotowywał jednocze-
śnie wpływ „500 plus” na życie jego nie-
zamożnych ślupskich wyborców. 1,5 roku
temu w książce manifestie pisał o swoim
„symetryzmie” i o tym, że „liberalne me-
dia i politycy są w stanie zlincować każ-
dego, kto nie chce się podporządkować
dominującej partii opozycyjnej”, a on się
nie da zagnać do szeregu. Proponuję, żeby
bezrefleksyjne okrzyki o PiS-ie gorszym
od komunistów zostawić opozycji prawi-
cowej i popracować nad bardziej meryto-
rycznym tonem krytyki.

Tak dla odmiany. Ludzie lubią odmianę.

AWŁ

TRYBUN@ LUDZI

**Co będzie puszczał Kurski,
gdy mu zabiorą 2 miliardy?**

Facebook

Mirek Oliszewski: Bąki z nerwicy kieszki.

Dariusz Błażejewski: Podzieli się Smoleńsk na 10 części, doda komentarze wybitnych ekspertów, np. Antoniego Macierewicza, i sukces gotowy.

Olga Jastrzębska: Wspomnienia z pielgrzymek J.P.2 do Polski w nadziei, że stare dewoty to oglądające, będą myślały, że to się dzieje teraz i J.P.2 ciągle żyje.

Tomasz Browarny: VHS-y z wesel i dożynek na Podkarpaciu z lat 90. Komu się nie spodoba, ten gardzi narodem i pluje mu w twarz – na pasek go!

Jack Doc Thorne: To pytanie idealnie się nadaje do „Familiady”. Strasburger i ankietowani – do dzieła!

Magdalena Natoniewska: Będzie puszczał wodze fantazji... Albo fantazje wodza... Nie jestem pewna.

Basia Rutkowska: Pani Kempa za darmo zaśpiewa litanię i takie tam, pan Suski zabawi publikę kabaretowo, a reszcie się obetnie płace i da radę.

Magdalena Jankowska: Będzie puszczał nad stawem kaczk.

Adam Kwiatkowski: „Przeminęło z wiatrem”, ewentualnie „Nocną zmianę”.

Aleksander Polkowski: „Teleranek”! Bo tego nie może znowu zabraknąć!

Marian KowalskiGrzybowski: Wszystkie teledyski Zenka.

Zbigniew Jerzy Liber: „00 zgłoś się” – tasiemiec o Prokuratorze Generalnym i szefach MSW, CBA itd.

Tomasz Lewoczko: Powtórki Opola’76.

Igor Miodyński: Zenonian Rhapsody.

Jan Surmański: Obraz kontrolny!

Zbigniew Czarnecki: Pornosy zacnie puszczać, żeby ktoś w ogóle chciał patrzeć.

Miłosz Gołuski: Sam się będzie puszczał.

Szymon Kuśnierz: „Modę na sukces” od pierwszego odcinka.

Michał Kacperski: Obywateli kantem.

Mateusz Dziewięcki: Smoleńsk na przemian z Zenkiem. Może z dwóch filmów jeden powstanie. Musical.

Michał Malinowski: Na pewno nic o onkologii.

Forum

st1111: Jak PO dojdzie do władzy, to TVP zlikwiduje. Abonament zlikwiduje. I raka też zlikwiduje. Musimy tylko poczekać.

BOG: Chyba jednak nic nie zabiorą, może nawet dolożą coś z ortopedii – przecież Jarek już po operacji.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Sasin zżera miliardy

Jak stracić
28 mld zł
w 13 miesięcy?

Wystarczy oddać duży majątek państwowy specjalistom od zarządzania z PiS. Właśnie takiego wyczynu dokonały najlepsze pisowskie kadry w spółkach skarbu państwa.

Wartość posiadanych przez skarbu państwa udziałów w spółkach notowanych w giełdowym indeksie WIG20 (należą do niego największe spółki na warszawskiej giełdzie) od początku 2019 r. do 7 lutego 2020 r. spadła o 28 mld zł. To ponad 2 miliardy miesięcznie! Takie są rachunki Stowarzyszenia Inwestorów Indywidualnych (SII), zrzeszającego drobnych graczy z warszawskiej giełdy.

Stowarzyszenie zaznacza, że łączna wartość dywidend z tych spółek, które zasiłowały budżet państwa, wyniosła w tym okresie 2,59 mld zł. Nawet gdyby dywidendę odliczyć od spadku wartości spółek, to mielibyśmy utratę wartości największych spółek o 25,4 mld zł – nadal jest to kwota robiąca duże wrażenie.

Pośród spółek notowanych w indeksie WIG20 skarbu państwa posiada bezpośrednio udziały w dziewięciu. Są to Jastrzębska Spółka Węglowa, KGHM, Grupa Lotos, Polska Grupa Energetyczna, PGNiG, PKN Orlen, PKO BP, PZU oraz Tauron Polska Energia. Pośrednio poprzez PZU skarbu państwa posiada także udziały w Pekao oraz Alior Banku (te 2 banki nie zostały uwzględnione w zestawieniu).

SII policzyło, że pod względem procentowego spadku wartości spośród największych spółek z udziałem skarbu państwa w okresie od początku 2019 r. do 7 lutego 2020 r. największej straciła Jastrzębska Spółka Węglowa. Jej akcje spadły o 72,1 proc., a kapitalizacja skurczyła się o 5,7 mld zł. Skarbu państwa posiada 55,17 proc. udziałów w jej kapitale, co przekłada się na spadek wartości udziałów o 3,14 mld zł. To ważny przyczynek do trwającej dyskusji o przyszłości polskiego górnictwa węglowego.

Najwięcej skarbu państwa stracił jednak na akcjach gazowego PGNiG. Akcje PGNiG od początku 2019 r. do 7 lutego 2020 r. straciły na wartości 47,3 proc., a kapitalizacja spółki zmniejszyła się o 18,73 mld zł. Konsekwencją tego był spadek wartości udziałów skarbu państwa



ilustr. WŁODEK KIERUS

o 13,47 mld zł. Jednocześnie PGNiG wypłaciło dywidendę w wysokości 635,6 mln zł, z czego skarbowi państwa przypadło 456,9 mln zł.

Wykres notowań akcji PGNiG z ostatniego roku to ciągły spadek; 3 lutego 2020 r. akcje były najtańsze w ciągu ostatnich 12 miesięcy. 9 stycznia 2020 r. nowym prezesem PGNiG został Jerzy Kwieciński, były minister finansów, a wcześniej inwestycji i rozwoju w rządach PiS. Kwieciński mówi, że jednym z jego celów jest podniesienie wartości akcji spółki, ale widać, że realizacja tego celu mu nie wychodzi: w ciągu ostatniego miesiąca, już pod kierownictwem Kwiecińskiego, akcje PGNiG potaniały o ok. 20 proc.

Warto zwrócić także uwagę na akcje Polskiej Grupy Energetycznej (PGE), największej spółki energetycznej w kraju. Z zestawienia SII wynika, że w okresie ostatnich trzydziestu miesięcy skarbu państwa stracił na jej akcjach 3,83 mld zł. Już po

przygotowaniu zestawienia SII akcje PGE spadały nadal i 18 lutego spadły poniżej 6 zł za akcję. To najniższy poziom w historii. Obecnie trwa wymiana zarządu PGE, dotychczasowy prezes Henryk Baranowski zrezygnował z walki o kolejną kadencję.

Najniższe ceny w historii w ostatnich dniach osiągnęły także akcje innej energetycznej spółki skarbu państwa – Tauron Polska Energia.

Dalsze spadki cen akcji państwowych spółek są bardzo prawdopodobne. Akcjonariusze – zarówno drobni, jak i duże międzynarodowe instytucje finansowe – widzą, że spółki skarbu państwa w większym stopniu spełniają polityczne polecenia rządu, a w mniejszym zajmują się prowadzeniem normalnego biznesu. Dlatego lepiej od ich akcji trzymać się z daleka.

Polityka rządu od warszawskiej giełdy odstrasza także prywatne firmy. Jak policzyła globalna firma doradczą PwC, w 2019 r. na warszawskiej giełdzie pojawiło się tylko

16 nowych spółek, w roku 2018 było ich 20. Łączna wartość przeprowadzonych ofert publicznych na GPW w 2019 r. (łącznie na rynku głównym oraz rynku NewConnect, przeznaczonym dla małych spółek) wyniosła 65,9 mln zł, co oznacza spadek o ok. 80 proc. w porównaniu z rokiem 2018, który był najsłabszym rokiem pod względem łącznej wartości ofert od 2003 r. Na rynku głównym warszawskiej giełdy był tylko jeden debiut, pozostałe 15 firm pojawiło się na rynku NewConnect.

PwC zwraca uwagę, że na wszystkich giełdach w Europie w 2019 r. było mniej debiutów niż w latach poprzednich, ale na giełdzie warszawskiej było grubo poniżej średniej. W 2020 r. lepiej raczej nie będzie, pojawiają się nowe bariery regulacyjne i rosnące wymogi dotyczące spółek, co odstrasza od giełdy. Chaotyczna polityka gospodarcza rządu jest także ważnym elementem odstrasżającym.

Oczywiście giełdowi gracze nigdy nie należeli do grup, na których PiS-owi zależało, choć na pewno i w tej grupie są także wyborcy partii Jarosława Kaczyńskiego. O ile Kaczyński i jego starzy towarzysze z zakonu Porozumienia Centrum do giełdy mogą podchodzić z nieufnością i niechęcią, o tyle młodsze pokolenie, z Mateuszem Morawieckim, powinno mieć nieco inne spojrzenie. Pamiętajmy, że Morawiecki, zanim wstąpił do PiS, był prezesem dużego banku, notowanego na warszawskiej giełdzie BZ WBK, zatem znaczenie giełdy dla gospodarki premier powinien doceniać.

Kwestie gospodarcze PiS traktuje jako narzędzie do osiągnięcia celów politycznych.

W rządzie Morawieckiego jedno z najważniejszych stanowisk gospodarczych objął Jacek Sasin, który kieruje Ministerstwem Aktywów Państwowych. To właśnie kierowany przez Sasina resort sprawuje nadzór nad spółkami skarbu państwa. W swej karierze Sasin pełnił różne funkcje, pracował np. w Urzędzie do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, był też kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, ale nigdy nie zajmował się gospodarką. Teraz ma szansę rozwinąć gospodarcze talenty.

Sasin zapowiedział, że zmienione zostaną zasady nadzoru nad spółkami skarbu państwa – tak, aby był on „jeszcze bardziej skuteczny” i „faktycznie dbał o interes właścicielski, czyli skarbu państwa”. Strach się bać, co z tego wyniknie.

GRZEGORZ MITRENGA

Prezent od „NIE” dla polskiego militarizmu.

Kilkanaście dni temu odwołało cały zarząd Polskiej Grupy Zbrojeniowej (PGZ). Nieco wcześniej i nieco później Służba Kontrwywiadu Wojskowego wraz z innymi służbami przeprowadziła zatrzymania. Działania te mogły mieć związek m.in. z publikacjami w tygodniku „NIE” oraz z pytaniami, które w różnych miejscach zadaliśmy.

Odwołanie

prezesa i wiceprezesów PGZ odbyło się zniżeniacko i dla wszystkich było zaskoczeniem. W czwartek 6 lutego służby prasowe PGZ poinformowały, że posunięto prezesa i dwóch wiceprezesów. Pełniącym obowiązki prezesa został jeden z członków rady nadzorczej. Następnie do rady włączono kolejną osobę i natychmiast oddelegowano ją tymczasowo do zarządu spółki.

Przyczyn tego trzęsienia ziemi nie podano. Poinformowano, że wszystko odbyło się na zgromadzeniu władz spółki, zwołanym w trybie nadzwyczajnym. Poinformowano, że miniony rok PGZ zakończyła ogromnym zyskiem wynoszącym co najmniej 100 mln zł netto. Na 50 spółek należących do PGZ 36 zakończyło rok 2019 wynikiem dodatnim, a 23 z wynikiem lepszym niż rok wcześniej. Wniosek: co innego musiało być przyczyną odwołania.

W tym czasie drukował się nr 6/2020 tygodnika „NIE”. Ukazał się w piątek 7 lutego. Czytelnicy mogli w nim znaleźć artykuł „Kurwety” poświęcony próbie zakupu dla polskiej Marynarki Wojennej 30-letnich i kompletnie nieprzydatnych na współczesnym polu walki australijskich fregat typu Adelaide. Mieliliśmy za nie zapłacić od 2 do 3 mld zł.

Jedną z osób opisanych w tym artykule jest Cezary Cierzan, który był kiedyś żołnierzem jednostki specjalnej Formoza, a dziś pracuje w Polskiej Grupie Zbrojeniowej. Cierzan był w zespole działalczy przy prezydenckim Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, który opracował „Strategiczną Koncepcję Bezpieczeństwa Morskiego RP”. W PGZ Cierzan zajmował m.in. stanowiska pełnomocnika ds. budowy okrętów i dyrektora Biura Projektów Marynarki Wojennej. Odwołany właśnie prezes PGZ powołał go na stanowisko wiceprezesa Stoczni Wojennej

Mariusz Kamiński jest ministrem spraw wewnętrznych i administracji ledwie od sierpnia. I nie dość mu, że kieruje służbami i policją – marzy mu się jeszcze prywatna armia. Kamińskiemu spływają przecież na biurko raporty o nastrojach w narodzie. Ich treść od miesięcy pokazuje, że stopień emocji społecznych w każdej chwili grozić może wybuchem. I to z byle gówna. Raportów tych nikt nie lekceważy, od dłuższego czasu w resortach siłowych trwa więc stan gotowości. Wojsko niedawno sprawdzało, czy jest w stanie z dnia na dzień zapakować w kamasze wszystkich rezerwistów. Po co? Bo rezerwista, gdyby wybuchła ogólnopolska zadyma, będąc w wojsku, jeśli nawet nie spacyfikuje zamieszek, to przynajmniej się do nich nie przyłączy.

Według planów wojsko nikogo pacyfikować nie będzie. PiS bowiem regularnej armii nie ufa. Partia wie, że liczyć może tylko na stworzone przez siebie Wojska Obrony Terytorialnej. W scenariuszach Kamińskiego to kilkanaście tysięcy osób z długą bronią miałyby zapewnić spokój, bezpieczeństwo i pełną władzę dla partii Kaczyńskiego.

Ale w tym celu należy bezpośrednio podporządkować dowodzenie terytorialsami ludziom Kamińskiego. Właśnie po to było kilka dni temu uroczyste podpisanie dokumentów formalizujących współpracę WOT z policją i – dla niepoznaki – Strażą Pożarną.

Tego typu kwity o współdziałaniu MSW i MON już funkcjonowały, tyle że odnosiły się do jednostkowych sytuacji typu szczyt NATO czy wizyta papieska. Teraz jest inaczej, bo współ-



1. Hank Kunneman z Duszpasterstwa Jednego Głosu z Nebraski wynalazł szczepionkę na koronawirusa. To pryncypialna antyaborcyjność krajowych liderów. „Czemu lękacie się, Stany Zjednoczone? Posłuchajcie słów, które wypowiadam do was ja, żywy Bóg” – zawrzasnął pastor Kunneman, którego kazania utrzymywane są w duchu seansów spirytystycznych; w charakterze medium występuje sam, a zamiast zmarłego męża czy dziadka przemawia przez niego Bóg. „Otworzyłem okno miłosierdzia dla tego narodu. Dzięki administracji, która rządzi tą ziemią, która mnie czci, sprzymierzyła się z Izraelem i stoi po właściwej stronie życia – życia w łonie i poza nim, moje miłosierdzie jest kwarantanną, skuteczniejszą, niż to co głoszą lekarze. Nie obawiajcie się tego wirusa, mówi Duch Boży”. Kamień z serca, Polska też jest bezpieczna.

2. W Daltona w Georgii zdarzył się cud. Olej zaczął ciec z Biblii należącej do jednego z wiernych Jerry’ego Pearce’a. Tłumy przybywały na spotkania

z Jerry’em i zabierały z sobą fiołki cudownego oleju – ponad 350 tys. sztuk – a jedna kobita ogłosiła, że uleczyło to jej raka, którego nie wiedziała, że ma. Po opublikowaniu tej historii przez lokalną gazetę do redakcji zadzwonił sprzedawca z okolicznego sklepu z zaopatrzeniem dla traktorów, albowiem rozpoznał Pearce’a jako klienta, który kupił u niego setki galonów oleju mineralnego. Redakcja zamówiła badania składu chemicznego i – nie zgadnienie – okazało się, że to taki sam olej jak ten cudownie wydalanany przez Biblię. Biblia w odpowiedzi obrażała się i przestała sikać. „Biblia nie wyprodukowała żadnego oleju od 10 stycznia” – ogłosił na swojej stronie internetowej Pearce.

3. Wspomniany w zeszłym tygodniu Dave Daubenmire, który planował pozwać ligę NFL o 867 bln dolarów za „ujęcia krocza” – jak nazwał występ Shakiry i Jennifer Lopez w przerwie Super Bowl – wpadł na jeszcze lepszy pomysł. Na wspomnianym kroczu złapał on wirusa. Przez telewizor. „Co, jeśli jakiś demoniczny duch towarzyszy obrazom pornografii? Co, jeśli to otwiera jakiś ten, no, portal? A co jeśli w siedzeniu i patrzeniu, jak miękka pornografia tańczy w naszych telewizorach, jest jakiś duchowy komponent? Co, jeśli jest coś, co wychodzi z mojego ekranu? Jeśli są jakieś fale? Czy jakaś siła? Jak to nazywają? Dopamina. Co, jeśli to uwolni coś w moim mózgu? Co, jeśli to naprawdę zaraża mnie wirusem? I co wtedy” – pytał dramatycznie Dave. Jak to co? 867 bln dółków!

4. W Instytucie dla Dziewcząt Shree Sahajanand w Gujarat w Indiach 68 uczennic zagnano do łazienki

i zmuszono do rozebrania się przed nauczycielkami, albowiem istniało podejrzenie, że któraś z nich ma okres. Hinduizm uznaje menstruację za rytualną nieczystość i zakazuje kobietom w trakcie okresu wchodzenia do świątyni i kuchni. Jak naucza Swami Krishnaswarup Dasji, guru sekty Swaminarayan Mandir, która prowadzi szkołę, „jeśli zjesz posiłek przygotowany przez kobietę w trakcie menstruacji, w następnym wcieleniu będziesz wołem. A kobieta, która w trakcie menstruacji przygotuje posiłek dla swego męża, odrodzi się jako suka”. Instytut Shree Sahajanand reklamuje się jako miejsce, które oferuje „samorozwój i upodmiotowienie dziewcząt poprzez nowoczesną, naukową i opartą na wartościach edukację”.

5. Hale sportowe w Birmingham, Newport, Glasgow, Milton Keynes, Sheffield, Liverpool i Newcastle zerwały umowy z szefem organizacji Sakiewka Samarytanina, teleewangelistą Franklinem Grahamem, który planował tournée po Wielkiej Brytanii. Graham znany jest z poglądów zbliżonych do abp. Jędraszewskiego: homoseksualizm nazywa „grzechem”, śluby jedнопłciowe są „dziełem Szatana”, a geje to „wróg, któremu pozwoliliśmy wstąpić w progi naszych kościołów”. Brytom nie będzie dane tego usłyszeć, bo ani jeden obiekt w całym kraju nie zdecydował się na udostępnienie Grahamowi sceny. Pastor przyjął to jak mężczyzna: „Sprzeciw wobec Ewangelii nie powinien nas zaskakiwać. Jezus ostrzegł, że nadejdzie. Nieprawda, że jestem homofobem, islamofobem i głoszę nienawiść. Ja głoszę Ewangelię, a oni są prawdofobami”.

Granat da ci żyć



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

PGZ. Zasiada on również w radzie nadzorczej innej stoczni – Crist – niedawno przejętej przez PGZ.

Jest problem z życiorysem wiceprezesa Cierzana widniejącym na internetowej stronie Stoczni Wojennej. Czytamy, że jest menedżerem z 15-letnim doświadczeniem. Jednocześnie czytamy, że jeszcze w 2014 r. Cierzan był żołnierzem Formozy. Zajmował się w niej szkoleniem innych żołnierzy. Po odejściu ze służby przez kilka miesięcy ochraniał statki przed piratami.

Wojsko

to nie biznes, a armia to nie spółka, choć z wcześniejszych naszych publikacji wynika, że niektórzy tak właśnie sądzą. Zarządzanie biznesowe (a tym się menedżer zajmuje) nie polega na podrzynaniu gardeł, strzelaniu do ludzi czy umiejętnym wysadzaniu w powietrze wybranych celów. Chyba że organizacja biznesowa to Cosa Nostra, Camorra czy Yakuza.

Niech sobie tego porównania pan wiceprezes do siebie nie bierze. Chodziło tylko o wykazanie dziwactwa wyziewającego z określenia „menedżer” wobec wojskowego. Tym bardziej że sam Cierzan podaje, jakie miał wykształcenie. Zdobył je na Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni w zakresie obsługi systemów nawigacji, okrętowych systemów bojowych i okrętowych systemów informatycznych. Studia menedżerskie zaczął stosunkowo niedawno.

W rozmowie ze mną pan wiceprezes wyjaśnił, że żadnego dziwactwa nie widzi. Wytłumaczył, że menedżer to przecież kierownik. A on był takim kierownikiem w wojsku. Zajmował się nie tylko szkoleniem żołnierzy, lecz również nimi dowodził, np. w Afganistanie.

– Śmiało mogą uznać, że zarządzałem dużymi kompleksowymi projektami, jak również personelem – wyjaśnił.

Jak dodał, firmy na całym świecie honorują doświadczenie w dowodze-

niu żołnierzami, uznając je za doświadczenie menedżerskie. Zapewnił, że to nie poseł Michał Jach z PiS, przewodniczący Komisji Obrony Narodowej Sejmu RP, był jego promotorem.

Kilka tygodni wcześniej w „NIE” ukazał się artykuł o nieprawidłowościach w zaopatrzeniu Jednostki Wojskowej 2305 Grom i innych jednostek specjalnych Wojska Polskiego w broń i inne elementy wyposażenia. 17 stycznia w tej sprawie została złożona interpelacja.

Posłowie

Andrzej Rozenek, Monika Pawłowska i Paweł Krutul pytali ministra obrony narodowej. Rozenek napisał:

„Szanowny Panie Ministrze, 17 grudnia 2019 r. Prokuratura Krajowa poinformowała o zatrzymaniu pod zarzutami korupcyjnymi zastępcy dowódcy Jednostki Wojskowej 2305 Grom płk. A.R. oraz prezesa i wiceprezesa spółki Works11 – M.L. i J.C. – spółki zajmującej się dostawami uzbrojenia oraz sprzętu wojskowego dla Sił Zbrojnych RP. Sprawa powróciła w związku z informacjami zawartymi w artykule »Wojsko bardzo polskie« red. Mateusza Cieślaka (tygodnik »NIE«, Nr 2, 10–16 stycznia 2020), który zwraca uwagę, że może to być jedynie wierzchołek góry lodowej. Red. Cieślak informuje o niepokojących powiązaniach przedstawicieli firm zbrojeniowych z przedstawicielami Sił Zbrojnych RP. Sytuacja ta jest potencjalnie niebezpieczna dla żołnierzy, państwa i jego tajemnic.

W związku z rodzającymi się wątpliwościami zwracam się do Pana Ministra z prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy prawdą jest, że M.L. – prezes firmy Works11, sprzedającej broń polskiej armii – miał możliwość wchodzenia na teren JW 2305 Grom bez przepustki?
2. Czy prawdą jest, że część sprzętu sprzedanego JW 2305 Grom zalega w magazynach jednostki ze względu na wadliwe działanie?
3. Czy podczas ćwiczeń jednostek Grom i Agat dochodziło do wypadków związanych z użyciem granatów hukowych Zeveta i czy były one spowodowane ich wadliwym działaniem?
4. Czy na wyposażeniu Grom znajdują się śmigłowce black hawk wy-

posażone w karabiny szybkostrzelne dostarczane przez firmę Works11?

5. Czy JW 2305 Grom kontynuowała współpracę z firmą Works11 po 17 grudnia 2019 r.?

Proszę o niezwłoczną odpowiedź na moją interpelację”.

Odpowiedzi

na razie nie ma. Sprawa ta jest nierozdzielnie związana z australijskimi fregatami, z prezydenckim Biurem Bezpieczeństwa Narodowego i Polską Grupą Zbrojeniową. Jednostce Grom dużą część uzbrojenia dostarczała firma Works11. W spółce córce tej firmy znalazłem syna gen. Jarosława Kraszewskiego, byłego doradcy prezydenta Dudy i członka BBN, którego nazwisko przewijało się m.in. przy okrętach z Australii. Ale skoncentruję się na PGZ.

W Niewiadowie działały Zakłady Sprzętu Precyzyjnego „Niewiadów”, które upadły. Ich częścią był Zakład Produkcji Specjalnej. Syndyk masy upadłościowej wiosną 2019 r. wystawił go na aukcję.

W aukcji miała wziąć udział Polska Grupa Zbrojeniowa, przejmując zakład wraz z kontraktami dla wojska. Tak się jednak nie stało. Z naszych informacji wynika, że PGZ w ogóle nie przystąpiła do konkursu. ZPS „Niewiadów” został nabyty przez firmę Works11.

Według naszych informacji o przejęciu ZPS „Niewiadów” miała starać się należąca do PGZ spółka Dezamet. Do przejęcia nie doszło. Przeciwnie temu miały być wpływowe osoby pracujące w Dezamecie na różnych odpowiedzialnych stanowiskach. Według opinii jednej z nich zakup „Niewiadowa” byłby biznesowym błędem.

2 lipca 2019 r. (data wpisania do Krajowego Rejestru Sądowego) prezesem należącego już do Works11 ZPS „Niewiadów” został Grzegorz Niedzielski. Wcześniej był prezesem Dezametu.

W KRS znajdujemy jeszcze jedną ciekawą informację. W jednej z poprzednich publikacji pisaliśmy o zatrzymaniu prezesa, a zarazem współwłaściciela Works11 – M.L. Jego inicjały występują również w interpelacji. Zatrzymania dokonano 17 grudnia 2019 r. podczas wspólnej akcji CBA i Żandarmerii Wojskowej, przeprowadzonej na polecenie Prokuratury Krajowej.

2 lutego 2020 r. w KRS następują zmiany. Zmieniają się współnicy i zarząd Works11. Jako współwłaściciel spółki w miejsce zatrzymanego prezesa M.L. wpisana zostaje jego żona. Zaś na stanowisku prezesa Works11

zastępuje go wspomniany Grzegorz Niedzielski.

Przejęciem

ZPS „Niewiadów” firma Works 11 chwaliła się na ostatnim Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach. Informowała o przejęciu zamówień Inspektoratu Uzbrojenia Sił Zbrojnych m.in. na dostawy imitatorów strzału armatniego ISA-73 z ładunkiem PG-15P czy granatów GAK81 i rakiet S-5KO/MO.

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że doradcą prezesa Mesko była pani, która jednocześnie była współwłaścicielką Works11. Mesko to kolejna spółka należąca do PGZ. Mimo to nie reagowano. Gdzie były wówczas Służba Kontrywywiadu Wojskowego i rada nadzorcza PGZ? Na wakacjach w Dubaju?

SKW, ABW, CBA (albo po prostu NIK) powinny podjąć następujący trop. Na to dowodów nie mamy, bo zgodnie z prawem mieć nie możemy (tajemnica handlowa itp.). Mamy jednak informacje, które warto byłoby sprawdzić. Wynika z nich, że Grom kupował od Works11 m.in. ten sprzęt i to uzbrojenie, które produkowały Mesko oraz Dezamet. Obie te firmy, należące do PGZ, sprzedawały swoje wyroby taniej Works11, niż mogłyby sprzedać bezpośrednio Jednostce Wojskowej 2305 Grom.

Następnie firma Works11 dorzucała prowizję i sprzedawała je drożej, niż kupiła. W ten sposób PGZ stworzyła coś w rodzaju inkubatora przedsiębiorczości dla prywatnego biznesu.

Przy okazji: Jednym z wątków, które wypłynęły podczas dziennikarskiego śledztwa, była kwestia zakupu pistoletów „Tara”. Ta dziwna broń jest produkowana w Czarnogórze i miała stać się uzbrojeniem funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego. O sprawie pisał red. Tomasz Bodoł („Rzeczpospolita”, Wirtualna Polska), po czym przetarg dla CBA został unieważniony. Ale te same pistolety w znacznie większej liczbie, miały trafić również do samodzielnych pododdziałów kontrterrorystycznych policji oraz Centralnego Biura Śledczego Policji. Policja miała rozstrzygnąć przetarg na korzyść tych pistoletów pod koniec zeszłego roku. W tej sprawie kierujemy pytania do Komendy Głównej Policji.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieślak@redakcja.nie.com.pl

Gdzie drzemie stan wojenny

Kamiński będzie miał własne wojsko.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Koncepcja Kamińskiego nie jest nowa. Gdy Macierewicz wymyślił Wojska Obrony Terytorialnej, było jasne, że szykuje oddziały mające w razie czego pogonić kota wszystkim, którzy zechcą się zamachnąć na władzę PiS. Dlatego pół godziny lotu śmigłowcami od Warszawy miały stacjonować w Nowym Mieście nad Pilicą jednostki z oddanym Macierewiczowi dowództwem.

Nie „swoim” oficerom Macierewicz nie ufał. Nie chciał powtórki z nocy, gdy odwoływano rząd Olszewskiego, a dowódcy podległej wówczas Macierewiczowi Jednostki Nadwiślańskiej MSW odmówili dokonania puczu. Jako minister obrony Macierewicz wiedział, że nawet po zrobieniu czystki w armii na liniowe jednostki wojska nie może liczyć.

Dlatego WOT miały być tworzone od podstaw i na dodatek pozostać strukturą autonomiczną w stosunku do innych rodzajów sił zbrojnych. Szef formacji powinien słuchać tylko Macierewicza.

Skierowana do suwerena oficjalna bajka założycielska WOT głosiła, że jednostki te są od prowadzenia działań antykrzyszowych i antyterrorystycznych. Do tych ostatnich zaliczano przeciwdziałanie skutkom

klęsk żywiołowych oraz... dezinformacji społeczeństwa. Dlatego jednym z zadań dla każdego rekruta było to, żeby w domu i pracy zachowywał czujność rewolucyjną i jeśli coś mu się będzie wydawało, to ma błyskiem raportować dowództwu o złych – znaczy niechętnych PiS – językach.

Naród ochrzcił nową formację mianem wojska weekendowego, a kadra oficerska przyjęła nową formację śmiechem. Potem dostrzegła szansę, aby pozbyć się kolegów oficerów, z którymi nie wiadomo co było robić, bo – zdaniem przełożonych – nadawali się tylko do organizacji uroczystych akademii.

Ludzi z patentami oficerskimi trochę było potrzeba. Według założeń Macierewicza WOT miały w 2019 r. liczyć połowę tego co regularna armia, czyli 53 tysiące żołnierzy.

Wybitni fachowcy Macierewicza od logistyki organizacyjnej wzięli się do roboty. I od razu było widać, że wyjdzie jajo. Tworzenie jednostek w terenie szło jak po grudzie. Terytorialsi notowali wtopę za wtopą i zajmowali się głównie straszeniem cywili przemarszami przez wioski w pełnym uzbrojeniu albo atakami na przydrożne bary.

Największy cios WOT otrzymały jednak ze strony NATO. Sojusz wymógł bowiem od polskich władz, żeby pozbyły się największego orędownika terytorialsów, czyli Macierewicza.

Po nim nastał Błaszczak, który na WOT nie miał pomysłu. Potrzebne mu były jak piąty rodzaj sił zbrojnych u wozu bojowego. Ale WOT zostały sprzedane propagandowo jako niewiarygodny sukces PiS, rozwiązać weekendowego wojska więc nie mógł.

Ale sądził, że skoro formacja istnieje, to może nadaje się nie tylko do robienia sobie fotek z oficjelami. Wydał zatem polecenie, że gdyby gdzieś były śnieg, deszcz, grad albo huragan i byłoby potrzebny jacyś mundurowi, to niech wojewodowie lub komendanci policji walą po pomoc do jednostek WOT jak w dym.

No to walili. Od 2018 r. w 27 policyjnych akcjach poszukiwawczych w 6 województwach brało udział 1800 weekendowych żołnierzy.

Blisko 1500 innych żołnierzy WOT współdziałało ze strażakami państwowej i ochotniczej straży pożarnej przy usuwaniu skutków trąby powietrznej, udrażnianiu dróg, dostarczaniu energii, oświetleniu rejonów działań. Terytorialsi i strażacy wzmacniali wały przeciwpowodziowe, zabezpieczali osunięcia i wypompowywali wodę.

Oceny przydatności weekendowej formacji zdaniem pragnących się nie

ujawniać policjantów i strażaków były, najogólniej mówiąc, niejednorodne. Bo zameldowanie się oddziału WOT często stanowiło większy problem niż ten, z którym szło się policjantom lub ratownikom mierzyć.

Zamiast na weekendowych Błaszczak postawił na zawodową armię. Chwali się, że wojsko polskie liczy o 11 tysięcy żołnierzy więcej niż 4 lata temu, czyli ma 108 tysięcy żołnierzy. W tej wypowiedzi widać stosunek ministra do WOT. Do stanu osobowego wojska nie wliczył bowiem terytorialsów. Może dlatego że jest ich o połowę mniej, niż zakładał Macierewicz. Zamiast zaplanowanych 53 tysięcy zrobiło się ich na koniec zeszłego roku niecałe 25 tysięcy. Wojska wcale nie najmłodszego, bo mniej niż 25 wosien liczy ledwie co trzeci weekendowy żołnierz.

Widać zatem, że choć oficjalnie zaciągi do WOT są wciąż reklamowane, to na tworzenie weekendowego wojska Błaszczak nie ma ani chęci, ani kasy.

Dlatego Błaszczak z lubością zareagował na prośbę Kamińskiego, żeby mu to towarzystwo dać w prezencie. Podpisane przez Błaszczaka i szefów strażaków i policjantów dokumenty zakładają, że teraz odpowiedzialność za szkolenie weekendowego wojska wezmą częściowo na siebie służby podległe Kamińskiemu i postarają się zrobić z jednostek coś, co obroni suwerena przed sobą samym.

Jedyne pytanie, na które brak odpowiedzi, nie brzmi, czy zostaną użyte do obrony demokracji, ale kiedy?

TADEUSZ JASIŃSKI

Dialogi dam w drodze do kościoła

Moja droga reasumpcjo, zwróciła się **GOŚKA DANISZEWSKA** do rozmówczyni. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** lubi „Słownik wyrazów obcych”, frenetycznie więc rekapitułuje Małgosiowe eutymie i dysforie.

Daniszevska: – Dobrze, że pojechałaś na te wczasy odchudzające.
Wołk-Łaniewska: – Też się cieszę.

– Schudłaś?
– Bez przesady. Nie starczy, że pojechałam?

– Od czasu, gdy przestałam się odchudzać, to nie tyję. Noszę spodnice sprzed dwudziestu lat. I przez to niczego nie kupuję.
– A inflacja mimo to rośnie...

– Nie tylko. Patrę w telewizorze: Szydlowej urosły cycki i brzuch.
– Z dostatku.

– A jak! Bluzka ledwie się jej dopina. Ale to normalne przy laktacji. I patrzę, a Kępa ma plecy jak mój tapczan. A to dziwne, bo obydwie panie są na dietach. Unijnego parlamentu. Jak się ma stres i nic nie rozumie, to najlepiej zakąsić. Łódzka jest najlepszym przyjacielem stresu.

– Ja tam mam wręcz przeciwnie: jak mam stres, to mnie ściska w gardle i tylko płyny przyjmuję. Chuda bym była jak pies, tylko, psiakrew, nie mam stresów.

– Nawet jak oglądasz tefalen?
– Powiem więcej: ostatnio zaczęłam regularnie oglądać TVPiS.

– Po chuj?
– Dla zaindukowania sobie stresu.

– I co?
– I nic. Śmiesz mnie głównie, troszeczkę irytuje, ale stresu ani widu, ani słyhu. Może jestem obojętna na krzywdę rodaków?

– To na pewno, lewaczko bez serca.
– Możesz mieć rację. Cały sobotni wieczór spędziłam przed telewizorem, oglądając powtórkę inauguracji kampanii prezydenta Dudy. Byłam pewna, że coś poczuje, choćby małe uklucie zespołu lęku uogólnionego, gram anhedonii, leciutką labilność nastroju. A tu nic.

– Też widziałam, choć nie w całości. Duda został pochwalony przez żonę. Milczącą żonę oraz córkę. Też milczącą, ale zrobioną za młodu. To jest jego największy atut według prezesa bezdzietnego Kaczyńskiego.
– No widzisz, przecież mówię, że śmiesz.

– Jeden stosunek się odbył albo była skrobanka, albo pigułki, albo prezerwatywa. Nie da się przez tyle lat małżeństwa nie zapuścić żony w ciążę, jeśli się ją posuwa. I nie używa zabezpieczeń. Ale już koniec o ruchaniu Dudy. Co mnie to w końcu obchodzi? Mnie obchodzi, żeby on nie był prezydentem.
– W tej sprawie w zasadzie podzielałam twoją opinię, ale nie sądzę, żeby nasze życzenie miało się spełnić w najbliższej pięciolatce.

– I co, nie stresuje cię to?
– No właśnie nie!

– To ty jednak jesteś pojebana. A ja postanowiłam patrzeć w przyszłość z nadzieją. Mam z tym dobre doświadczenia. Kiedyś założyłam się z Łysym, że Kwachu wygra. On nie był pewien. Założyliśmy się o samochód Lincoln Mark 8.
– No i co, i co? Wygrał?

– Pocałuj mnie w dupę. Samochód mam do dzisiaj. To znaczy już nie mam, bo właśnie dałam go mojej wnuczce, która zrobiła prawo jazdy. Obiecałam jej to 15 lat temu. Młoda musi go sprzedać, bo jeździć się tym nie da. Jeździć może tak, ale parkować? Poradziłam jej, żeby to cudo sprzedała i wypierdała na studia za granicę. Zgodziła się ze mną.

– A w jakim jest kolorze? Bo jak biały, to niech go wypoleruje i wynajmuje do ślubów i na studniówki. Lepiej zarobi niż po jakichś pieprzonych studiach na obczyźnie. A tego białego Jaguara ze złotymi klamkami już nie macie? Moglibyście jej dorzucić, byłby startup. Pamiętam,

jak Łysy pierwszy raz przyjechał do redakcji tym białym dzagiem. Od razu mu powiedziałam, że jakby mu się znudziło prowadzenie gazety, to może świadczyć usługi przewozu osób. Wyobrażasz sobie, ile ludzie by płacili, żeby ich Urban zawiózł do ślubu!?

– Nie mogłaś mi powiedzieć? Taka okazja nam przeszła koło nosa... Wracając do kampanii Dudy: jedno mnie pociesza. On jest taki fajowski i puciołowaty, że różne stare baby rzucają mu się na szyję i obcałowują. Ja mam urodziny w marcu i wtedy zawsze szaleje grypa. Jak wiesz, wywieszam kartkę, żeby mnie nie całować. Wierzę w szczerze życzenia, ale pocałunków nie potrzebuję. I zarazków też.

– Ale ja zawsze elegancko całuję powietrze koło twoich policzków.

– W szczerze życzenia wierzę, powiedziałam, nie? Nie w twoje.
– Ale czemu? Ja ci zawsze mówię, że życzę ci tego, czego ty mi życzysz.

– No coś ty, ja na to nie zasługuję... Wracając do Dudy: on musi się całować, nie po powietrzu, tylko po ryjach i jeszcze udawać, że mu ta ślina smakuje. Może ktoś go zarazi? Nie mówię, żeby zaraz na amen, ale grypę należy wyleżeć, a nie szwendać się po Polsce i machać łapami. Tak, że życzę mu z dobrego serca tej grypy.
– Żołądkowej najlepiej.

– Coś ty, jeszcze schudnie i straci tę powabną puciołowatość! Zwyczajnie. Kaczyńskiemu też życzę jak najlepiej i najdłużej. Tylko on na siebie nie uważa. Całuje te łapy babom, nie zważając, że one wcześniej kichały, zasłaniając dłonią usta, lub palcami ocierały dziurki w nosie. A to przecież mocno starszy pan, dodatkowo więc zagrożony wirusami. Ja na przykład Łysego nie prowadzam do kina w czasach grypowych, żeby na niego nikt mi nie nakichał.

– Bardzo ci jesteśmy za to wdzięczni.

– Kto my?
– Zespół tygodnika „NIE”.

– Aha. To może mi zwrócić wydatki? Bo filmy kupuję legalnie na płytach. Ostatnio obejrzelismy „Boże Ciało”.
– Szczerze mówiąc, nie widziałam. Jakoś nie mam nastroju.

– Znam tę historię, bo wypadek zdarzył się pod Jeżewem, które jest pod Białymstokiem. Tam rzeczywiście wydarzyła się taka historia nienawiści do kierowcy. Autor scenariusza zapomniał jednak, że te dzieciaki jechały do Częstochowy na pielgrzymkę przed maturą. Nie pasowało mu to widać do mistycznego nawrócenia. A fachowiec opowiedział mi, że tragedia zdarzyła się przez buty zwane adidasami. Takim miękkim gumowym butem nie wybijesz szyby. Gdyby mieli buciory twarde i podkute, wielu by się uratowało. No, ale już się nie czepiam, bo przecież film to dzieło artystyczne i nie wszystko musi być jak w realu.

– Ale skoro już mowa o „faktach autentycznych” i dziełach artystycznych, to muszę poruszyć temat fascynującego występu mamusi Ibrahima. Cała Polska wstrzymała dech, gdy Marokańczyk, niebezpieczny i zapewne uzbrojony, a w każdym razie umięśniony, pozbawiony praw rodzicielskich i wielokrotnie karany za handel narkotykami, brutalnie porwał dziecko, pobawił przednio matkę. I komisarz Ciarka tak pięknie mówił w telewizji, żeby wszyscy patrzyli na lewo i prawo, bo może wypatrzą ciapatę z nożem w zębach i biedne porwane polskie dziecko. Jakie ono zresztą polskie, czarniawe jakieś i z pogańskim imieniem, ale mniejsza o to. A już najbardziej mnie komisarz Ciarka wzruszył, gdy zaapelował do ciapatę – po polsku, a jakże, bo wiadomo, że każdy Marokańczyk zamieszkały w Belgii biegle włada językiem polskim – żeby „zrozumiał, że ta sprawa zaszła za daleko” i „jak najszybciej zwrócić Ibrahima”. Potem się okazało, że sąd przyznał facetowi prawo do mieszkania z dzieckiem, a mamusia nie miała prawa go wywozić z Belgii. A mamusię widziałas? Jaka szykowna niewiasta. A usta to już ma takie piękne, że 4 ampułki tam poszły... Ale to na marginesie. Natomiast w głównym nurcie: zastanawiam się, czy gdyby tatuś nie nazywał się Azeddine Oudriss, tylko, dajmy na to, Zenon Duda i był białym chrześcijaninem, to czy polska policja byłaby tak samo skłonna stawiać na nogi całą Europę bez sprawdzenia faktów? Nie odpowiadaj, to pytanie retoryczne.

– No to na zakończenie nie zapytam cię, Wołku, na kogo będziesz głosowała, bo gówno mnie to obchodzi. Francuzi mają powiedzieć: „W pierwszej turze głosuję sercem, a w drugiej rozumem”. Czego i tobie życzę.

– Wolałabym głosować bez obrzydzenia. Na razie jednak sondaże nie zapowiadają, że mi się to uda. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Czy w Polsce są obozy koncentracyjne dla Koreańczyków?

3 lutego niemiecka telewizja ZDF wyemitowała film dokumentalny „Büro 39 – Nordkoreas schwarze Kassen”, co po naszymu znaczy „Biuro 39 – brudne pieniądze Korei Północnej”. Z filmu wynika, że Korea Północna srodki na program budowy broni nuklearnej czerpie z niewolniczej pracy Koreańczyków zatrudnionych w różnych krajach, w tym w Polsce.

Wątek poświęcony naszemu pięknemu krajowi zaczyna się w 17. minucie dokumentu. Lektor, konsekwentnie używając czasu teraźniejszego, mówi, że nad Wisłę trafiają dobrze wykształceni Koreańczycy, którzy pracują głównie na budowach i w stoczniach, otrzymując miesięczne wynagrodzenie w wysokości 90 euro; resztę zabiera im reżim Kim Dzong Una, aby stroić bomby z grzybkami. Głosi także, że tyrający w Polsce Koreańczycy traktowani są jak niewolnicy nie tylko z powodu wysokości wynagrodzenia, ale także ze względu na pozbawianie ich wolności i podstawowych praw. Po robocie wszyscy są odwożeni do miejsca zakwaterowania, którego nie wolno im opuszczać; przez cały czas są pilnowani przez koreańską Służbę Bezpieczeństwa, jedynie w niedzielę mogą w grupie wyjść poza polski obóz, zaś prób ucieczki nie podejmują, bo w Korei pozostawili rodziny, które są zakładnikami, a rodzina to, jak wiadomo, fundament każdego człowieka. Słowa lektora ilustrują zdjęcia przedstawiające złotych ludzi w pocie czoła harujących na budowie. Żeby nie było wątpliwości, że harują w Polsce, na ekranie ukazuje się tablica informacyjna budowy sporządzona w języku ojczystym Jarosława Kaczyńskiego.

„Tak zmasowanego, podchwyconego przez internautów ataku, jak po nieszczyśnym geście posłanki Lichockiej, PiS nie doświadczyło od 2015 r.” – twierdzi „Gazeta Polska Codziennie”, organ prasowy Prawa i Sprawiedliwości. Ergo: atak rzeczywisty musi być zmasowany i dla władz dotkliwy. Sęk w tym, że Lichocka i jej towarzysze partyjni co rusz pokazują fucki, czego można było doświadczyć także w trakcie procedowania ustawy zapewniającej TVP górę forsy na uprawianie propagandy, lecz zniewagi te przechodzą bez echa.

Zniesienie pomocy. Projekt walkowany był przez sejmową komisję kultury i środków przekazu, politycy PiS musieli sobie poradzić z niewygodną opinią Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który orzekł, że „możliwe jest skonsultowanie z przedstawicielami Komisji Europejskiej na poziomie roboczym, czy projekt ustawy z uwagi na nowe źródło wpływów nadawców publicznych powinien podlegać formalnemu zgłoszeniu w trybie art. 108 Traktatu o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej”. UOKiK szło o przepis stanowiący, iż „Komisja Europejska we współpracy z Państwami Członkowskimi stale bada systemy pomocy istniejące w tych Państwach, a jeśli stwierdzi, że pomoc przyznana przez Państwo lub przy użyciu zasobów państwowych nie jest zgodna z rynkiem wewnętrznym lub że pomoc ta jest nadużywana, decyduje o zniesieniu lub zmianie tej pomocy przez dane Państwo”.

Akty poddańcze. Posłowie opozycji nieśmiało próbowali grać tym argumentem, na co Marek Suski, wiceprzewodniczący komisji, zaprezentował im obraz Unii Europejskiej srodki pomocy za pomocą następującej tyrady: „Jako państwo suwerenne, choć będące w Unii, mamy prawo – jeszcze póki co rządzi taka większość – w naszym kraju rządzić się sami. Nie musimy, tak jak marszałek Senatu, jeździć, konsultować każdą



Widzisz, drogi Wołku, jaka jestem gapa. Chciałam to zdjęcie opublikować w numerze walentynkowym. Trzeba jednak wiedzieć, kiedy obchodzi się to święto zakupów. To jedno z ostatnich zdjęć moich rodziców. Nazwałam je: „Alzheimer całuje Parkinsona”.

Kima nima



tracyjne”. Po dobrej zmianie nastąpił kres pedagogiki wstydu i rozpoczęła się era wstawania z kolan oraz dumy z wielkiej Polski, „polskie obozy koncentracyjne” w niemieckiej telewizji są natychmiast wyłapywane, po czym czynniki rządowe i powołane do walki o dobre imię ojczyzny instytucje przystępują do ofensywy, domagając się usunięcia szkalujących treści i przeprosin. ZDF monitorowana jest szczególnie wnikliwie, ale reszta świata też nie może czuć się bezpiecznym i jeśli „polskie obozy koncentracyjne” wypowie szaman w amazońskiej dżungli, musi się liczyć ze srogą reakcją i odpowiedzialnością za wrogię polskiej racji stanu słowa.

Tymczasem po emisji „Biura 39” nikt słowa nie pisnął, choć wymowa filmu jest dalece groźniejsza choćby z tego powodu, że widz ma prawo pomyśleć, że skoro Polska teraz hoduje na własnej piersi obozy koncentracyjne dla Koreańczyków, to mogła w przeszłości urządzić obozy dla Żydów.

Wiedziony troską o dobre imię ojczyzny postanowiłem sprawdzić, jakie są przyczyny haniebnego braku reakcji na jawną potwarz, nie dopuszczając do siebie myśli, iż w istocie biało-czerwonej drużynie wcale nie chodzi o walkę z kłamstwami, tylko o bicie piany w celu konsolidacji elektoratu. Albo że północni Koreańczycy rzeczywiście w Polsce pracują.

Na pierwszy ogień poszło Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Nie przypadkiem: resort 300 razy rocznie

Nadany w paśmie najlepszej oglądalności film obejrzały miliony Niemców, widzieli go także Szwajcarzy i Austriacy, bowiem mieszkańcom tych dwóch krajów umożliwiono ogląd *on line*. Wieść o tym, że Polska nie wykonuje rezolucji ONZ z 2017 r., zakazującej zatrudniania obywateli Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i nakazującej ich wydalenie, a na dodatek jest jednym wielkim i co najgorsze zdecydowanie polskim obozem koncentracyjnym, w którym za wszawę grosze pracu-

ją niewolnicy, poszła więc w szeroki świat.

ZDF, czyli program drugi niemieckiej telewizji publicznej, Polsce naraził się już wielokrotnie, np. produkując i emitując serial „Nasze matki, nasi ojcowie”, przedstawiający żołnierzy Armii Krajowej jako tępych zakapiorów o zacięciu antysemitkim, zaś wojaków niemieckich jako ludzi targanych rozterkami, czyli winnych inaczej. Ale najbardziej podpadł, namiętnie używając określenia „polskie obozy koncen-

Koreańczyków tyrających w krainie dobrobytu nielegalnie.

Można mniemać, że to czubek góry lodowej, zwłaszcza że cichy romans Rzeczypospolitej Polskiej z KRL-D trwa od dawna i jesteśmy jednym z siedmiu państw UE mających tam ambasadę. Reszta wyimaginowanej wspólnoty najwyraźniej nie chce mieć nic wspólnego z reżimem narkotyzującym naród środkami dalece silniej uzależniającymi niż „500 plus”.

O przyczyny milczenia w sprawie bluźnierczego filmu zapytałem także Polską Fundację Narodową, sponsorowaną przez spółki skarbu państwa właśnie po to, aby chronić wizerunek ojczyzny. Fundacja nie odpowiedziała.

Pytania wysłałem także do pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego partii Prawo i Sprawiedliwość, mniemając, że Jarosław Kaczyński mimo wciąż bolącego kolana i licznych obowiązków (118. miesięcznica zamachu smoleńskiego, organizacja spontanicznego protestu „Kasta? Basta!” przy pomocy Klubów „Gazety Polskiej”) nie stracił rewolucyjnej czujności. Odpowiedź nie padła, choć wódz narodu z pewnością film widział, bo widzi i wie wszystko, ale żalu nie mam, gdyż wzorem swego północnokoreańskiego kolegi utrzymuje kontakty wyłącznie z dziennikarzami odróżniającymi propagandę od poważnej i zaangażowanej publicystyki prorządowej.

Za to Fundacja Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom odpowiedziała ustami swego prezesa, czyli Macieja Świrskiego, do niedawna wiceszefa Polskiej Fundacji Narodowej, informując, że „trwają analizy filmu, a reakcja będzie ich pochodną”.

Odetchnąłem. Jeszcze Polska nie zginęła.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

w wyniku przypadkowych kontroli przeprowadzonych przez Państwową Inspekcję Pracy rok później ujawniono obecność trzydziestu północnych

Lichocka nie śpi



Jeśli Unia Europejska po raz kolejny przełknie ustawę o dofinansowaniu TVP, pokaże *fucka* wszech czasów.

ustawy. Uważam to za haniebne zachowania. Propozycje, że mamy każdą ustawę konsultować z Unią Europejską są nie na miejscu. Jesteśmy póki co jeszcze w Polsce, w Warszawie, w polskim Sejmie, w polskim parlamencie i my podejmujemy decyzje dotyczące naszego kraju, nawet jeżeli to nie podoba się opozycji. Skończcie z tym poddaństwem wobec Unii Europejskiej. Mówię o tym, że po prostu na kolanach przed tą Unią się składacie”.

Fucka pokazała również Joanna Lichocka, wygłaszając taki kawałek: „Apeluję, żebyście już te wniosłości akty poddaństwa darowali sobie na jakąś kolejną komisję – komisja obrony narodowej, komisja spraw zagranicznych. Jeszcze jest wiele przestrzeni, kiedy możecie bić czołem. Ta filozofia lokaja, o której teraz rozmawiamy jest sprawą dosyć znaną, opisywaną również w wielu artykułach publicystycznych – sama byłam autorką kilku takich tekstów – od dziesięciu lat pisanych, pokazujących charakter rządów Donalda Tuska i Platformy Obywatelskiej”.

Na jawne znieważanie instytucji unijnych nikt nie zareagował, w internecie nie ukazał się ani jeden mem przedstawiający Lichocką i Suskiego w stroju lokajów klęczących u stóp Prezesa Tysiąclecia, nic nie wiadomo też, by opozycja zwróciła się do zagranicy z prośbą o interwencję, choć UE już dawno powinna interweniować w sprawie finansowania TVP, bo dotowanie pisowskiego wychodka pod egidą Jaka Kurskiego to norma od 2016 r.

Dziennikarskie ostrogi. Ładowanie w media publiczne forsy pochodzącej



Rys. TOMASZ WATERS

z budżetu państwa jest przez unijne prawo dopuszczalne, np. Niemcy co roku dokładają ponad 30 mld zł. Tyle że w 2009 r. ukazał się komunikat Komisji Europejskiej w sprawie stosowania zasad pomocy państwa wobec radiofonii i telewizji publicznej. Stoi tam, że media publiczne można dotować, pod warunkiem że „w przejrzysty i odpowiedzialny sposób wykonują powierzone im funkcje, bez nadużywania środków publicznych z pobudek natury politycznej”. W myśl tego zapisu polskie media publiczne nie powinny dostać nawet złamanego grosza.

Telewizja publiczna zatrudnia dziennikarzy wywodzących się z „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”, tytułów prasowych wydawanych przez spółki zależne od skinięcia palcem Jarosława Kaczyńskiego, o czym można się było przekonać, słuchając nagrań sporządzonych przez austriackiego biznesmena w kwatery Wodza Naczelnego (przypomnijmy, że te znaczne tytuły przed upadkiem

chciano ratować poprzez „wydzwolenie” prezesa banku państwowego). I to nie tylko na stanowiskach szeregowych reporterów.

Samuel Rodrigo Pereira, wielki polski patriota, fachu uczył się w „GPC” i w portalu Niezależna.pl, mediach Tomasza Sakiewicza, dziś jest szefem portalu TVPinfo.

W tych samych okolicznościach dziennikarskie ostrogi zdobył Tadeusz Płużański, szef publicystyki w TVPInfo.

Nie inaczej wygląda portfolio Michała Rachonia, prowadzącego program „Jedziemy”.

To dziennikarze nieumiejący odróżnić propagandy od bezstronnego przekazu, za to dzięki praktyce nabytej u Sakiewicza potrafiący łączyć i manipulować w imię politycznych interesów mocodawcy. Robiona przez nich telewizja nie może być czymś więcej niż propagandową pałą i hejterską stacją. I nie jest.

Wydział nienawiści. Żeby wzmoczyć efekty pracy u podstaw, media publiczne trolling uprawiają do spółki z instytucjami państwowymi powołanymi do ścigania przestępstw, co stało się jasne podczas zeszłorocznej kampanii wyborczej. Piszę o tym od sierpnia zeszłego roku (cykl „Trafiła kosa na Breję”).

Przypomnijmy – stojąca na straży wartości narodowych TVP postanowiła przykręcić aferę hejterską w Ministerstwie Sprawiedliwości, dlatego w trakcie kampanii wyborczej tygodniami bombardowała publikę newsami i reportażami o „wydziale nienawiści w inowrocławskim ratuszu”. Inowrocław to dla udających dzienni-

karzy pomagierów Kaczyńskiego łakomy kąsek, bo prezydentem miasta od 2002 r. jest Ryszard Brejza, ojciec Krzysztofa, wcześniej posła, a dziś senatora Platformy Obywatelskiej. TVP Info nadawała materiały mające wykazać, że pod batutą Brejzy juniora w Wydziale Promocji i Komunikacji Urzędu Miasta w Inowrocławiu funkcjonowała farma trolli opłacanych z publicznych pieniędzy w zamian za niszczenie w sieci przeciwników politycznych, bez bicia, a nawet z dumą przyznając, że rozpowszechnia materiały ze śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Okręgową w Gdańsku w sprawie oszustw i innych przestępstw popełnionych na szkodę inowrocławskiego ratusza. Co zresztą nie było konieczne, bo TVP często i gęsto cytowała świadków zeznających w śledztwie i pochodzące z akt dokumenty, w tym treść korespondencji, zatem i bez przyznania się jasne było, co wprawdzie piszczy.

Wędrówka akt. Mimo że proceder wykorzystywania wiadomości z postępowania trwał tygodniami, żaden prokurator w Polsce nie kiwnął palcem, Ziobry nie wyłączając (tłumaczenie Prokuratury Krajowej: „Prokurator każdego szczebla ma obowiązek reagować na każde przestępstwo, ale nie o każdym przestępstwie ma wiedzę, więc nie zawsze zareagować jest w stanie”).

Śledztwo wszczęto po mojej interwencji. Sprawą zajmowały się 4 prokuratury różnych szczebli, akta pokonały 600 km, wędrując od Gdańska przez Warszawę do Łodzi, lecz skutek wciąż był mizerny,

bo nie potrafiono nawet wyznaczyć jednostki do prowadzenia postępowania. Pierwszy sukces zanotowano po sześciu tygodniach, uznając, że śledz-

two poprowadzi Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim.

Od tego czasu prokuraturze tej regularnie zadają te same pytania: „Jakie czynności w ramach postępowania wykonano od 1 października? Czy przesłuchano np. Samuela Pereirę, redaktora naczelnego serwisu TVPinfo albo inne osoby? Czy podjęto jakiegokolwiek decyzje dotyczące przebiegu postępowania (np. o jego umorzeniu)?”.

Odpowiedź pada wciąż ta sama: „Informuję, że Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wlkp. prowadzi śledztwo, w ramach którego realizowane są ujęte w planie śledztwa czynności. Jednocześnie z uwagi na aktualny etap postępowania i konieczność zapewnienia jego prawidłowego toku brak jest możliwości udzielenia bardziej szczegółowych informacji”.

Ostatnio maila tej treści otrzymałem 13 lutego, czyli ponad 4 miesiące od wszczęcia śledztwa (1 października 2019 r.). Wygląda na to, że *fucki* pokazują nie tylko Lichocka i jej partyjni towarzysze oraz przebrani za dziennikarzy rządowi propagandyści, ale także organa ścigania. To jedna biało-czerwona drużyna.

Czcza imaginacja. Jeśli Unia Europejska po raz kolejny przełknie ustawę o dofinansowaniu tuby propagandowej napisaną pod pozorem „konieczności wsparcia finansowego nadawców publicznych w celu zapewnienia im niezależności i umożliwienia prowadzenia normalnej działalności w zakresie powierzonych misji publicznej” (cytat z uzasadnienia projektu), to i ona uraczy widownie palcem wskazującym, w finale pakując sobie paluch w odbyty. Bo dotowana telewizja Kurskiego z ławością przerobi obrońców praworządności na targowiczán i wszelkie unijne wysiłki zmierzające do przywrócenia w Polsce ładu prawnego okazały się daremne, zaś gdy Duda wygra wybory, wspólnota stanie się czczą imaginacją. Kto wie, czy nie na zawsze.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Polska wielkich chomików

Gigantyczne gryzonie blokują połączenie drogowe stolicy z Krakowem.



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

Po tym jak Komisja Europejska zabroniła budować obwodnicę Augustowa przez Dolinę Rospudy ze względu na porastanie tam kurduplastego storczyka, spece od drogownictwa dmuchali na zimne. I jak zarazę starali się omijać wszystko, co pachniało „Naturą 2000”. Ale nie z obrońcami przyrody te numery...

Gdy w 2007 r. ogłoszono, że ruszy budowa ekspresówki S-7 koło Skarżyska-Kamiennej, Główna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad została zaskoczona posądzeniem, że warta kilkaset milionów budowa powstała tylko po to, żeby zabić motyla o nazwie przeplatka aurinia. Bo przeplatka miała siedlisko tam, gdzie miała biec droga. Siedlisko było tak tajne, że nie wiedziały o nim nawet lokalne służby ochrony środowiska, które decyzję o budowie przyklepały.

Wiedziała natomiast organizacja o nazwie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot i nie zawahała się tej wiedzy użyć do zaskarżenia decyzji w 2008 r. Budowa stanęła, a sprawą zajął się sąd. Ekolodzy wygrali, bo GDDKiA nie dopełniła procedur. Musiano zatem zmienić projekt i zaplanować trasę na nowo. Zaprojektowano, zebrano wszystkie niezbędne i zbędne zgody, bo drogowcy wiedzieli, że ekolodzy nie odpuszczą. W 2014 r. budowa dostała błogosławieństwo środowiskowe, które pracownia zaskarżyła. Kolejne parę lat przepychanek sądowych i za każdym razem skarga ekologów lądowała w koszu. W końcu budowa ruszyła. Ruszył też protest działaczy pracowni. Tym razem nie chodziło o motyla, ale o ochronę szlaku migracji łosi, którą S-7 w okolicach Skarżyska przecina. Na takie *dictum* mieszkańcom okolic Skarżyska i specom opadły ręce, bo z wyjątkiem działaczy pracowni nikt nigdy nie widział w tamtych terenach łosia nawet stacjonarnego, o migrującym nie wspominając.

Mimo to drogowcy pokazali, że zgodnie z wszystkimi europejskimi przepisami co ileś tam kilometrów są przejścia dla zwierząt nad i pod jezdniami, inwestycja jest więc przygotowana nawet na stada płowej dziczyzny.

Ostatecznie ekspresówkę koło Skarżyska uruchomiono z ponad 11-letnim poślizgiem w grudniu. W tym czasie na nieprzebudowanym odcinku doszło do kilkudziesięciu

wypadków, w których zginęło kilkanaście osób, a prawie 100 wylądowało w szpitalach. Na dodatek okazało się, że mimo milionowych nakładów na przesunięcie trasy i uratowanie 8 ha motyli łąk przeplatka aurinia wyparowała.

Drogowcy oddawali kolejne setki kilometrów ekspresówek wyposażonych w ekoprzejścia. Konsultowali ich przebiegi z fachowcami i wydawało się, że dopracowali się takich procedur, że nikt nie może im zarzucić niekochania roślin i zwierząt. Oraz chomików.

Gdy przyszło GDDKiA projektować prasę z Miechowa do Krakowa, wiedzieli, że ze zwierzątkiem się skonfrontują. Chomik europejski, oprócz tego, że brzmi dumnie, jest bydlęciem mającym nawet 34 cm wzrostu, kilo wagi i zły charakter. Gdy się gryzonia wkurzy, może po chomiczemu

zaszczekać, a nawet skoczyć z zębami i pazurami.

Najistotniejsze jednak jest to, że chomik ów, mimo że szkodnik, w Polsce jest pod ochroną. Co prawda w Czerwonej Księdze Gatunków Zagrożonych ze względu na stosunkowo częste występowanie od Azji po Europę jest na szarym końcu z adnotacją, że nie wymaga znacznej troski. W polskiej edycji chomik europejski opatrzone jest inskrypcją: „Nieokreślony stopień zagrożenia”. Ale w księdze jest. Pod Miechowem też.

Miejscowi urzędnicy od środowiska poinformowali o tym GDDKiA i wydali *prikaz*, żeby przy planowaniu przebiegu trasy przespacerować się i zorientować, czy przypadkiem buldożery nie wjadą do chomiczych nor.

Drogowcy na przeszpiegi wysłali fachowców wynajętych z uczelni. Oka-

zało się, że na terenie przyszłej drogi jest co najmniej kilkanaście nor. Ponieważ na jednego chomika przypadają przeciętnie 4 nory, drogowcom wyszło, że z gryzoniami nie będzie problemów. Doświadczenia bowiem były choćby przy budowie obwodnicy Miechowa. Tam bez problemu i krzyku wylapano zamieszkujące teren budowy zwierzęta i przeniesiono je kilkaset metrów dalej. Wykopano im nawet tzw. nory początkowe. Po kilku miesiącach okazało się, że chomiki doskonale zaadaptowały się w nowych miejscach.

Chomik europejski bowiem szczególnie wymagający nie jest. Ma mieć dużo żarcia i ziemiankę z dobrym odpływem wody. A gdy ktoś – tak jak w Jaworznie – da kilkudziesięciu osobnikom 270 ha obsianych lucerną i co jakiś czas podrzuci worek ziarna, to zwierzątka zrewanżują się czterema miotami po 8 młodych w każdym.

Wiedząc to wszystko, przed zimą jeszcze raz zinventaryzowano teren między Miechowem i Szczepanowicami. Przyrodnikom wyszło z dużą górką, że do przemieszczenia będzie 60 gryzoni. Będzie, bo zgodnie z prawem można je będzie przenosić dopiero po 21 marca. Drogowcy wynajęli odpowiednich chomikołapów z profesjonalnymi klatkami i czekają na wiosnę. Przy okazji ogradzając tereny nor, żeby przypadkowy pojazd nie zakłócił żadnemu chomikowi zimowego snu.

Za piękne, żeby było prawdziwe? Jasne. Na miejscu są przecież działacze z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. Na 13 kilometrach działacze wypatrzyli 55 nor, a teraz zaskarżają decyzję środowiskową, obwiniając drogowców o eksterminację zwierzątek. Zdaniem ekologów przesiedlanie chomików należy powstrzymać. Powinny one mieszkać tam, gdzie mieszkają, zaś trasa ekspresowa powinna być przeprojektowana tak, aby nie przechodzić przez ich siedliska.

To jednak nie koniec. Przy budowie drogi powinna zostać zaprojektowana specjalna podziemna sieć przejść, żeby chomiki mogły przemieszczać się, jak im się żywnie podobą. Standardowe przejścia to zdaniem ekologów za mało.

Fachowcy w GDDKiA wzięli kalkulatory i policzyli, że gdyby chcieć zrobić zadość tym pomysłom, ekspresówka przez kilkanaście kilometrów byłaby krętą jak droga górską, a jej koszt wzrósłby przynajmniej o 150 mln zł.

Za taką kasę chomiki można by nie tylko przenieść, ale wybudować im pięciogwiazdkowy hotel z jacuzzi w każdym pokoju.

Nie wspominając o wikcie i opiekunku dla kilku pokoleń podmiechowskich gryzoni.

Pewne jest jedno – pracownia nie oduści. Dlatego na ekspresówkę łączącą Kraków z Warszawą za sprawą chomików przyjdzie nam poczekać co najmniej 8 lat.

TADEUSZ JASIŃSKI

Więści gminne i inne

Jak można się dowiedzieć z witryny internetowej Centralnego Biura Antykorupcyjnego, międzynarodowa grupa przestępcza składająca się z kilkunastu osób, którą aresztowało trzystu agentów biura, wojska i Straży Granicznej, wyprowadziła z Polski 8 mld zł, a straty skarbu państwa z powodu jej działalności wyniosły 2 mld. Przestępczość grupy, zdaniem CBA, polegała na tym, no właśnie... Nie wiadomo na czym. Doczytaliśmy się jedynie, że spółki należące do aresztowanych nie składały bilansów rocznych do Krajowego Rejestru Sądowego. Aj, waj! Wykoślawiony poziom bajkopisarstwa panów z CBA przybiera w tej zbrojnej formacji rządowej nieprzyjemne rozmiary.

Dwie filigranowe 16-nastolatki z Ostródy, spuściły wpierdół 20-letniemu kulturyście. Od pełnego zatłuczenia na kompletną śmierć osiłka uratowała policja. Powodem napadu było niedzientelmeńskie zachowanie pobitego polegające na niepochlebnych opiniach, które ów wygłaszał o trzeciej 16-nastolatce, koleżance pierwszych dwóch, nazywając ją kurwą i twierdząc, że wygląda jak dziwka. W gruncie rzeczy zwyrodnialcowi się należało.

Jak podał stołeczny portal „Nasze Miasto”, 93-latkowi sprzed kina „Wista” na warszawskim placu Wilsona skradziono hulajnogę, którą dojeżdżał do pracy. Wnuczek seniora prosi złodzieja o pomoc w odzyskaniu pojazdu. W czasach gdy, ja byłem wnuczką, emeryci zachowywali się naprawdę godnie. Nie to, co teraz. Po pierwsze, nie wyglądali się na hulajnogach. Po drugie, nie pracowali, będąc w tym wieku na ogół martwi.

Do osobiwego procesu i rozstrzygnięcia doszło przed sądem w Jasle, przed którym stanął tablet Apple'a ubezpieczony od zniszczeń, którego załala woda z pękniętego czajnika. Czajnik nie był ubezpieczony. Ubezpieczyciel tabletu utrzymywał, że nie może brać odpowiedzialności za właściciela czajnika, który z wła-

snej woli się rozszczelnił (czajnik, nie właściciel). Odmówił wypłacenia odszkodowania za śmierć tabletu. Sąd jednak orzekł, że zdarzenie jest objęte ochroną ubezpieczeniową, choć nie do końca wynika to z podpisanej umowy. Przyznał świadczenie od ubezpieczyciela w wysokości kosztów naprawy tabletu w serwisie.

Kluby Włóczękowskie, zrzeszające panie w służnym już wieku, ale nadal pełne pasji do dziergania na szydełkach i robienia na innych drutach, wydzierały 100 tys. czapek dla dzieci w Afganistanie. Czapki jeszcze przed nastaniem wiosny wraz z pomocą humanitarną dotrą do tego kraju, nazywanego ongiś przez naszą propagandę Talibanem. Robotą szła w takim tempie, że w niektórych rejonach Polski zabrakło włóczki w wolnej sprzedaży. To miłe z naszej strony. Dotychczas do Afganistanu, objętego od 19 lat wojną, wysyłałymi jedynie samochody pancerne, śmigłowce szturmowe i uzbrojonych po zęby mężczyzn.

Przed siedzibą I Oddziału ZUS w Łodzi pojawił się transparent z napisem: „ZUS ZABIJA poczucie bezpieczeństwa i godności, wiarę w praworządność i małe firmy”. Autorkami transparentu były młode matki, którym łódzki ZUS odmawia wypłacenia zasiłków z tytułu przebywania na urlopie popołudniowym. Zdaniem ZUS, w okresie poprzedzającym narodziny kobiety pracowały za dużo i zarabiały ponad przyzwoitość. Doliczono się ponad 1200 ciężarnych, które harowały jak woły. Pozostaje nam wyjaśnić, że to nie ZUS zabija, tylko rząd, który kieruje polityką tej instytucji. Chociaż



oczywiście fakt, że w pierwszych trymestrach ciąży aktywność zawodowa i wydajność finansowa pracujących kobiet w Łodzi logarytmicznie rośnie, wymagałby poważniejszych socjologicznych dociekań.

Policjyni związkowcy z Lublina wystosowali do premiera dezyderat w sprawie zmiany kodeksu wykroczeń. Dezyderat jest reperkusją incydentu, do którego doszło w tym mieście, w minionym roku. Otóż w Lublinie 22-latek rzucał butelkami w miejscu publicznym. Na widok patrolu policji zaczął uciekać, mimo że policjanci prosili, aby tego nie robił. Zmiana prawa miałaby zatem polegać na tym, że już samo nieposłuszeństwo wobec wydanego przez policjanta polecenia byłoby nowym rodzajem wykroczenia, za które groziła by grzywna, areszt albo ograniczenie wolności. Fizycy do tej pory nie uzyskali eksperymentalnego świadectwa istnienia zupełnie pustej przestrzeni. Pewnie dlatego że nie szukali jej w Lublinie.

W miejscowości Zapopan w Meksyku 38-letni Polak stracił ważąc ok. 7 kg głowę. Głowę odnaleziono kilkaset metrów od miejsca pracy rodaka, a tułów kilkudziesięciu metrów dalej. Kwiat policji kryminalnej Meksyku został skierowany do wyjaśnienia tej niepomysłnej dla polskiej głowy dekapitacji. Umożnienie postępowania z powodu niewykrycia sprawcy niebawem.

Na ul. Jana Pawła II w Poznaniu kierowca opła nie zatrzymał się do kontroli drogowej. Zapewne miał ku temu ważne powody, ale ambicja i duma zawodowa panów policjantów nie pozwoliły im poprzestać na takim trywialnym wyjaśnieniu i dać sobie spokój. Ruszyli radiowozem w pościg za oplem. Na ul. Roosevelta na wysokości Międzynarodowych Targów Poznańskich zajęli opłowi drogę. Wezwane zostały również piesze posiłki. Kierowca starał się zbiec, jednak mu się nie udało. Jeden z policjantów powalił go na ziemię. Podczas szamotaniny kierowca zaczął gryźć funkcjonariusza. Wbił zęby w prawą dłoń tak skutecznie, że odgryzł mu mały palec. Funkcjonariusze ustalili, że facet był pijany i nie miał prawa do kierowania samochodem, a także do odgryzania palców policjantom. Tylko czy ta wiedza warta była kalectwa?



Szokującego odkrycia dokonali polscy archeolodzy w Zamku Królewskim na Wawelu. Podczas prac remontowych obok baszty Senatorskiej odkryto kamienne mury obronne z przełomu XIII i XIV w. – Odkrycie to każe zrewidować przebieg murów obronnych zamku – mówił prowadzący badania archeolog Paweł Kajfasz. Po sporządzeniu stosownej dokumentacji mury nie będą dostępne dla zwiedzających. Odkrycie ma zostać zasypane.

Sieć sklepów spożywczych Lewiatan uruchomiła w Krakowie pierwszy automatyczny sklep bezobsługowy, czynny 24 godziny na dobę i 7 dni w tygodniu. W każdą niedzielę i wszystkie święta. Tym samym rewolucja techniczna pozwoli nieustannie świętować zwykłym ludziom, którzy musieliby tyrać w geszefcie przez cały tydzień. To unikatowe rozwiązanie w ciągu najbliższych lat ma spowszednieć w całej Polsce, odgrza się sieć Lewiatan. Wierni będą mogli uczestniczyć każdego dnia w roratach, sumie i nabożeństwie różańcowym – ciesz się zapewne episkopat.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy regionalnej oraz innych miarodajnych źródeł. Należy traktować je jednak z dystansem, ponieważ prawda w Polsce czasem się dezaktualizuje. Nie zalecamy także wyciągać z wieści skutków prawnych.

Szczątkowa terapia onkologiczna.

W dobie sporu wokół wydania 2 mld zł na TVP zamiast na leczenie raka szerokim echem odbiło się w Polsce wprowadzenie w Świętokrzyskim Centrum Onkologii w Kielcach innowacyjnej w skali świata terapii – relikwiami św. Faustyny Kowalskiej.

W związku z tym, że lekarze w telewizji powtarzają, że najważniejsza w przypadku chorób nowotworowych jest profilaktyka, pojechałem napromieniować się św. Faustyną, zanim jakieś raczysko mnie dopadnie.

Idzie rak nieborak

Na pomysł sprowadzenia do Kielc relikwii św. Faustyny wpadł podobno sam szef placówki prof. Stanisław Góźdz. Ten był radny PiS, a jednocześnie człowiek mocno wierzący (szpitalną kaplicę nazywa „gabinetem Szeza”, a na drzwiach ma plakietkę „ojciec dyrektor”) tak tłumaczył swoją decyzję: „**Moi pacjenci będą mieli jeszcze jedną pośredniczkę w rozwiązywaniu ciężkich życiowych problemów. Dlatego jest to dla nas radosna wiadomość, ponieważ święta jest szczególną orędowniczką, wybląganiem miłosierdzia w tych ciężkich chwilach dla wielu pacjentów**”.

Swoim orędownictwem św. Faustyna zapewni najpewniej pacjentom u Pana Boga tzw. szybką ścieżkę onkologiczną, co w przypadku kieleckiego szpitala wydaje się wyjątkowo wskazane. Według rachunków organizacji pozarządowych w zarządzanym przez prof. Góździa centrum cierpiący na nowotwory czekają na chemioterapię najdłużej w Polsce.

Sprowadzenie kawałków św. Faustyny do Kielc wydaje się zrozumiałe także pod tym względem, że poprzednie technologie najwyraźniej nie dają sobie rady przy takiej liczbie oczekujących.

Obecny już w szpitalnej kaplicy fragment Ojca Pio, Włocha znanego z dziur na rękach, oraz kropla krwi Jana Pawła II, w wielu krajach od lat uważane są za medyczny przeżytek.

Raz do przodu, a raz wspak

Kaplica z relikwiami zajmuje w Świętokrzyskim Centrum Onkologicznym poczesne miejsce. Znajduje się na III piętrze, obok wejścia do kliniki urologii.

Można pomodlić się tu przy Matce Boskiej z małym Dzieciątkiem, Matce Boskiej z dużym



Dzieciątkiem, Matce Boskiej Częstochowskiej oraz Matce Teresie. Na stoliku na tyłach rozłożonych jest kilkadziesiąt obrazków różnych świętych oraz kilkanaście czasopism, a do ściany przymocowana puszka z prośbą o – nie zgodnicie – pieniądze.

Relikwia Ojca Pio znajduje się w mosiężnej figurze. Nie wiadomo, czy jest to pozostałość pierwszego stopnia (krew, paznokcie itp.), dru-

giego (gacie, szczoteczka do zębów) czy najmniej ceniona, trzeciego – wytwarzana przez pocieranie przedmiotów dwoma pierwszymi.

Zamknięty za szkłem kilkunastomilimetrowy fragment płótna podpisany jest jako San Pio da Pietrelcina. Ten słynny fałszerz stygmatów, posiadający według siebie samego zdolność bilokacji, lewitacji i czytania w ludzkich umysłach, nie przewidział własnego ataku serca i zmarł w 1968 r.

Obok na ścianie, pod portretem Jana Pawła II wisi krzyż z równie małym jak u Pio płócińkiem, podpisany po łacinie jako „**krew błogosławionego**”. To jednak żaden cymes, bowiem podobnych relikwii porozwożono po Polsce wiele.

Położona na klęczniku relikwia Faustyny jest o tyle wyjątkowa, że opisana jako *reliquiae ex ossibus*, czyli „**fragment kości**”. Mały brązowy kwadracik trafił do Kielc 13 lutego. Podarowały go siostry z Łagiewnik za zgodą biskupa.

Gdyby komuś było mało, na parterze obok klinik radioterapii, mammografii, poradni dla chorych ze stomią wystawiono jebitną wystawę fotograficzną o całym życiu Jana Pawła II.

Obsługa takich cudów medycyny wymaga oczywiście odpowiedniej liczby fachowców, nie dziwne więc, że na co dzień w szpitalu robi aż dwóch kapelanów. Ile zarabiają, nie wiadomo, pewne jest natomiast, że zgodnie ze światłym rozporządzeniem rządu Buzka przysługuje im wynagrodzenie nie niższe niż pielęgniarce oddziałowej. Żadna państwowa instytucja nie zajmuje się regularnym zbieraniem danych o wynagrodzeniach szpitalnych kapelanów (!), z danych Biura Analiz Sejmowych wiadomo natomiast, że kapelani w wojsku, Straży Granicznej czy Krajowej Administracji Skarbowej kosztowali budżet w ciągu minionych pięciu lat ok. 100 mln zł. W połączeniu z wynagrodzeniami katechetów szkolnych dało to oszałamiającą kwotę ponad 7 mld zł – 3,5 razy tyle, o co dziś toczy się bitwa wokół TVP.

Ile istnień udałoby się dzięki tej forsie co roku ratować i co na taki zastrzyk forszy powiedzieliby czekający w kolejkach chorzy na raka, do końca nie wiadomo – część z nich dawno bowiem stygnie na cmentarzach.

Jak uszczypnie, będzie znak

W czasach popularyzowania się w światowej medycynie leczenia nanocząsteczkami, terapią genową czy bezoperacyjnym nożem gamma – a w Polsce wydłużania kolejek i obcinania świadczeń – decyzja o zorientowaniu się w Kielcach na technologię relikwiiową wydaje się słuszna. Gdy dziennikarze zaczęli dociskać dyrektora o powody, wytłumaczył, że choć na pomysł wpadł sam, to relikwie sprowadzono do szpitala na prośbę pacjentów. Jak szef szpitala mógł wpadć na pomysł, z którym przyszli do niego pacjenci, tego nawet nobliści z fizyki nie wytłumaczą – i jest to pierwszy cud wywołany za pośrednictwem św. Faustyny.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

26 lutego w Środę Popielcową katolicka publiczność usłyszy od klechy brudzącego popiołem czerepy: „**Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz**”. Proch, czyli popiół, nie pochodzi jednak ze zwęglonych szczątków zmarłych wiernych, lecz ze spalonych palm, które święci się w Niedzielę Palmową. Taką jest oficjalna wersja, żeby się ludziska nie burzyli, iż wzywa się ich do ascezy popiołem z popielniczki plebana. Ten mało higieniczny obrzęd to przestroga przed tym, by nie gromadzić ziemskich dóbr. W domyśle: najlepiej oddać je Kościołowi, skoro i tak do piachu. Mimo tej corocznej połajanki wygłaszanej w mrocznej i dusznej atmosferze świątyni zwierzchnictwo Kościoła niechętnie patrzy na kremację. A byłaby to przecież lepsza ilustracja wygłaszanej w Popielec sentencji niż jakakolwiek spalona palma, nawet z Łowicza.

Popieranie pośmiertnego palenia zwłok ma z punktu widzenia kleru zasadniczą wadę: truchło nie nadaje się do recyklingu.

Mimo że kremacja nie jest zakazana, „**Kościół nadal preferuje pochówek ciał, jako że w ten sposób okazuje się większy szacunek zmarłym**” (Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary na temat pochówku ciał zmarłych oraz przechowywania prochów w przypadku kremacji z 2016 r.). Kościół bowiem – wyprzedzając o wieki ekologów – uznał, że nie ma co wyrzucać, skoro można użyć ponownie. Chodzi jednak o ciała, a nie o papierowe torebki, co czyni tezę kontrowersyjną. Doktryna ta ma więcej wspólnego z obwożącym po świecie spreparowane ciała dr. Guntherem von Hagenssem niż z Gretą Thunberg. Weźmy jednak pod uwagę, że posiada ona wieloletnią przeszłość, czego nie można powiedzieć o Grecie.

Recyklinguje się ciała, ale nie wszystkie. Podobnie jak każdy szanujący się i znający odrobinę na fachu pan żul wie, że opłaca się zbierać tylko aluminiowe puszki, bo one najdrożej

Zupka na kościach Kadłubka

Z prochu powstałeś, w szmal się obrócisz.

chodzą w skupie – tak duchowieństwo zdaje sobie sprawę, że kostkę pani Zosi spod trójki to mogą najwyżej psy ogryźć, za to świętego ojca Pio... Na wszelki wypadek lepiej jednak nie palić żadnych zwłok, bo za kilka lat może się przecież okazać, że pani Zosia miała stygmaty, lewitowała, a puszki metalowe zamieniała w aluminiowe, co potwierdzą okoliczni zbieracze za poratowanie „dwójka” do browara. A wtedy ekshumacja i ciach! Relikwie pierwszego stopnia św. Zofii gotowe.

Kult relikwii rozkwitł w średniowieczu. Obrońcy krojenia świętych wywodzą co prawda ten zwyczaj z początków chrześcijaństwa, kiedy to kościoły stawiano na grobach męczenników, ale to dość luźna interpretacja i właściwa księżom próba udowodnienia, że coś jest odwieczne. W wiekach średnich zasób kolekcji relikwii wyznaczał prestiż kościoła czy dworu możnowładcy. Szlachetność kruszcza i bogactwo zdobień relikwiarza świadczyły o klasie posiadacza niemniej niż sama zawartość. Najbardziej liczyły się relikwie związane z Chrystusem. Do dziś na świecie czczonych jest ponad 30 certyfikowanych gwoździ, którymi przybito Jezusa do krzyża. Mimo że z biblijnych podań nie wynika, jakoby urodził się on w Czarnobylu i dysponował więcej niż czterema kończynami. Jeden z takich gwoździ przechowywany jest na Wawelu.

Dyrektorem Świętokrzyskiego Centrum Onkologii jest profesor Stanisław Góźdz. Jedyny w swoim rodzaju. Zasłynął tym, że był obecny podczas wprowadzenia do teje placówki relikwii św. Faustyny Kowalskiej, co

działo się kilka tygodni temu. Obecny był także wicemarszałek województwa świętokrzyskiego Marek Bogusławski oraz – co mniej dziwi – biskup kielecki Jan Piotrowski.

My tu sobie urządzamy podśmiejuchki, a tymczasem relikwie robią już pierwsze cuda. Św. Faustyna naprawiła profesorowi wzrok i nie musi już nosić okularów. Z podtatusałego wazacza przeistoczył się w sporo młodszego brodacza bez widocznych oznak siwizny. Tak przynajmniej to wyglądało w „Wiadomościach” TVP. Później się okazało, że to pomyłka w podpisach i prof. Góździa pomyłono z innym kieleckim lekarzem – Mateuszem Obarzanowskim. Tak że kierunek jest dobry, ale nowo nabyta Faustyna po prostu musi jeszcze poćwiczyć. Mogłaby wprawdzie trenować na pacjentach z nowotworami, ale to profesorowi jest wdzięczna za nowy dom.

Do centrum onkologii trafiły nie byle jakie relikwie. Lamborghini wśród relikwii – można by rzec. Pozostałości po świętych stopniuje się jak poparzenia czy przymiotniki. Ekstraklasa to kawałki ciała świętego. Nieco niżej cenione są rzeczy osobiste, którym święty posługiwał się na co dzień: ubranie, różaniec, ekspres do kawy, lutownica, ukulele, wibrator itp. Istnieje również inny podział: na relikwie znaczne i mniej znaczne. Znaczne to według Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r. „**całe ciało, głowa, ramię, przedramię, serce, język, ręka, gołeń lub ta część ciała, na której męczennik cierpiał, byleby była cała i niezbyt mała**” (coż za dyskryminacja!).

W swoim miniwykładzie poświęconym relikwiom metropolita łódz-

ki abepe Grzegorz Ryś stwierdził, że obecnie mniej jest relikwii I stopnia, bo „**dzisiaj jakoś tak ludziom mało to jest bliskie, żeby kogoś pociąć na kawałki i porozdawać**”. Pocieszające, ale nieprawdziwe. Do Kielc przybył kawałek Faustyny Kowalskiej. Nie jej habitu czy trzewików. Wprowadził je do kaplicy oddziału onkologii bepe Piotrowski. Ten sam, który obecny był przy „**pobranu relikwii**” bł. Wincentego Kadłubka 2 marca 2016 r. w Archiopactwie Cysterskim w Jędrzejowie.

„**Pobranie relikwii**” to eufemizm wobec dość drastycznego zabiegu, którego dokonuje się na zwłokach. W sieci dostępny jest zapis filmowy z procedury w Jędrzejowie. Na filmiku widać, jak po otwarciu trumienki z kośćmi i czaszką Kadłubka opat jędrzejowskiego klasztoru wyjmuje jedną z kostek i podaje facetowi z sekatorem, który w szklanej skrzyni z otworami na dłonie tupie kość na mniejsze kawałki. Idzie mu to opornie, do akcji więc wkracza przeor. Na cztery ręce idzie zgrabniej i już po chwili pozostałości po słynnym polskim dziejopisie kruszą się w drebiezi. Dobrze, że chociaż założyli rękawice ochronne. Młodszy mnich odbiera chrząstki i pakuje do uprzednio przygotowanych kapsulek. Wszystko w świetle kamer przy akompaniamencie pobożnych śpiewów w intencji kanonizacji Wincentego Kadłubka. Scena godna Monty Pythona lub przynajmniej interwencji Sanepidu.

Przypomnijmy, że nikt z nas nie może sobie zażywić rozsypania własnych skremowanych prochów na cztery wiatry ani postawić babci

w eleganckiej urnie na telewizorze. Jest na to dotyczący beczeszczenia zwłok artykuł w kodeksie karnym. Kościół w swoich dokumentach także wielokrotnie podkreśla, że ciałom zmarłych należy się szacunek, dlatego kremacja jest gorszym sposobem na spędzenie wieczności. „**Aby uniknąć wszelkiego rodzaju dwuznaczności o charakterze panteistycznym, naturalistycznym czy nihilistycznym, nie należy zezwalać na rozrzucanie prochów w powietrzu, na ziemi lub w wodzie albo w inny sposób, ani też przetwarzanie kremowanych prochów na pamiętki, biżuterię czy inne przedmioty, pamiętając, że w stosunku do tego typu postępowania nie można brać pod uwagę przyczyn higienicznych, społecznych czy ekonomicznych, które mogą prowadzić do wyboru kremacji**” – czytamy w przywoływanej instrukcji watykańskiej.

Ale już kroić truchła na potrzeby relikwiarzy dla parafii i świętych obrazków – żaden problem. „**Nieraz się spotykałem z tym, że ktoś się z tego śmieje, wysmiewa tych ludzi, którzy czczą relikwie. Uważajcie, bo możecie sponiewierać czasem kogoś, kto jest bardzo prosty w swojej wierze, ale nie naiwny, nie głupi. Możecie kogoś rozdeptać butami w jego duszy. Czemu to robić?**” – rozkliwiał się filozoficznie ekscelencja Ryś. A czemu profanować zwłoki na potrzeby i rozdeptywać je butami na potrzeby szamańskich zabobnów? Chyba już mniej odrażający był pomysł holenderskiego artysty, który wdowom oferował wykonanie wibratora z prochami zmarłego męża. Ale przecież „**kiedy pieniądź brzęknie w skrzyni, dusza w niebo skok uczyni**” – jak mawiał słynny średniowieczny handlarz odpustami dominikanin Johann Tetzel.

ŁUKASZ PIOTROWICZ

lupiotrowicz@gmail.com

Wreszcie mamy szansę na jakąś porządną schizmę. Dotychczas zbuntowani księży po intensywniej, ale krótkiej karierze medialnej albo sami porzucali sutanny, albo guziki rozpiął im biskup. W przypadku szeregowego klechy sprawa jest prosta: zwierzchnik najpierw nakazuje milczenie, a jeśli to nie skutkuje, nakłada na wicherzyciela suspensę, czyli pozbawia go prawa do wykonywania zawodu. Były ksiądz jest coraz mniej atrakcyjny medialnie, zatem przeżuty i wypluty przez krytyczne, acz życzliwe Kościołowi media, musi szukać uczciwej roboty.

• • •

Co innego, gdy mamy do czynienia z biskupem. Duchowni wyższej szarży rzadko wychodzą przed szereg. Nawet jeżeli myślą swoje (oczywiście myślą nie za dużo, w końcu są księżmi), zachowują prywatne zdanie dla siebie, a publicznie mówią sloganami ustalonymi na obradach Konferencji Episkopatu Polski (KEP). Na tym sabacie czarowników ustalana jest wspólna wersja łgarstw na użytek owieczek. Nieznające życia pasibrzuchy objaśniają życie strudzonemu ludowi w tzw. listach pasterskich, tak nudnych, że przysypiają nawet księży odczytujący je z ambony.

Nie należy do KEP abepe Jan Paweł Lenga. Nie należy, a się mądrzy jak by należał. Ubrany w fioletowy strój udziela się w mediach i z powagą biskupiego autorytetu wygłasza tezy, które przeciętnemu członkowi polskiego episkopatu nie przeszłyby przez usta. Zareagował na to rzecznik KEP ks. Paweł Rytel-Andrianik następującym oświadczeniem: „W związku z dyskusją nt. wypowiedzi abp. Jana Pawła Lengi, przypominam, że abp Lenga nigdy nie był i nie jest członkiem Konferencji Episkopatu Polski. Informowałem o tym w kwartalniku *Wież* (Jesień 2019, 3 [677]). Wypowiedzi abp. Lengi nie można więc w żaden sposób utożsamiać z Konferencją Episkopatu Polski. Nie można ich też traktować jako stanowiska polskich biskupów. Należy wyrazić ubolewanie, że abp Lenga występuje w środkach społecznego przekazu i wprowadza wiernych w błąd. Informuję, że abp Lenga nie reprezentuje Kościoła katolickiego w Polsce”.

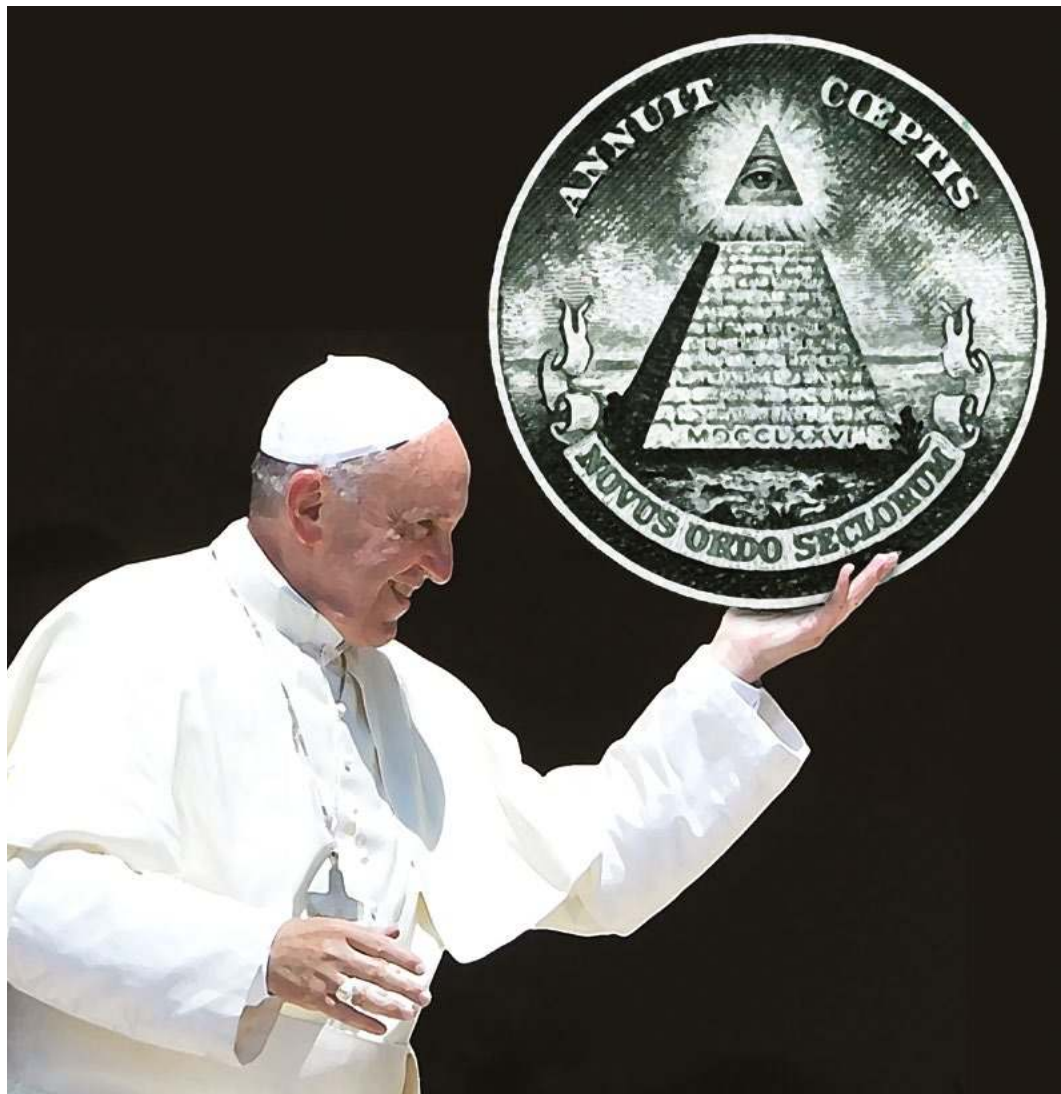
• • •

O co tyle krzyku i skąd ta panika? O to, że warto rozmawiać. A właściwie „Warto rozmawiać” – program nadawany w TVP Info, prowadzony przez nieco już zapomnianego Jana Pospieszalskiego. Prowadzący zaprosił arcybiskupa tułacza do studia, aby się wypowiedział o „zameęcie w Kościele, o celibacie i roli kobiet w posłudze we wspólnotach kościelnych” – jak anonsował Pospieszalski.

Należy się kilka słów wyjaśnienia, kim jest i skąd się wziął Jan Paweł Lenga. Obecnie mieszka w Licheniu, którym opiekują się zakonnicy marianie, czyli jego współbracia. Urodził się w 1950 r. w polskiej rodzinie w Gródku Podolskim. Po drodze zaliczył m.in. Litwę i Łotwę, aż w 1981 r. zacumował na dłużej w Kazachstanie. Tam przez 10 lat był szeregowym księdzem, a po dekadzie awansował na biskupa Karagandy. W 2011 r. przeszedł na emeryturę, a raczej go na nią wysłano. Oficjalnym powodem ustąpienia z urzędu Lengi był kanon 401 kodeksu prawa kanonicznego, konkretnie § 2: „Usilnie prosi się biskupa diecezjalnego, który z powo-

Papieżożerca

Polski Jan Paweł kontra watykański Franciszek.



LIBERT WŁODEK KIERUS

du choroby lub innej poważnej przyczyny nie może w sposób właściwy wypełniać swojego urzędu, by przedłożył rezygnację z urzędu”. Lenga uważa, że jest w pełni sił, a jego odstawka to spisek przeniewierców wobec prawdziwej katolickiej wiary. Za jednego ze swoich prześladowców uważa kardynała Tarcisio Bertone. Emeryt twierdzi, że Ratzinger nie znał nawet dokładnie jego sprawy, lecz tylko podpisał – niczym Duda – co mu przedłożono.

„Raz wypędziło mnie KGB z Tadżykistanu, a potem przeszedłem na emeryturę w wieku 61 lat. Tak samo mnie wypędzili – ale nie KGB, tylko moi. Bo za to, co mówię, wyrzucają”

– skarży się abepe Jan Paweł.

Co mówi, skoro wyrzucili? W programie Pospieszalskiego pochwalił Benedykta XVI

za to, że zabrał głos w sprawie celibatu, choć uważa, że papież emeryt odezwał się stanowczo za późno. Lenga stwierdził, że kler to „Specnaz Chrystusa”, a celibat jest nieodzowny dla takiego żołnierza. Zepsucie idzie z Zachodu – uważa abepe na wygnaniu. Przy okazji odkurzył też dawno nieużywane w oficjalnej debacie wroga Kościoła kat. „200 lat temu masoni z loży Wenta postanowili walczyć z Kościołem. Mówili: wejdziemy do seminariów z naszymi liberalnymi ideami, nasi zostaną księżmi, potem biskupami i w ten sposób zniszczymy Kościół. Minęło 200 lat i widzimy jak udało się w wyniku tej operacji psuć Kościół. Ale nie ludźmy się – papieżem masona nie zrobimy. Ale minęło już 200 lat (...), dlatego mamy taki zamęt dzisiaj, wiele biskupów, kardynałów i niestety do tego się wciągnął Bergoglio” – wyluszczał Pospieszalskiemu.

• • •

Pocziwi wolnomularze mogli ostatnio czuć się niedocenieni. Niedgdy rządzący światem

współ z Żydami, zredukowani zostali do niegroźnego klubu džentelmenów, o którym nawet wiejski proboszcz się nie zajknie. Ignoruje ich Rydzysk, Jędraszewski pomija w płomiennych homiliach. Od kiedy na głównych antagonistów Kościoła awansowali geje i lewacy, masoni musieli oddać żółty fartuszek lidera. Na szczęście objawił się opinii publicznej abepe Lenga, który chyba ostatnich kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt lat przeżył w hibernacji, i ze swoimi poglądami mógłby być rówieśnikiem Maksymiliana Kolbego.

Jednym z kluczowych elementów doktryny arcy Lengi jest negowanie ważności wyboru papieża Franciszka. Mówi o nim *per* „Bergoglio” i uważa za uzurpatora na stolcu Piotrowym. „Po świętych papieżach: Janie Pawle II i Benedykcie XVI widzimy, że Kościół nie idzie właściwą drogą. Czytałem dużo literatury, również Antonio Socci o wyborach Bergoglio i wszystkich niuansach z tym związanych [chodzi o „Czy to naprawdę Franciszek?” – książkę włoskiego autora podważającą ważność wyboru aktualnego papieża – Ł.P.]. (...) Po tych dwóch papieżach dzieją się rzeczy niewłaściwe. Dlatego »Bergoglio«. On sam siebie nazywa biskupem Rzymu. Skoro on sam siebie tak nazywa, to jak ja mam go nazywać?” – pytał w internetowej telewizji wRealu24. Rozmowę przeprowadził inny specjalista od masonerii – Stanisław Krajski. Niedgdy związany z Radiem Maryja, ale od kiedy wolnomularstwo jest *passé*, odstawiony od toruńskiego cyca musi tułać się po internetowych telewizijkach.

• • •

Dotychczas Lenga był gwiazdą niszowych nacjonalistycznych mediów, w których brylował ze swoimi teoriami, a redaktorzy cieszyli się, że ich poglądy wspiera facet z fioletową piuska na głowie i błyszczącym krzyżem na piersi. Wpuszczając go do TVPiS, Pospieszalski zapewnił mu ogólnopolski rozgłos, a zarazem sprawił kłopot episkopatowi. Z jednej strony Lenga nie ma zakazu wypowiedzi ani nie został wykluczony z grona biskupów, z drugiej zaś opowiada takie rzeczy, że polskim hierarchom włos się jeży pod mitrą. Są w kropce. Muszą się zatem ratować stwierdzeniem, że kazachsko-polski duchowny nie jest członkiem tutejszego episkopatu i wszystko, co mówi, mówi we własnym imieniu. Pospieszalski musiał mieć tego świadomość, zapraszając go do „Warto rozmawiać”. To z kolei może oznaczać, że PiS-owi lewacki papież Franciszek nie odpowiada i wołą prawicowego Jana Pawła.

Miejmy nadzieję, że to początek pięknej schizmy. Polska nie ma pod tym względem zbyt bogatej tradycji; właściwie jedynym godnym odnotowania przypadkiem był rozłam dokonany na początku XX w. przez Feliksę Koźłowską, zwaną „matczką”, który dał początek nurtowi mariawickiemu. Wypadałoby się jakoś zaznaczyć w historii. Mieli Niemcy Lutra, nam się należy Lenga. Nowy polski Kościół pod wodzą Jana Pawła – czyż można było lepiej trafić z imionami? A i bazylika w Licheniu nie ustępuje watykańskiej, ze względu zaś na kiczowatość bardziej odpowiada polskiemu katolicyzmowi. No i masoni wrócą do łask.

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Wieści z kruchty

➤ W Goleniowie (województwo zachodniopomorskie) w jednej ze szkół podstawowych rodzice chcieliby zmiany katechety. Katecheta wyzywa dzieci od diabłów i baranów. Wchodzi do szkolnej stołówki i każe się dzieciom modlić przed i po posiłkach. Oferuje także dzieciom słodczyce za dodatkowe chodzenie do kościoła, co się rodzicom nie podoba. Ponieważ miejscowy proboszcz uważa, że „katecheta jest dobry”, dyrekcja szkoły uznała, że „sprawy nie zna”. Rodzice decydują się powołać swoje dzieci z katechety wypisywać.

➤ Łódzka kuria zapowiedziała podjęcie kroków prawnych w obronie dobrego imienia. Chodzi o protest mieszkańców Brzezin przeciwko zbyt wysokim cenom za pochówki na cmentarzu zarządzanym przez księży. W Brzezinach – jak twierdzi lider protestu Sławomir Pawlik – same opłaty cmentarne to w sumie 5 tys. zł. Wcześniej na piśmie skargi kuria mieszkańcom nie raczyła odpowiedzieć. Pawlik napisał więc list do papy Franciszka. Władze Brzezin zdecydowały zaś o budowie cmentarza komunalnego. Proces w sprawie kosztów pochówku na katolickim cmentarzu byłby z pewnością ciekawy dla mediów w całym

kraju. Trzymamy kciuki, aby kuria w Łodzi nie odpuściła mścicielom z Brzezin, a sprawa żeby wylądowała w sądzie.

➤ Tomasz Kucharski, Polak mieszkający w Düsseldorfie, pozwał swojego ojca, katolickiego księdza. Mężczyzna twierdzi, że udowodnienie ojcostwa duchownego kosztowało go 34 tys. euro i zwrotu takiej kwoty się domaga. Badania potwierdziły, że mężczyzna został poczęty przez księdza w 1968 r., pracującego wówczas w parafii w Stargardzie niedaleko Szczecina. Duchowny zaprzeczał, straszył i wytoczył proces o zniesławienie. Zgodził się jednak poddać badaniom DNA. Duchowny żył w matkę pana Tomasza w tajemnicy przez 4 lata. Gdy kobieta zaszła w ciążę, został przeniesiony do niemieckiej Westfalii, a później przez długi czas pracował jako misjonarz w Ameryce Południowej i Afryce. Pan Tomasz pozwala sobie nazywać swojego biologicznego ojca „producentem”, który go wyprodukował, a nie ojcem.

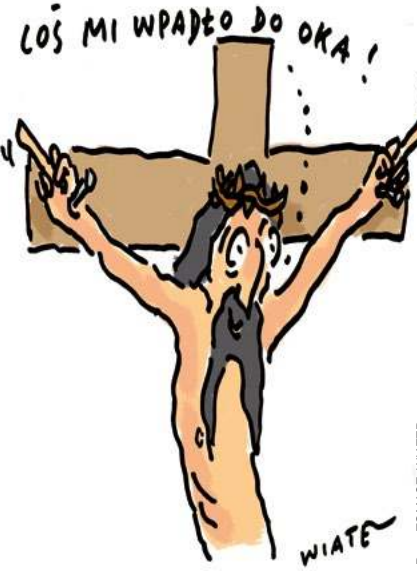
➤ Podobno zarzuty sformułowane pod adresem krakowskiego biskupa Jana Skłodonia, które nagłośnił reportaż zamieszczony w „Dużym Formacie” (biskup miał molestować 15-letnią dziewczynę), zaskoczyły polskich biskupów. Tym bardziej, że wcześniej sprawę znali watykańscy urzędnicy, do których wpłynęła

skarga. Gdyby tak było w rzeczywistości, to mogłoby oznaczać brak zaufania we wzajemnych stosunkach między kurią watykańską a krakowską, a nawet polskim episkopatem. Strach myśleć, co to oznacza w praktyce.

➤ Samolot Boeing 737 musiał zaraz po starcie lądować awaryjnie na lotnisku Chopina w Warszawie. Maszyna miała pękniętą oponę. Na pokładzie była grupa pielgrzymów z Radomia, którzy wybierali się do Ziemi Świętej. Ks. Michał Podsiadły z parafii św. Wacława w Radomiu, który towarzyszył pielgrzymom, opowiadał, że wśród pasażerów było widać przerażenie, ale „jego” pielgrzymi „zaufali Panu Bogu i Matce Bożej”, „sięgnęli po różaniec” i proszę – pomogło. Z pielgrzymami można latać nawet bez pilota...

➤ W Rzymie odbyła się konferencja „Bóg, Honor, Ojczyzna: prezydent Ronald Reagan, papież Jan Paweł II i wolność narodów” zorganizowana w związku z setną rocznicą urodzin św. Jana Pawła II. Obecny był premier Węgier Viktor Orbán. Mimo że Orbán jest kalwinistą, oczywiście postodził polskiemu papieżowi: „Zawsze uważaliśmy go za największego obrońcę mieszkających państw Europy Środkowej na arenie światowej, niezależnie od ich przynależności religijnej”. Orbán wspominał o uhonorowaniu

go przez św. Jana Pawła II Wielkim Krzyżem św. Grzegorza Wielkiego w 2004 r., który jest najwyższym watykańskim odznaczeniem przyznawanym osobom świeckim. „Przesłaniem tego odznaczenia było, że nie jest ono nagrodą za dotychczasowe dokonania, ale za to, czego dokonam w przyszłości” – mówił Orbán, dając świadectwo, że Jan Paweł II miał zdolności profetyczne. Tylko dlaczego nie dał takiego odznaczenia Jarosławowi Kaczyńskiemu za to, czego dokona w przyszłości?



RYS. TOMASZ WATIER

➤ Spada liczba powołań w Kościele katolickim w Europie, za to rośnie liczba księży odchodzących z kapłaństwa – alarmuje Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego. Polska także przejawia takie tendencje. Średnio w Polsce w ostatnich latach odchodzi z roboty w przy ołtarzu 56 księży rocznie. Jeśli tendencja się utrzyma, to przyjdzie czas, gdy trzeba będzie importować do pasienia polskich owieczek pasterzy z Afryki.

➤ Ks. Krzysztof Witwicki, egzorcysta diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej wygłosił kazanie w kościele pw. NMP Gwiazdy Morza w Uście. Był tam gościem specjalnym. Opowiadał o kobiecie, która została opętana przed złego ducha swojej teściowej. Teściowa podała jej zauroczony kubek mleka w dniu wesela. Wiele lat ruszało jej się coś pod skórą na brzuchu. Lekarze byli bezradni. Gdy pogadala z egzorcystą, kazał jej się modlić i pić wodę święconą. Po wypiciu wody najpierw przemówiła głosem teściowej, potem zwymiotowała mlekiem sprzed kilkunastu lat. Nagranie z tego kazania jest hitem w sieci. Wiele ludzi ma teściową, a każda to czarownica. Pijcie święconą wodę.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Jan Szkołoń
jest biskupem
i artystą zarazem,
wolno mu więc
podwójnie więcej
niż szarakom.

W dziedzinie molestowania kościelnego dokonano wreszcie w Polsce przełomowego odkrycia: molestował biskup. W tej tematyce doszliśmy już właściwie do ściany, praktycznie codziennie pojawia się news, że jakiś klecha gdzieś molestował. Jesteśmy w momencie, w którym (również chwilowe) zdziwienie wzbudzi raczej fakt, że ministrant molestował księdza, a nie na odwrót. Ziewnąć można przy doniesieniach o opieszałości organów ścigania czy powolności procedur w kościelnych strukturach. No, ale jednak biskup to biskup.

Muza. Dla tych, do których nie dotarły jeszcze wieści z Krakowa: biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej Jan Szkołoń pod koniec lat 90. molestował nastolatkę – twierdzi Marcin Wójcik z „Gazety Wyborczej”. W reportażu „Zły dotyk biskupa z Krakowa” opisuje on historię Moniki (imię zmienione), do której dobierał się hierarcha. Dziewczynę biskup poznał na pielgrzymce do Rzymu, stopniowo zbliżał się do niej i jej rodziny i pozwalał sobie na coraz więcej. „Biskup wsuwa rękę pod koszulę, dotyka piersi, drugą rękę wciska między uda” – relacjonuje Wójcik. Bepe Szkołoń prawil przy tym banały w stylu: „Moniczko, Bóg mi ciebie zesłał. Przez ciebie chce mnie nauczyć czułości”.

Na doniesienia o nieznanym powszechnie obliczu Szkołonia reakcje były rozmaite. Bohater skandalu wyprawdził się z mieszkania przy ul. Kanoniczej w Krakowie i rozpiął się w powietrzu. „Przedstawione mi oskarżenia są nieprawdą i godzą w moje dobre imię, którego zamierzam bronić” – zapewnił z *offu*. „Sprawa jest niepewna” – miał zarówno zareagować na donos abepe Marek Jędraszewski w rozmowie ze Szkołoniem, jak i nie zareagować. „Do czasu wyroku – milczeć” – poradono Monice w nuncjaturze (ambasadzie Watykanu w Polsce). „Sformułowane wobec księdza biskupa zarzuty boleśnie dotknęły wiele osób, dla których biskup Jan jest autorytetem, ojcem i przyjacielem” – ubolewa kardynał Stanisław Dziwisz. „Będzie tsunami w Krakowie?” – zastanawia się ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. „To atak na arcybiskupa Jędraszewskiego. Nic na niego lewaki nie mają, to zbierają haki na jego współpracowników” – wietrzą spisek narodowi katolicy. „Przynajmniej nie pedał” – pocieszają się bardziej sceptyczni.

Malarstwo. Gdy wpisze się frazę „Jan Szkołoń” w wyszukiwarce YouTube’a, jeden z pierwszych wyników to filmik „Niezwycię hobby bpa Jana Szkołonia”. Oho, mam cię, gagatku – pomyślałem. A gdy w proponowanych wyskoczył mi filmik pt. „Abp Grzegorz Ryś uczy dzie-



Panienkożerca

ci... jak pokazywać słonia” – ucieśliłem się, że będę miał materiału na co najmniej 2 teksty. Nic z tego. Zaraz potem przyszło rozczarowanie, że w przypadku Szkołonia chodzi o malarstwo, a metropolita łódzki uczył dzieci piosenki o potopie. Z reportażu „Wyborczej” można wprawdzie wywnioskować, że podwawelski sufragan chętnie chwytą za pędzel, ale okazuje się, że z równie wielką pasją oddaje się artystycznym porywom. Szkołoń maluje głównie pejzaże. Oglądając te obrazy głównie fani wszystkiego, co związane z Kościołem. Albumy drukują mu głównie przykościelne wydawnictwa.

„Przyzwycailiśmy się, że artyści to ludzie świeccy. Ale ks. bp Jan Szkołoń zaczął malować już w dzieciństwie, to była jego życiowa pasja. Maluje z potrzeby serca, dlatego jego obrazy są miłe dla oka, chętnie oglądane i zapamiętywane przez odbiorców” – zachwalał twórczość hierarchy były dyrektor Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie ks. dr Andrzej Józef Nowobilski w czasie otwarcia w tym muzeum wystawy z obrazami Szkołonia. Pani Monika do dziś pamięta obraz ekscelencji rozbierającego się przed nią, „bo mu gorąco” – zatem fakt, sugestywny to on jest. Z przyjemnością dla oka można by polemizować, ale *de gustibus...*

Proza. W wolnych od molestowania chwilach Szkołoń chwytą nie tylko za pędzel, ale i za pióro. Realizuje się jako autor religijnych moralitetów i rozpraw pseudonaukowych, czyli teologicznych. W prozatorskiej twórczości często sięga po tematy związane z rodziną i relacjami damsko-męskimi. Nie dziwota: jest specjalistą od pedagogiki rodziny, a naukowe szlify w tej dziedzinie zdobywał w Instytucie Pastoralnym na Kato-

lickim Uniwersytecie Lubelskim. Swoje kompetencje potwierdził pracą doktorską „Nierozważalność małżeństwa jako problem duszpasterski Kościoła w Polsce w latach 1946–1970”. Jako wybitny fachowiec był członkiem Komisji ds. Duszpasterstwa Rodzin i Rady Rodziny działających przy Konferencji Episkopatu Rodzin. Owocem jego wieloletnich obserwacji rodzin z dziećmi są liczne publikacje i konferencje poświęcone tym zagadnieniom. Wymieńmy takie tytuły: „Ślubuj Ci Miłość, Wierność...”, „Małżeństwo. Aby małżeństwo nie było rozczarowaniem”, „Rodzina. Szczęście i droga krzyżowa” czy wreszcie „Droga Krzyżowa dla małżeństw”. Szkołoń nie ucieka przed problemem, z którym sam się musi mierzyć jako celibatariusz. Zagadnienie samotności rodzin z dziećmi w publikacji „Singiel. Szczęście czy porażka” okraszanej obrazami swojego autorstwa.

„Siedzą na kanapie. Kładzie głowę na piersiach Moniki. – Głód mnie po głowie i mów do mnie Jasiu, jak robiła to moja mama” – nie jest to cytaty z tej książki, lecz z reportażu „Zły dotyk biskupa z Krakowa”. Przytoczony zupełnie bez okazji.

Poezja. Szkołoń nie stroni również od poezji. W świetle faktów, które wyszły na jaw, na twórczość biskupa możemy popatrzeć z zupełnie innej perspektywy. Weźmy wiersz „Pierwsza zmarszczka”, którego fragmenty mogłyby służyć za motto reportażu Marcina Wójcika, jako kwestia wypowiedziana przez panią Monikę: „Myślałam, że nikt nigdy o mnie się nie dowie, Ale wszystko ma swój czas, musiałam się ujawnić. Swoim pojawieniem sprawiłam ci ból. Nie smuć się – ja dodam ci piękna! Pojawiły się moje przyjaciółki – takie jak ja, i inne. (...) Już nie boję się tego, że jestem. Już nie boję się, że jest

nas coraz więcej”. Zrozumieć też można intencje autora, gdy w książce „Modlitwa zniechęconego”, a konkretnie w rozdziale „Miłość przed ślubem”, wznosi do Najwyższego następującą prośbę: „Niech rodzice kształtują w sercach dzieci postawę ofiarnej miłości, zdolnej do wyrzeczenia, rezygnacji i poświęcenia”.

„W diecezji znany jest z kazań mówionych powoli, monotonnym, usypiającym głosem” – charakteryzuje oratorską manierę Szkołonia reporter Wójcik. Coś w tym jest. Na szczęście YouTube pozwala oglądać filmiki na podwójnym przyspieszeniu, dzięki czemu tyrady biskupa zbliżają się do prędkości znośnej dla ucha przeciętnego zjadacza chleba naszego powszedniego. A czasem warto posłuchać. Opowiadając o wspomnianej książce, pytany przez dziennikarkę, wyznaje: „Zniechęcenie jest czymś, co przechodzi. Zniechęcenie jest niebezpieczne wtedy, kiedy ogarnia całe życie, kiedy wszystko widzimy w sposób czarny. Oczywiście wiemy, że zniechęcenie może też być chorobą, depresją. Ale przewyciężenie zniechęcenia jest procesem. Czasem – wiem z własnego doświadczenia, kiedy jestem przybity – wystarczy ten przysłowiowy uśmiech dziecka, żeby człowiek widział wszystko zupełnie inaczej”.

„Widocznie taki się urodziłem” – szczerze i skromnie stwierdził Szkołoń, pytany o to... skąd wzięło się malarstwo w jego życiu.

Uff, mało brakowało! Powszechnie wiadomo, że artyści potrzebują muzy, kobiety napędzają twórczość, są źródłem natchnienia i obiektem poetyckich westchnień. A że czasem mają mniej lat niż prawo przewiduje? Przecież – zwłaszcza w Polsce – biskupowi artyście wolno więcej niż szarakom.

ŁUKASZ PIOTROWICZ



■ To, co w tej chwili w dużej mierze opanowało Europę, jest to **wychowanie seksualne typu B**, czyli **permisywne**. Ono od najmłodszych lat uczy dzieci zaspokajania popędu płciowego. Przede wszystkim jest to sztuczne **wzbudzenie tego popędu** i ukierunkowanie **dzieci** na jego zaspokajanie samemu poprzez **masturbację** oraz kontakty z osobami innymi. To powoduje bardzo wiele przykrych sytuacji, choćby takich, że dzieci czasami szukają kontaktów seksualnych również wśród dorosłych.

Barbara Nowak,
małopolska kurator świąt, Radio Maryja, 14 lutego

■ W duchu odpowiedzialności za **bezpieczeństwo rodzin**, dzieci i młodzieży oraz w trosce o dobro przyszłych pokoleń i rozwój naszego regionu wyrażam głęboki niepokój w związku z przyjęciem przez **Radę Miasta Poznania** tzw. **Europejskiej Karty Równości**. (...) Takim słowem jak rodzina, równość i tolerancja, nadaje nowe, zideologizowane znaczenie, kwestionując w ten sposób **fundamentalną rolę rodziny** dla życia społecznego i ingerując w niewłaściwy sposób w sferę **seksualności człowieka** i jego rozwój. (...) Dokument ten – poza godną pochwały wrażliwością na kwestię nierówności kobiet i mężczyzn w życiu publicznym – praktycznie stwarza okazję do **promowania ideologii gender**, a papież Franciszek uznaje tę ideologię za jeden z **głównych przejawów zła** we współczesnym świecie.

abp Stanisław Gądecki, oświadczenie, 14 lutego

■ **Treści genderowskie** są to programy, które realizuje się poza szkołami. Niestety **genderowe samorządy** – typu **Gdańsk, Poznań** i inne – usiłują wejść z tymi programami **permisywnej seksualizacji dzieci** do szkół. To są programy, które w dużej mierze **niszczą psychikę** dzieci. Powodują one, że dzieci po ukończeniu kursu seksualizacji nie są pewne swojej tożsamości płciowej.

dalej Nowak

■ Jesteśmy świadkami narastającego **nasstroju wrogości wobec Kościoła**. Jest on rozumiany nie jako duchowieństwo, tu nie chodzi bowiem o **antyklerykalizm**, ale o wrogość wobec wszystkiego, co stanowi religię katolicką. Należy przypomnieć o zeszłorocznych **marszach wojujących bezbożników**, którzy w miejscach publicznych obnosili się z wizerunkami obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej czy też **bluźnierczo malpowali procesję Bożego Ciała**. Do tego dochodzą **fizyczne napadnięcia na duchowieństwo** i ludzi wierzących. Do naszego kraju dociera też dyktatura relatywizmu, która prześladowa ludzi tylko za to, że przypominają wskazania prawa naturalnego.

Prof. Grzegorz Kucharczyk, wPolityce.pl, 14 lutego

■ Zauważamy, że w Polsce jest coraz więcej propagandy **neomarksizmu**, który w swoich współczesnych ideologiach występuje **przeciwko Panu Bogu**, przeciwko prawu naturalnemu, przeciwko normalności. Pan Jezus powiedział, że szatana i jego działania można zwalczyć modlitwą i postem. Sytuacja jest bardzo poważna. W świecie, **Europie**, panoszą się **ideologie** prowadzące do **samozagłady człowieka**. Pragniemy, aby Pan Bóg był obecny w życiu **Narodu Polskiego**, aby nie zostały zniszczone **fundamenty chrześcijańskiej tożsamości naszej Ojczyzny**, stąd prosba o modlitwę i post.

o. dr Tadeusz Rydzik, „Nasz Dziennik”, 14 lutego

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Święto gwałtu

Czy prezes Jarosław Kaczyński ciągle chce wiedzieć, gdzie kryje się „zakamuflowana opcja niemiecka”? My ją znaleźliśmy. W szeregach PiS.

Liczne dzieci w tłumie widzów mogły śledzić pokaz wieszania człowieka na szubienicy. Człowiek był prawdziwy (wynajęty do tego aktor). Prawdziwa była również szubienica. Powróż i pętla również były prawdziwe. Wszystko naturalnej wielkości.

Być może nie był to jednak najbardziej emocjonujący pokaz, któremu patronowali pisowscy notable. Nieco starsi, nastoletni chłopcy, ale także mniejsze dzieci, chłopcy i dziewczynki, mogli podziwiać pokaz gwałcenia kobiet. Narządów płciowych co prawda nie eksponowano, ale pokaz naprawdę był obrazowy, ze wszystkim, co być powinno podczas solidnego i brutalnego zgwałcenia. Było więc bicie i ślady po pobiciu – rany oraz sinięce. Było przewracanie na ziemię, ciągnięcie po niej oraz po śniegu. Było szarpanie, zdzieranie ubrań i zadzieranie kiecek. Były rozpacz, wrzaski i płacz.

Zbrodnia

Tych emocjonujących pokazów by nie było, gdyby nie przeprowadzone przez IPN śledztwo. Prowadzone było pod sygnaturą S 23/11/Zk i 3 października 2012 r. umorzone z powodu niewykrycia sprawców. Na podstawie ustaleń tego śledztwa od kilku lat w Bytomiu organizuje się widowisko historyczne pod nazwą „Walki o Miechowice w 1945 roku”.

Śledztwo to prowadziła prokurator Ewa Koj. Ta sama, która sprawdzała, czy w trumnie na Wawelu spoczywa generał Sikorski i w jakim jest stanie. Akta śledztwa są być może nie mniej frapujące niż pokazy wieszania, gwałtów, rozstrzeliwania oraz bicia.

Ustalono, że między 24 stycznia a 15 marca 1945 r. czerwonoarmieci zamordowali co najmniej 220 cywilów, mieszkańców Miechowic, Stolarzowic i Górnik. Wtedy to były odrębne miejscowości, dziś są dzielnicami Bytomia.

Znana jest tożsamość wielu zabitych. Wśród imion i nazwisk te polsko brzmiące sąsiadują z niemieckimi. Przed wojną Bytom był miejscowością przygraniczną. Znajdował się po stronie niemieckiej. I choć większość mieszkańców Miechowic w czasie plebiscytu opowiedziała się za Polską, on również pozostał na terytorium Niemiec.

Śledztwo

Mężczyzn czerwonoarmiści zabijali, a kobiety gwałcili. Zne są nazwiska dwóch zgwałconych. To Regina Hill oraz Luca Przybyła. Śledztwo IPN umorzył z powodu niewykrycia sprawców gwałtów. Było ono nad wyraz szczegółowe. Zaczęło się od listu skierowanego do „Gościa Niedzielnego” przez Stefana Przybyłę, brata Reginy i siostrzeńca Lucy. IPN przetłuma czył z niemieckiego na polski książkę wydaną w RFN, poświęconą wydarzeniom w Miechowicach. Pojechano do Oldenburga i Bohum, gdzie przesłuchano świadków. Ściągnięto protokół przesłuchania świadka, którego odpytała prokuratura w Ellwagen. Udano się do Sądu Grodzkiego w Bytomiu i tam przeprowadzono kwerendę pod kątem zgłoszeń o zgonach mieszkańców Miechowic w styczniu 1945 r. Słowem: wykonano bardzo staranną robotę. Jej ukoronowaniem było wykopanie szczątków zabitych.

Sprawcy

W pierwszych dniach po wkroczeniu czerwonoarmistów do Miechowic przeciwko nim ruszyło przeciwnatarcie niemieckie.

Do największej masakry doszło 27 stycznia. Ktoś wtedy oddał strzał z hałdy, zabijając majora stojącego w pobliżu placu zabaw, znajdującego się u zbiegu ulic Stolarzowickiej (wtedy Stillerfelderstrasse) i Michałowa (inaczej się nazywała, ale IPN nie podaje jak). Legenda głosi, że żołnierzy podburzyła wdowa po zastrzelonym majorze (również wojskowa).

O jednym z zabójców IPN pisze, że miał „azjatyckie rysy”. Chwilę później dowiadujemy się, że „interwencja rosyjskiego oficera zapobiegła dalszym zabójstwom”. O „azjatyckich rysach” czytamy w kilku miejscach. Ponieważ nie wspomina się o innych szczegółach wyglądu żołnierzy radzieckich, takich jak kolor oczu czy włosów i ewentualna łysina, z ustaleń IPN można wysnuć następujący wniosek. Armia Czerwona dzieliła się na cywilizowanych Europejczyków i dzikusów z Azji.

Pani prokurator nie zawsze udawało się powściągnąć emocje i zachować chłodny prawniczy język: „Żołnierze sowieccy plądrowali domy i sklepy, kradnąc i niszcząc. Z upodobaniem zakładając na ręce po kilka zegarków”.



Zauważyła też hardość zdobywców: „Do każdego miejsca w Miechowicach docierali butni »wyzwoliciele« i wybierali swoje ofiary”. Tu w ustaleniach jest poważny błąd. Butni to może ci żołnierze i byli, ale z pewnością nie byli wyzwolicielami. Miechowice jako terytorium Niemiec znalazły się pod okupacją.

Jedna z ofiar zginęła przez niewłaściwe odzienie. Jak pisze prokurator Koj: „Wieczorem 27 stycznia, już po zakończeniu walk Teofil Wagenknecht, lat 68, mieszkający przy ul. Reptowskiej 5, wyszedł z domu w mundurze Obersturmbannführera SS. Od razu został zauważony i zatłuczony kolbami przez żołnierzy radzieckich za swoim domem”. Pani prokurator zaliczyła go do grona cywilów.

W lutym nastąpiło pojednanie. Polegało ono na tym, że miejscowi zabici przez Rosjan i Rosjanie zabici m.in. przez miejscowych zostali przewiezieni na ten sam cmentarz i pochowani w dwóch sąsiednich mogiłach.

Ksiądz

Po latach IPN rozkopał mogiły. Okazało się, że Rosjanie, Niemcy, Polacy i Ślązacy leżeli pomieszani. Zaś w Miechowicach urodziło się sporo „niechcianych” (ustalenia śledztwa) dzieci.

Mordów, gwałtów, grabieży nie wolno usprawiedliwiać. Ale należało przynajmniej spróbować je wytłumaczyć. Znaleźć ich powód. W śledztwie IPN mowa o zastrzelonym majorze. Jeden samotny strzał. Ani razu nie padają tam nazwy Werwolf, Volkssturm czy Hitlerjugend. Działania uzbrojonych cywilów w ogóle IPN nie zainteresowały.

Szczególną ofiarą ruskich był ks. Jan Frenzel, który – jak pisze prokurator Koj – „z rąk komunistycznych oprawców poniósł męczeńską śmierć”. W aktach śledztwa znaleźć można opis jego ciała po ekshumacji. Tu IPN został uprzedzony. Dokonano jej – zapewne za zgodą okupacyjnych władz radzieckich – jeszcze w lutym 1945 r. Ciało znajdowało się w kaplicy cmentarnej. Zwłoki księdza były „tylko w kalesonach, rany postrzałowe widać na obu ramionach oraz na głowie, jedna z nich biegła od lewego oka do prawej części potylicy. Ponadto miał naderwaną prawą brodawkę i zadrapania na obu dłoniach”.

Tylko jeden drobiazg umknął katowickiemu oddziałowi IPN. Ksiądz w rzeczywistości miał na imię Johannes, gdyż był Niemcem. To nie jest jedyny problem, jaki PiS ma z tą postacią. Ksiądz bowiem był prawdziwym człowiekiem pogranicza – jako Niemiec nauczył się polskiego i służył w Wojsku Polskim. Taki ni pies, ni wydra, a, jak wiadomo, według PiS trzeba być stu procentowym Polakiem albo się jest podejrzanym – w tym wypadku o zakamuflowaną opcję. Najlepiej więc spolszczyć imię i po kłopotcie.

Samo śledztwo – choć prowadzone ponad pół wieku od tamtych wydarzeń – miało głęboki sens. Zbrodnie wojenne nie podlegają przedawnieniu. Podobnie jak zbrodnie przeciwko ludzkości. Godzi się więc zauważyć, że IPN ma jeszcze wiele do zrobienia. Powinien przeprowadzić śledztwo w sprawie harcerzy broniących



Katowic w 1939 r. Poszukać sprawców wymordowania 800 tysięcy Węgrów o korzeniach żydowskich, w ostatnich miesiącach wojny zwiezionych do Auschwitz-Birkenau. Poszukiwać sprawców uwięzienia i śmierci każdego więźnia obozów koncentracyjnych. Ściągać każdego uczestnika masakr dokonanych w trakcie powstania warszawskiego.

Szoł

Dzięki temu śledztwu mamy więc doroczne inscenizacje walk o Miechowice, które w tym roku przybrały monstrualny charakter. Stały się one jednym z oficjalnych punktów Wojewódzkich Obchodów Tragedii Górnośląskiej. Patronat nad wydarzeniem objęli pisowski wojewoda, pisowski marszałek oraz prezydent Bytomia (z Nowoczesnej). W przygotowania do inscenizacji bezpośrednio zaangażował się szef struktur PiS w Bytomiu, za co otrzymał imienne podziękowania.

Sypnięto kasą. Można więc było nie tylko przygotować szubienicę, lecz również zatrudnić dwóch zawodowych aktorów. Jeden grał oficera Wehrmachtu. Drugi wcielił się w postać majora NKWD, kierującego torturowaniem i rozstrzeliwaniem ludzi. Po pokazy rozstrzeliwania też były. Zatrudniono pirotechników dbających o efekty specjalne. Wynajęto kaskaderów. Wybrano ochotniczek do ról ofiar gwałtów. Wszystko to naprawdę zostało zorganizowane z wielkim rozmachem. W inscenizacji uczestniczyły 32 grupy rekonstrukcyjne z Polski, Czech i Słowacji. Jedni udawali żołnierzy niemieckich, inni radzieckich, a jeszcze inni byli torturowanymi i mordowanymi cywilami. W rolę ks. Frenzla wcielił się też ksiądz.

Pokazy tortur, egzekucji i gwałtów odbyły się na boisku Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 13.

Zamiast jednej bramki była szubienica. Zamiast drugiej – armata. Zamiast piłki – czołg T-34 na chodzie. Zaś zamiast nauczyciela wuefu – czerwonoarmista z flaszką wódki w ręce.

Budynek szkolny zamieniono w szpital, z którego czerwonoarmiści wyciągali morderczych następnie pacjentów (choć tego akurat w aktach śledztwa IPN nie ma). Postawione na boisku telebimy pokazywały, co dzieje się wewnątrz budynku.

Wszystko było jak należy. Niemieccy żołnierze zdyscyplinowani i dumni, Rosjanie okrutni i źli. Cywile – godni najwyższego współczucia, gdyż żaden nie krzyknął: „Heil Hitler!”

Gdy już wszystkich, którzy się do tego zgłosili, pobito, zamordowano lub zgwałcono, w miejscowym kościele odsłonięto tablicę upamiętniającą ks. Jana Frenzla. Jana, nie Johannes.

MATEUSZ CIEŚLAK
nie@redakcja.nie.com.pl

Pisowska władza opanowała do perfekcji zakłamywanie historii.

Prowokacyjne słowa prezydenta Rosji o tym, że Polska przyczyniła się do wybuchu II wojny światowej, współpracując z hitlerowską III Rzeszą, wywołały u nas histerię. Tymczasem Kaczyński i spółka przy wsparciu potężnej machiny propagandowej tworzą własną wersję wydarzeń, która żużyć ma walce politycznej i pozyskiwaniu zakompleksionych nacjonalistycznych wyborców.

O tym, jakie intencje przyświecają partii rządzącej, można przeczytać w programie PiS, gdzie zapisano, że „jedynymi kryteriami kształtującymi naukę mogą być kryteria merytoryczne oraz etyczne, w uzasadnionych przypadkach także kryterium racji stanu”. W XX-wiecznych państwach totalitarnych nauka (w tym historia) również kształtowana była według wypaczonego kryterium racji stanu. Skutki tego są odczuwane jeszcze dzisiaj.

1.

Głównym orężem reżimowej propagandy jest Instytut Pamięci Narodowej (IPN), którego budżet wynosi w 2020 r. 423 mln zł, o 81 mln więcej niż w 2019 r. IPN powinien zajmować się badaniami naukowymi. Tyle tylko że badania prowadzone przez IPN często nie mają nic wspólnego z nauką. Celem badań naukowych jest poznanie prawdy, a badania prowadzone przez IPN mają potwierdzić polityczne tezy głoszone przez polityków PiS. Partia rządząca uprawia politykę historyczną, wyolbrzymiając polskie zasługi i cierpienia, a umniejszając to, co Polaków stawia w niekorzystnym świetle. Takim tematem są stosunki polsko-żydowskie. Rządzący twierdzą, że Polacy podczas okupacji hitlerowskiej masowo pomagali ukrywającym się Żydom i ponosili za to straszliwe kary, a antysemityzm był zjawiskiem marginalnym.

2.

Prezes IPN Jarosław Szarek (specjalizujący się w pisaniu bogoojczyźnianych książeczek dla dzieci) w pierwszym swoim wywiadzie (październik 2016 r.) ogłosił nową wersję Holocaustu, mówiąc, że „Polacy mieli w planach Hitlera podzielić w przyszłości los Żydów”, co oczywiście jest nieprawdą. Hitlerowcy nie planowali systematycznego wymordowania wszystkich Polaków, których uważali (podobnie jak innych Słowian) za ludzi gorszego sortu, jak by powiedział dziś Jarosław Kaczyński. Generalny Plan Wschodni (*Generalplan Ost*) zakładał wysiedlenie większości ludności na terenach zachodniej Syberii po podboju ZSRR. Wymordowana miała być tylko tzw. warstwa przywódcza. W kilkunastu regionalnych akcjach eksterminacyjnych (m.in. na Śląsku, Mazowszu, Pomorzu, w Wielkopolsce) wymierzonych w polską elitę intelektualną wymordowano 40 tysięcy ludzi, a 20 tysięcy wysłano do obozów koncentracyjnych, z których przeżył jedynie znikomy procent.

Ustalenia historyków na temat zbrodni w Jedwabnem bezsprzecznie wskazują na to, że to Polacy zamordowali co najmniej 340 Żydów. Tymczasem Szarek (jeszcze przed oficjalną nominacją na prezesa IPN), pytany przez posłów sejmowej komisji sprawiedliwości, kto był wykonawcą tej zbrodni, odparł: „Wykonawcami tej zbrodni byli Niemcy, którzy wykorzystali w maszynie własnego terroru pod przymusem grupkę Polaków. I tutaj odpowiedzialność w pełni pada na niemiecki totalitaryzm”. W rzeczywistości Niemcy stworzyli tylko warunki dla tej i podobnych zbrodni, nie ingerując w zabójcze poczynania polskich antysemitów.

3.

Równie daleko w zakłamywaniu historii posunął się Tomasz Panfil, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i naczelnik Biura Edukacji Narodowej w oddziale IPN w Lublinie. W kontrolowanej przez PiS i finansowanej przez spółkę skarbu państwa „Gazecie Polskiej” napisał, że „po agresji Niemiec na Polskę sytuacja Żydów nie wyglądała bardzo źle”, a hitlerowcy pozwolili Żydom na tworzenie „organów samorządu”. Panfil wywodził, że podczas gdy Żydzi mieli korzystać z nadanego im przywileju i zająć się organizowaniem własnej samorządności, Polacy zostali „pozbawieni wszelkiej możliwości organizowania się”, a polskie elity były eksterminowane. „Represje wobec Żydów narastały wolniej, ale nieubłagane”, zaś w powstających gettach policja żydowska i Judenraty „bardziej służyły Niemcom niż rodakom gorliwością, kupując sobie najpierw przywileje, a potem również życie”. Żydzi „zaczynali rozumieć, że największą szansę na przeżycie daje wyrwanie się z gett i szukanie schronie-

Historia kałem się tuczy



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLENIK

nia wśród Polaków”, z którymi do wybuchu wojny – według Panfila – stosunki układały się wzorowo.

4.

Na celownik wzięto badaczy z Centrum Badań nad Zagładą Żydów, którzy demaskują narodowe mity o rzekomym powszechnym, bohaterskim i bezwarunkowym ratowaniu Żydów przez Polaków w czasie II wojny światowej. W reakcji na publikację książki „Dalej jest noc”, w której na 1600 stronach historycy opisali tragiczne losy Żydów na terenie dziewięciu okupacyjnych powiatów, prezes IPN zarzucił im głoszenie „kłamstw” i „antypolonizmu”. Wyłowił pomyłki ludzi opowiadających badaczom o zdarzeniach.

Finansowana przez rząd fundacja Reduta Dobrego Imienia przeprowadziła zakrojoną na szeroką skalę akcję szkalującą prof. Jana Grabowskiego, historyka pracującego na Uniwersytecie w Ottawie i członka Centrum Badań nad Zagładą Żydów. M.in. chciano spowodować zwolnienie Grabowskiego z uniwersytetu poprzez wysyłanie pomawiających go listów do władz uczelni.

Reduta zainspirowała i opłaca proces, jaki 80-letnia Filomena Leszczyńska, bratanica siostrzeńcy Malinowa Edwarda Malinowskiego, wytoczyła prof. Barbarze Engelking i prof. Grabowskiemu (współautorom książki „Dalej jest noc”), którzy napisali o tym, że Malinowski wydał hitlerowcom kilkudziesięciu Żydów. Podpuszczona przez pisowskich akolitów (z Redutą związani są m.in. Maciej Świrski, Marcin Wolski, Jan Pietrzak, Tadeusz Płużański), Leszczyńska uznała, że publikacja o jej stryju narusza jej dobra osobiste: „prawo do kultu pamięci o osobie zmarłej”, „prawo do dumy i tożsamości narodowej”, „prawo do niezakłamywanej historii II wojny światowej”, „prawo do nienaruszania czci”, „prawo do otrzymywania rzetelnych informacji z opłacanych przez nią badań historycznych” (sic!).

5.

Szykany spotkały nawet pracownika IPN dr. Adama Puławskiego, który prowadził badania nad zagładą Żydów i relacjami polsko-żydowskimi. Historyk jest m.in. autorem dobrze przyjętej, rozpoznawanej i często cytowanej w środowisku naukowym książki „W obliczu Zagłady. Rząd RP na Uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, ZWZ–AK wobec deportacji Żydów do obozów zagłady (1941–1942)”. Praca ta nie spodobała się szefostwu IPN. Jest niewygodna dla PiS, pokazuje bowiem, że rząd londyński oraz podziemne państwo polskie traktowały Zagładę Żydów w sposób drugorzędny, a sami Żydzi – obywatele RP – traktowani byli jak element obcy.

W 2018 r. Puławski kończył pisać kolejną książkę – „Cała Polska terenem krwawego tępienia Żydów. Rząd RP na Uchodźstwie,

Delegatura Rządu RP na Kraj, AK wobec eksterminacji ludności żydowskiej od Wielkiej Akcji do powstania w getcie warszawskim (22 lipca 1942–19 kwietnia 1943 r.)” – która przeczy tezie, że polskie państwo podziemne alarmowało Zachód i pomagało Żydom. Szef Biura Badań Historycznych IPN Włodzimierz Suleja wezwał historyka na rozmowę i oświadczył mu, że „nie widzi możliwości dalszej współpracy” oraz zarzucił pisanie „pod tezę”. Na pytanie Puławskiego, czy tuż po wojnie jego pierwszej książki w renomowanych periodykach, Suleja miał powiedzieć, że „ma własny rozum i inne opinie nie są mu potrzebne”.

„Chodzi o to, że nagle okazuje się, że to nie Zagłada jest ważna, nie to, że w czasie II wojny zostało zamordowanych 3 miliony polskich Żydów. Teraz mamy badać, jak Żydzi – w czasie wojny czy tuż po wojnie – odnosili się do Polaków. Nagle okazuje się, że jeśli Żyd ratował swoje życie i przy okazji musiał ukrąść marchewkę, bo np. przymierał głodem – to teraz mamy mówić, że ten Żyd jest zły. Zresztą do tej pory w historiografii nacjonalistycznej funkcjonuje paradygmat Żyda – bandyty ukrywającego się w lesie. Kompletnie odwrócenie przyczyny ze skutkiem” – mówi Puławski.

6.

Nie tylko relacje polsko-żydowskie są w bezczelny sposób zakłamywane. PiS systematycznie i konsekwentnie przebudowuje najnowszą historię. M.in. idealizuje się okres międzywojenny, a II RP pokazywana jest jako kraj tolerancyjny, nowoczesny i przyjazny mniejszościom. Wyolbrzymia się znaczenie zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 r., które miało ocalić Europę Zachodnią przed bolszewickim najazdem, co jest kompletną bzdurą.

Aby ciemny lud bezwarunkowo kupił kłamstwa, wprowadzono element mistycyzmu – interwencji sił nadprzyrodzonych.

Jak twierdzi prezes IPN, „w momencie zagrożenia niepodległego bytu ojczyzny Polacy zwrócili się ku duchowej stolicy, Jasnej Górze”. Wprowadzono kult tzw. żołnierzy wyklętych, którzy rzekomo bohatersko walczyli z dwoma okupantami. Jednocześnie przemilcza się liczne zbrodnie partyzantów podziemia antykomunistycznego, antysemicką ideologię i współpracę z hitlerowcami oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), w tym okrytej hańbą Brygady Świętokrzyskiej, którą premier Morawiecki otoczył kultem. Ten, kto odważy się prostować kłamstwa i niedorzeczności, jest publicznie piętnowany i obrzucany obelgami.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Kara za zdradę Okrągłego Stołu

Nie jestem politologiem, ale zdrowy rozsądek podpowiada mi, że PiS nie pojawiło się na polskiej scenie politycznej ot tak sobie, lecz raczej jako efekt występujących w poprzednich okresach patologii i wynaturzeń. Lekceważący czy wręcz pogardliwy stosunek PiS do prawa nie jest wbrew pozorom oryginalnym pomysłem tej partii, gdyż podobne sytuacje miały już miejsce w naszym kraju w bliższej i dalszej przeszłości. Gdy pod koniec lat 80. podpisane zostało porozumienie Okrągłego Stołu, cieszyłem się jak dziecko, że w końcu zakończyła się ówczesna wojna polsko-polska. Nie miałem bowiem świadomości, że przedstawiciele „Solidarności” ani myśleli dotrzymać zawartych w tym porozumieniu uzgodnień i zamiast ustalonego przy Okrągłym Stole stopniowego przechodzenia do gospodarki rynkowej i demokracji parlamentarnej zaufowali nam terapię szokową i wojnę na górze. Najśmieszniejsze czy raczej najsmutniejsze jest jednak to, że wśród owych solidaruchów, którzy wówczas bez najmniejszych oporów łamali podpisanie przez siebie porozumienie, znaczną część stanowili przedstawiciele obecnej opozycji, którzy teraz najgłośniej potępiają (skądinąd słusznie) łamanie konstytucji przez PiS. Jest to dość typowy przykład moralności Kalego. Skutki złamania przez „Solidarność” porozumienia Okrągłego Stołu były dla naszego kraju tragiczne. Terapia szokowa spowodowała pauperyzację ogromnej części społeczeństwa, czym jednak ówczesne i późniejsze pożał się Boże elity zupełnie się nie przejmowały. Czy można się w tej sytuacji dziwić, że za marne „500 plus” znaczną część Polaków bez wahania głosuje obecnie



na PiS? Nie wiem, jak kogo, ale mnie to jakoś nie dziwi. Obecna opozycja rozdziera szaty, widząc, w jak bezczelny sposób pisowcy rozkradają majątek narodowy. Mnie również maksymalnie to wkurwia, ale gdy przypomnę sobie, co wielu przedstawicieli obecnej opozycji wyrabiło w latach 90. i później (szczególnie – roczniki „NIE” z tamtego okresu) to do obecnych patologii pisowskich nabieram pewnego dystansu. Raczej wątpię, czy redakcja opublikuje mój list, gdyby tak się jednak stało, to obawiam się, że może on zostać potraktowany jako próba wybielania PiS. Zapewniam, że nic z tych rzeczy. Działania PiS są tak ohydne i szkodliwe, że w najmniejszym nawet stopniu nie można ich usprawiedliwiać czy relatywizować. Podejmowane obecnie przez opozycję próby zahamowania pisowskich szaleństw zasługują na aprobatę i szacunek, choćby z uwagi na wynikające stąd realne zagrożenie dla wielu polityków opozycji. Problem polega jednak na tym, że jak dotychczas, działania te są mało efektywne i w związku z tym w odniesieniu do wielu kwestii opozycja musi podchodzić w sposób bardziej przemyślany.

Krakus

Dom

W latach minionych był wyświetlany serial „Dom”. Opowiadał o życiu rodziny Małolepszych pochodzącej ze wsi zabitej dechami. Trzech braci: najstarszy skończył studia, pracował na Żeraniu, najmłodszy kochał konie, średni po zapisaniu się do jedynie słusznej partii został budowlancem. Budował Warszawę. Miał ksywę „ta rączka”, która wszystko podpisywała, co mu podsunęło do pod-

pisanie. Będąc pośmiewiskiem i obiektem żartów całej budowy, wierzył, że jest nieomylny. Do czasu, aż budynek przez niego nadzorowany się zawalił. Gdyby akcję filmu przenieść do współczesności, to o kim byśmy w pierwszym rzędzie pomyśleli?

Janicki, pisząc scenariusz do filmu w XX wieku, chyba nie przewidział, że scenariusz będzie pasował jak ulał do czasów współczesnych.

J. Cichocki, Tychy

Licho nie śpi

Zwieńczeniem kariery J. Lichockiej, niegdyś dziennikarki, stał się gest, tzw. fuck, pokazany posłom partii opozycyjnych. Po zakończeniu sprawozdania z prac komisji posłanka wróciła na swoje miejsce podczas okrzyków „hańba”. Opozycja domagała się przeznaczenia blisko 2 mld zł z budżetu, przyznanych reżimowej telewizji, na rzecz wydziałów onkologii w szpitalach. Gest posłanki wywołał rehot jej koleśków, którzy widzieli, co zaszło. Zaniepokojony prezes wezwał sprawczynię zamieszania i widać było, jak ją besza. Posłanka pokazywała z przerażeniem na twarzy, że środkowym palcem ogarniała owłosienie. Później, na korytarzu, powtarzała to samo dziennika-

rzowi. Dopiero po kilku godzinach pokrętnie wygłosiła, że jeśli ktoś „poczuł się obrażony, to przeprasza”. Pisiory początkowo jej bronili. Np. Dorota Kania w TVPiS Info (14 lutego) oświadczyła: „Partia hejtu atakuje Lichocką – to nie był obraźliwy gest”.

W przyszłości, gdy najdzie ją ochota obrazić posłów, to radziłbym posłużyć się gestem Kozakiewicza. Łatwiej kłamać, mówiąc: chciałam zabić mola. Co się tyczy opozycji, to jeśli chciała osiągnąć cel, tzn. nie dopuścić do nafaszerowania zawłaszczanej bezprawnie telewizji, to zamiast na onkologię trzeba było domagać się dotacji dla dyrektora Rydzka na wyzłocenie wnętrza jego świątyni.

Maksym Pieniążkiewicz

„Zegarek prawdę ci powie”

Myli się Jerzy Urban („NIE”, nr 2), pisząc, że Duda w polemice z Putinem także, jak on, zakłamuje historię, zaprzeczając, że II RP wzięła udział w likwidacji Czech w 1938 r. W płynącej wartko rzece kłamstwek Dudy jest to akurat ziarenko prawdy. Tą wstydliwą omyłką szef „NIE” przyłącza się, chcąc nie chcąc, do nieustannego wyciągania z zatechtych szaf Londynu i PRL szkieletu – aneksji Zaolzia. Po ostatnich łgarstwach Putina rozległ się bowiem w naszej prasie chór oburzonych nimi dziennikarzy, publicystów (a i historyków też), którzy kajali się pokornie z powodu haniebnej napaści na biednych pepiczków. Przypominano nawet komiczną wypowiedź Lecha Kaczyńskiego, który przymilając się ambasadrowi Czech, określił zajęcie Zaolzia „grzechem”. Bliższym brylantowo odstępstwem od tej łzawej skrucy był tekst w następnym numerze „NIE” pióra M.Z. „O niewinności Rosji”. Czytamy tam, że „Dziś, gdy się zna dalszy ciąg wydarzeń, można kroki takie, jak (...) polski zabór Zaolzia oceniać zdecydowanie krytycznie, ale przypisywanie tym posunięciom

zamiaru wsparcia Hitlera w jego imperialnych (...) planach to intelektualne nadużycie”. I dalej: „Polski rząd skorzystał z okazji, aby odzyskać etnicznie polskie Zaolzie. Ponadto sądził, że lepiej by było, aby ta ziemia dostała się Polsce zamiast Niemcom, jeśli czechą być nie może”. Zresztą już przed laty wybitna polsko-amerykańska historyczka Anna Cienciála pisała, że Niemcy zajmą całe Czechy, zanim uda się zapewnić autonomię ludności Zaolzia. Dorzućmy jeszcze opinię profesora Marka Komata, autora licznych prac o międzywojniu: „Czechosłowacji odebrałmy tu, co nam się należało, terytorium, które siłą opanowali Czesi. Pozostawienie Zaolzia na pastwę losu nie wchodziło w grę”. Niestety wszystko to pozostaje grochem rzucałym o ścianę. I jest wysoce prawdopodobne, że skamieniały stereotyp o Zaolziu będzie nadal straszyl niczym biała dama w szkockim zamku. A odruchowa wołta zlotoustego prezydenta może go paradoksalnie wzmocnić.

Jerzy Chociłowski

Rebus 1: Prawda jest taka: Duda przegrał przez fucka. Rebus 2: Listy poparcia nadają się do podarcia.

R E K L A M A

www.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE:

Ludwik Stomma
Złodziej przepisał moją książkę

Dr Paweł Sękowski
Jak uczyć o Polsce Ludowej

Roman Kurkiewicz
Gliński ceni, płaci i żenuje

Anna Krawczak
Domy dziecka muszą zniknąć

Szpiegony ruskie jak pierogi

Szpiedzy z krainy pisowców.

„Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego” to oficjalny periodyk Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, otwierający punktowane łamy dla uczonych działających na niwie bezpieczeństwa wewnętrznego. W ostatnim numerze znajdujemy monumentalny esej „Wybory prezydenckie jako narzędzie destabilizacji państw w teorii i praktyce rosyjskich operacji informacyjno-psychologicznych w XX i XXI w.” autorstwa dr. Michała Wojnowskiego. To historyk, który 8 lat temu obronił na Uniwersytecie Jagiellońskim doktorat na temat bizantyjskiej konnicy między VIII i XIII wiekiem, co czyni go osobą absolutnie kompetentną w dziedzinie współczesnych wojen informacyjnych. To i fakt, że pracuje w rzeszowskim oddziale Instytutu Pamięi Narodowej.

Esaj jest o tym, jak

Ruskie szkodzą Polsce

i jako taki nie zasługiwałby na uwagę – to przecież wszyscy wiemy – gdyby nie szczególny kontekst, w którym wybitny uczony z IPN we współpracy z ABW go umieścił. Otóż nie pozostawia on zbyt wiele wątpliwości co do tego, że wszyscy kandydaci występujący przeciwko Andrzejowi Dudzie są „narzędziami destabilizacji” państwa polskiego sterowanymi z Kremla. Dr Wojnowski nie pisze tego wprost, ale trzeba być zupełnym idiotą, żeby nie dostrzec uderzających analogii między wymienionymi przez autora metodami prowadzenia rosyjskiej wojny informacyjnej i sytuacją w Polsce.

Zasadniczym celem „operacji informacyjno-psychologicznych” prowadzonych w okresie wyborczym jest „sterowanie kandydatami i przedstawicielami partii politycznych oraz doprowadzenie do destabilizacji państwa przez wywieranie wpływu na zachowania poszczególnych grup społecznych”.

Jakich grup? To proste: tych wszystkich, które dają się sprowokować do wystąpienia przeciw rządowi. Czyli przeciw ojczyźnie.

„Celem tego typu operacji jest kształtowanie nastrojów (np. kreowanie atmosfery niezadowolenia), opinii (np. wpływanie na brak zaufania do władzy państwowej), wartości i uczuć (np. prowokowanie niepokoju, niepewności, strachu) w sposób korzystny dla agresora”. A cóż innego robimy, dajmy na to, sędziowie? Kreują atmosferę niezadowolenia poprzez ciągłe krytykanctwo wobec „ustaw ratujących sądy”, podkopują zaufanie do władzy, zarzucając jej nieczyste intencje i chęć upolitycznienia wymiaru sprawiedliwości, zasiewają niepewność wśród obywateli, kwestionując legalność mianowania nowych sędziów, co rzuca cień na miarodajność ich ewentualnych wyroków. A to wszystko oczywiście jest w interesie Rosji, bo czym? No, może jeszcze ich własnym jako kasty broniącej przywilejów, ale Putina przede wszystkim. Jest zatem oczywiste, w czym interesie działają wspierający sędziów politycy, prawda?

Na tym nie koniec. Innym rosyjskim środkiem oddziaływania jest „wprowadzenie do świadomości osób lub grup społecznych obcej im ideologii i postaw przez tworzenie fałszywych stereotypów oraz narzucenie takiego modelu świata, który implikuje zachowania pożądane przez nieprzyjaciela (np. tworzenie struktur opozycyjnych i organizowanie działań antyrządowych)”. Przecież każdy widzi, że tzw. zwykli ludzie, którzy wychodzą na ulice „bronić sądów”, robią to wbrew swojemu interesowi, bo mają

wyprane mózgi.

Każdy niewyprany wie, że „demokratyzacja sądów” jest w jego najlepszym interesie. Tymczasem rozsiewane przez wroga kłamliwe ste-



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

reotypy sędziów wyznaczanych przez obecną władzę jako dyspozycyjnych, nie niezależnych i politycznie stronnich skłaniają biednych ogłupionych obywateli do „tworzenia struktur opozycyjnych i organizowania działań antyrządowych”.

Nie zapominajmy też o tworzeniu – „z reguły przez służby specjalne” – „sieci organizacji pozarządowych (z angielskiego *Non-governmental organization*), które są powoływane zgodnie z przepisami prawa kraju, w którym funkcjonują. Faktycznie zajmują się one podważaniem prestiżu i wiarygodności instytucji stojących na straży prawa, zwłaszcza organów ścigania i sił zbrojnych (...), co odbywa się pod legendą »obrony wartości demokratycznych«”. Przykłady nasuwają się z siłą wodospadu. Kliki prawnicze, oczywiście – Iustitia, Themis, Lex Super Omnia, Komitet Obrony Sprawiedliwości – ale też Inicjatywa Wolne Sądy i wszystkie inne KOD-y oraz Obywatela RP. Ze niby „bronią wartości demokratycznych”? Wolne żarty.

Wiecie, jak to się dzieje, że ludzie tak masowo występują przeciwko sobie samym? Dr Wojnowski wie. To wszystko przez zlorządzenie totalnej opozycji. „W wyniku oddziaływania informacji negatywnej, wywołującej intensywnie emocje, w umyśle człowieka powstaje obraz przyszłości przez niego niepożądaney. Człowiek, łącząc prawdziwe lub prawdopodobne informacje z powstałą w jego umyśle nadinterpretacją, sam wprowadza się w stan załamania psychicznego, które czyni go plastycznym i podatnym na manipulację”.

Tacy załamani i zmanipulowani ludkowie już sami dojdą do wniosków, o które Roskom chodzi: „Ma to spowodować zainicjowanie dyskusji prowadzących do sformułowania opinii korzystnych z punktu widzenia agresora”. Przy okazji wprowadzie „dochodzi do utraty kontroli nad zapoczątkowanym przekazem”, ale to Roskich nie martwi, bo im obojętne, jaka opinia powstanie, byleby była niesłuszna: „Celem takiego działania nie jest upowszechnienie danej opinii, poglądu lub stanowiska, lecz zdezorientowanie społeczeństwa przez zrelatywizowanie jednego dominującego punktu widzenia”. Ów „jeden dominujący punkt widzenia”,

którego nie wolno relatywizować, wyraża – jak nietrudno zgadnąć – minister Ziobro. Np. tak: „Polacy oczekują oczyszczenia sądownictwa z czarnych owiec”. Wszyscy, którzy dezorientują i relatywizują, działają na polecenie Kremla, nawet jeśli tego nie wiedzą.

Ulubione ruskie

metody męcenia

ludziom w głowach to „kontrolowany przeciek informacji” i „publikacja informacji z powołaniem się na urzędników, którzy chcieli pozostać »anonimowi«” – czyli treści, które bombardują obywateli z ekranów i łamów mediów sprzyjających „totalnej opozycji”. Dziennikarze TVN i „Gazety Wyborczej” też grają w ruskiej orkiestrze – choć ci to na pewno specjalnie.

A tak w ogóle to totalna opozycja *en général* jest efektem działania wroga. Jego narzędziem jest „polityczna polaryzacja frakcji (grup) społecznych odgrywających główną rolę w scenariuszu operacji (tzw. grupy kluczowe)”. Inaczej mówiąc, opozycja wcale nie kłóci się z rządem o pryncypia, demokrację czy władzę. Kłóci się, bo Ruskie ją podpuszczają.

„Aby przekształcić segmenty, grupy i frakcje powstałe w wyniku stratyfikacji w posłuszne narzędzie niezbędne do zrealizowania celów operacji informacyjno-psychologicznej, konieczne jest ukształtowanie w świadomości tworzących je osób systemu norm zachowania politycznego, korzystnego dla agresora. Nosi on nazwę »imperatywu polityczny«”. Poprzez sączoną im w głowy „ideologię opracowaną w ośrodku prowadzącym operację informacyjno-psychologiczną” – np. absurdałne przywiązanie do niezawisłości politycznej sądów, której macecznikiem jest, jak wiadomo, Rosja – wróg podsyca konflikty, co prowadzi do „organizowania i zdyktowania działalności” grup konfliktowych. A „to z kolei uczyni z nich podmioty destabilizacji, tzw. grupy tarany lub grupy zapalne, które łatwo sprowokować do działań wywrotowych”.

Ulubiona przez Roskich metoda niszczenia zaatakowanych społeczeństw to „radikalizowanie sprzeczności o charakterze społeczno-klasowym”, które jest „prowadzone przez organy woj-

ny psychologicznej w celu pogłębienia naturalnych różnic istniejących pomiędzy grupami społecznymi wrogości państwa i doprowadzenia do »punktu wrzenia« na ich tle”. Gdy więc Krystyna Janda udostępnia niefortunny rysunek wspianego skądinąd Wiatra z przedstawicielką klasy ludowej „dającej głos” za 500 zł, albo Agata Młynarska utyskuje na Kiepskich nad Bałtykiem – to nie jest to po prostu głupie i nietaktowne. To zaplanowana w Moskwie akcja, której efekt jest tragiczny: „W rezultacie powstaje »piąta kolumna«, czyli kategoria osób, które są wrogo nastawione do polityki własnego państwa i potencjalnie gotowe do udzielenia pomocy wrogowi”.

Teraz oczywiście przychodzi pora na odpowiedź na kluczowe pytanie: po co? Po co Roskom totalna polska opozycja?

Żeby nas lepiej zjeść.

„Pogłębienie sprzeczności istniejących pomiędzy pewnymi grupami ludzi aż do poziomu krytycznego pozwoli na zmniejszenie zdolności bojowej wrogich oddziałów, a także zdolności ludności cywilnej do stawienia oporu”.

Rozumiecie? My tu sobie krzyczymy „Konstytucja!”, a

wróg u bram.

A gdy już je przejdzie, to nie będziemy do niego strzelać, bo konstytucja osłabiła nam morale.

Warto wspomnieć jedną konkretną grupę, szczególnie ważną w rosyjskich oczach: pedastwo i innych nihilistów. Dr Wojnowski ujmuje to uprzejmie: „Środowiska LGBT i wyborcy o poglądach liberalnych”. To ich Putin używał w USA: „Głównym celem narracji kierowanej do tej grupy było doprowadzenie do pogłębienia konfliktu ze środowiskami negatywnie ustosunkowanymi do działalności politycznej środowisk homoseksualnych (na przykład niektóre grupy religijne, wyborcy konserwatywni oraz pravicowi). (...) Próbowano podważyć zaufanie przedstawicieli tych środowisk do systemu politycznego, który rzekomo miał być wobec nich nietolerancyjny i opresyjny. Rosjanie, wykorzystując środowiska LGBT jako tzw. grupę taranową, dążyli do zwiększenia podziałów pomiędzy wyborcami liberalnymi a konserwatywnymi przez eksponowanie praw politycznych mniejszości seksualnych”. Czytaj:

na ruskim sznurku chodzą nie tylko uznani przedstawiciele elit totalnej opozycji, jak Kidawa-Błońska czy Kosiniak-Kamysz, ale Biedroń też.

No i wreszcie na koniec funkcjonariusz pisowskiej policji pamięci oferuje rozwiązanie. Dość enigmatycznie, ale kto ma zrozumieć, ten zrozumie.

„Wprowadzenie zmian do obowiązującego prawa, które powinno uwzględnić zagrożenia związane z walką informacyjną”. Jeszcze 2 miesiące temu nie wiedzielibyśmy, co może mieć na myśli – ale ustawa kagańcowa nieco nam to rozjaśniła.

Oraz „podjęcie działań zmierzających do zneutralizowania wszelkich niepokojów i prowokacji, których wystąpienie wydaje się wielce prawdopodobne ze względu na polaryzację polityczną polskiego społeczeństwa i łatwość generowania konfliktów na tle historycznym, narodowościowym i religijnym”. Tu potencjał jest kolosalny: od powszechnej inwigilacji, którą i tak zapewnią nam już system Pegasus („Uczciwi obywatele mogą być spokojni” – mówi wicepremier Sasin, ale przecież ci, którzy realizują kremłowskie interesy nad Wisłą, to nie są uczciwi obywatele); poprzez dalsze ograniczanie swobody zgromadzeń czy realny zamach na jeszcze niedrażnioną wolność prasy; aż do brutalnego rozpędzania demonstracji, wywalania z roboty i zamykania do pudła jej uczestników.

A kto się stawia, ten ruski szpieg.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2



Łatwiej coś zburzyć, niż zbudować. To obiegowe powiedzonko raz się sprawdza, a raz nie. W sporcie, a zwłaszcza w grach zespołowych, jest prawdziwe zawsze.

Budowanie drużyny to długi i męczący proces. Niektórym się wydaje, że wystarczy mieć dużo pieniędzy. Gdyby tak rzeczywiście było, najlepsze kluby piłkarskie, siatkarskie czy koszykarskie istniałyby w krajach, w których mieszka najwięcej miliarderów. W Ameryce Północnej – faktycznie – sport drużynowy stoi na niezwykle wysokim poziomie, a zawodnicy zarabiają krocie. Tyle że tam kibice głównie interesują się dyscyplinami, którymi mało kto się przejmie poza ich kontynentem: futbolem amerykańskim, bejsbolem, indiańska gra zwaną lacrosse. W dziedzinach podziwianych na całym świecie – koszykówce i hokeju na lodzie – Amerykanie są bezkonkurencyjni. Ale nie dlatego że łąduje się tam w sport gigantyczne pieniądze. Przeciwnie. Ze sportu uczyniono bardzo dochodowy interes. Na to trzeba było jednak wielu, wielu lat. Nowobogaccy z krajów arabskich, azjatyckich tygrysów i z Chin jeszcze do tego nie doszli; inwestują w europejskie, czasem południowoamerykańskie kluby.

O tym, że pieniądze nie gwarantują sukcesów, możemy się przekonać na całkiem świeżym przykładzie.

Ekscentryczny milioner

Horst Windhorst kupił pakiet akcji grającego w 1. Bundeslidze piłkarskiego klubu Hertha Berlin. Jak to mają w zwyczaju bogacze wchodzący do piłkarskiego biznesu (Windhorst nie jest co prawda większościowym udziałowcem, niemieckie przepisy zakazują skupiania w jednym ręku więcej niż 49,9 proc. akcji, ale i tak samodzielnie rządzi), szczerze sygnął groszem i zapowiedział, że z Herthy zrobi klub godny stolicy Niemiec. W zimowym okienku transferowym dał trenerowi **Jürgenowi Klinsmannowi** blisko 100 mln euro na zakupy. Wśród nowych graczy znalazł się m.in. pozyskany za 27 mln euro z A.C. Milan **Krzysztof Piątek**. Nie spodziewanie berliński klub zyskał w naszym kraju licznych fanów, a sprawozdawcy telewizyjni pięją z zachwytem nad każdym zagranicznym napastnikiem, choć ten, między Bogiem a prawdą, jeszcze niczego ciekawego nie pokazał.

W ogóle dzieje się tam nie najlepiej. Klinsmann złożył teraz dymisję w dość oryginalny sposób, bo za pośrednictwem Facebooka, krytykując przy okazji stosunki personalne panujące w klubie. Na wielką drużynę piłkarską, godną stolicy Niemiec, berlińczycy jeszcze zaczekają. A razie muszą się martwić, czy Hertha utrzyma się w 1. Bundeslidze, czy spadnie do 2. Bundesligi, co w historii klubu wielokrotnie się zdarzało.

Zresztą po co szukać przykładów za granicą? Właśnie na naszych oczach rozpieprzają się dwie ciekawe i z trudem budowane reprezentacje narodowe: siatkarek i koszykarzy.

Pojawiło się pokolenie

niezwykle utalentowanych

polskich siatkarek. Reprezentacja powoli pięła się w światowej hierarchii. Po cichu zaczęto porównywać ją do słynnych „Złotek”, dwukrotnych mistrzyń Europy. Drużyna, na które Polki jeszcze niedawno mogły tylko patrzeć z zazdrością połączoną z podziwem, zaczęły obawiać się młodej



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Siatkarki do kosza

polskiej ekipy. Podczas mistrzostw Europy nasze dziewczyny były blisko medalu i kwalifikacji do igrzysk olimpijskich. Jeśli tego nie osiągnęły – podkreślali fachowcy – to tylko dlatego że młodym zawodniczkom zabrakło doświadczenia i w neuralgicznych fragmentach meczów nie potrafiły zapanować nad nerwami. Nic straconego – pocieszano się – na igrzyska w Tokio można awansować, wygrywając turniej kwalifikacyjny w holenderskim Apeldoorn.

Zanim drużyna wyjechała do Holandii, pardon, do Holandii (w międzyczasie zmieniono nazwę kraju), w kadrze nastąpił bunt. Zawodniczki wystosowały do władz związku list z żądaniem zwolnienia trenera. Sformułowały 9 zarzutów; jeden bardzo konkretny. Chodziło o „bliskie, zażyłe relacje” członka sztabu z siatkarką. Prezes PZPS (Polskiego Związku Piłki Siatkowej) **Jacek Kasprzyk** skomentował ten zarzut w swoim stylu: „Nie byłem przutym. Za matrac nie robiłem”. To dobre świadectwo taktu i umiejętności dyplomatycznych sternika polskiej siatkówki. Sprawa stała się głośna, nie ma po co przytaczać szczegółów, w każdym razie prezes Kasprzyk odpowiedział zawodniczkom przedłużeniem kontraktu trenerowi do końca 2022 r. Z zainteresowanymi nie rozmawiał, od razu pokazał, po czyjej jest stronie.

Trener **Jacek Nawrocki** jeździł po europejskich klubach, rozmawiał z grającymi tam polskimi zawodniczkami, sprawę zatuszowano, przynajmniej oficjalnie. W Apeldoorn Polki grały świetnie, aż do końcówki półfinałowego meczu z wyżej od siebie notowanymi Turczynkami. Miały 5 piłek meczowych, wszystkie przegrały i o igrzyskach w Tokio mogły zapomnieć. Znowu powołajmy się na opinię siatkarskich fachowców. Zwrócili uwagę, że żadna z pięciu kończących piłek nie była skierowana do **Magdaleny Stysiak**, jednej z dwóch zawodniczek, które nie podpisały się pod listem żądającym dymisji Nawrockiego, a która naj-

piej spisywała się w ataku. Wniosek: po negocjacjach prowadzonych przez trenera konflikt wcale nie wygasł. Dwie najbardziej znane siatkarki – **Joanna Wołosz** i **Malwina Smarzek-Godek** – w udzielanych po zawodach wywiadach nie chciały na ten temat rozmawiać, dawały jednak do zrozumienia, że chętnie od gry w reprezentacji odpoczną.

Siatkarskich „Złotek” nie doczekaliśmy się. Pytanie, czy w ogóle się doczekamy. Konflikt trwa, a nieopatrnie zaplątał się do niego belgijski trener męskiej reprezentacji siatkarzy **Vital Heynen**, mówiąc w jednym z wywiadów, że gdyby nie wszyscy, ale tylko trzej zawodnicy odmówili z nim współpracy, natychmiast podałby się do dymisji. Jeszcze Heynena w tym wszystkim brakowało... Jak gdyby prezes Kasprzyk nie wystarczał.

Teraz koszykówka. Tu także rozpoczęła się wojna, a głównym polem bitwy znów okazały się media. I nie strona sportowa jest najważniejsza. W minionym roku reprezentacja Polski koszykarzy dotarła do ćwierćfinału mistrzostw świata rozgrywanych w Chinach, wygrywając tam m.in. z gospodarzami, co było naprawdę

sporą sensacją.

Niespodziewanie podczas Plebiscytu „Przeglądu Sportowego” drugą roku 2019 ogłoszono właśnie reprezentację koszykarzy, a nie siatkarki czy piłkarzy, którzy w niezbyt efektownym stylu, ale jednak zakwalifikowali się do finałów mistrzostw Europy.

Podczas wręczania statuetki na uroczystej gali doszło do zgrzytu, który ujawnił, że z drużyny, która dawała nadzieję na powrót polskiego basketu na międzynarodowe areny, wcale nie jest dobrze. Nie wszyscy reprezentanci mogli pojawić się na Balu Mistrzów Sportu wieńczącego plebiscyt „PS”. Zabrakło kapitana **Adama Waczyńskiego**, którego zatrzymały obowiązki w jego klubie Baloncestio Málaga. Gdy wymieniano nazwiska wyróżnio-

nych, pominięto kapitana i – jak się okazało – nie było to zwykłe przeoczenie. To efekt trwającego od dłuższego czasu konfliktu między koszykarzem a prezesem PZKosz **Radosławem Piesiewiczem**. Niejasna jest w nim rola amerykańskiego i skądinąd bardzo sympatycznego trenera kadry **Mike’a Taylora**. Sportowcy natomiast wydają się stać murem za swoim kapitanem.

Koszykarze, w odróżnieniu od siatkarek, nie stracili jeszcze olimpijskiej szansy, czeka ich turniej kwalifikacyjny. Ogłaszając skład kadry przygotowującej się do tych zawodów, trener Taylor nie powołał Adama Waczyńskiego. „Waczyński” – oświadczył Taylor – „postanowił odpocząć”. „Nieprawdą jest, że potrzebuję odpoczynku” – odezwał się natychmiast Waczyński. „Nie mogę zrozumieć, skąd bierze się niechęć prezesa Piesiewicza do mnie”. Na to Taylor: „Więcej spodziewałem się po kapitanie”. PZKosz wystosował natomiast długi i nie do końca przekonujący komunikat, w którym wspomina wszystkie grzechy Waczyńskiego, żeby na końcu stwierdzić, że drzwi do reprezentacji są dla niego otwarte.

Do gry włączył się najlepszy polski koszykarz, do niedawna zawodnik amerykańskiej NBA **Marcin Gortat**, który tydzień temu oficjalnie zakończył karierę. Co prawda nikt go oficjalnie nie zaniechał, ale wziął do siebie słowa prezesa Piesiewicza, który przemawiając na Balu Mistrzów Sportu, stwierdził, że liderem trzeba być na boisku, a nie w mediach społecznościowych. Z jakiegoś powodu zablokował to Gortata i – oczywiście w mediach społecznościowych – energicznie zareagował: „Mielśmy spotkanie [z Piesiewiczem], na którym omówiliśmy wiele rzeczy. Miałem wrażenie, że po tym spotkaniu koszykówka zyska. A tu nagle po takiej szpilce wbitej na Balu Mistrzów Sportu te rozmowy właściwie przesyła do piekła. Wydaje mi się, że mamy do czynienia z karierowiczem, a nie człowiekiem, który chce coś osiągnąć dla sportu”. To oczywiście o prezesa.

Czy jest jakiś sposób, aby temu zaradzić? Jeśli w burdelu coraz słabiej idą interesy, trzeba

zmienić kurwy,

nie wystarczy przestawianie łóżek. W grach zespołowych nie tylko w naszym kraju chyba nikt nie zna tego popularnego rosyjskiego powiedzonka. Najczęściej zwalnia się trenera, czyli – pozostając w konwencji rosyjskiego przysłowia – zmienia się burdelmamę. Co ciekawe, zazwyczaj działa to ożywczo na zespół. We wszystkich dyscyplinach skrzętnie prowadzi się statystyki. Ze sporządzanych wykresów jasno wynika, że po zmianie trenera drużyna zaczyna grać lepiej. Niestety poprawa nie trwa długo. Po pewnym czasie, zazwyczaj niedługim, wszystko wraca do poprzedniego stanu. Każdy kibic dopisze tu dziesiątki znanych mu przykładów.

Błagam, niech nikt nie bierze dosłownie porównania zaczerpniętego z rosyjskiego powiedzonka; prowadzenie drużyny sportowej jest chyba jednak bardziej skomplikowane od zarządzania domem publicznym (co też zapewne proste nie jest). Powinni się za nie brać ludzie, którzy się na tym naprawdę znają, a nie tylko wydaje się im, że się znają. Pseudofachowcy, karierowicze, szukający w sporcie odskoczni do kariery politycznej lub biznesowej, powinni sobie z tym dać spokój. W przeciwnym razie mogą narobić tam niezłego... burdelu.

Nie bez powodu mówi się, że łatwiej wspiąć się na szczyt, niż się na nim utrzymać. Regułą jest, że

mistrzowskie drużyny

po jakimś czasie zaczynają grać słabiej i tracą tytuł. Przed rozpoczęciem sezonu angielskiej Premier League wyznaczało się, że Manchester City F.C., który 2 razy z rzędu został mistrzem, nie będzie miał problemu z trzecim zwycięstwem. Ten sam trener, ci sami działacze i wciąż bez liku petrodolarów. Tymczasem zespół nie spisyuje się tak dobrze jak wcześniej, zdarzają mu się potknięcia ze słabymi rywalami i już teraz, choć mamy dopiero luty, można bez ryzyka pomyłki stwierdzić, że trzeciego z rzędu tytułu nie będzie.

Właśnie na klub spadł kolejny cios. Za nieprzestrzeganie zasad finansowego *fair play* UEFA ukarała Manchester City 2-letnim wykluczeniem z Ligi Mistrzów i wysoką karą pieniężną. Wydarzenie stało się tak głośne, że ze sportowych stron gazet przewędrowało na pierwsze strony, ale chyba nie ma po co szczegółowo go rozstrząsać.

Manchester City ma dobrych i wysoko opłacanych prawników, odwoła się od decyzji UEFA, przywrócone mu zostanie prawo uczestnictwa w Lidze Mistrzów, a grzywnę zapłaci bez mrugnienia okiem.

Mogę się założyć, że tak się stanie. Chyba że w grę wchodzi jakieś zakulisowe i nieznane opinii układy w światowym biznesie piłkarskim.

Zburzyć świętą drużynę to fraszka. Ale żeby rozwalić coś, czego jeszcze nie zbudowano, czego efektowny zarys dopiero zaczyna się rysować, jak w przypadku polskich siatkarek i koszykarzy, to naprawdę sztuka. Polak potrafi.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałom niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 19.02.2020 r.



Gratka dla chiro-
mantów i fetyszystów:
do czego posłance Jo-
annie Lichockiej słu-
ży dziewiętnaście palców.

(Uwaga: Lichocka brzydzi się lewactwem,
dlatego ma kończyny bardziej prawe i mniej
prawe).

Bardziej prawa dłoń:

Kciuk – do robienia na drutach biało-czer-
wonej makatki z orłem w koronie.

Wskazujący – do trzymania druta podczas
robienia.

Serdeczny – pośliniony służy do liczenia bank-
notów zarobionych w Radzie Mediów Narodo-
wych.

Mały – do trzymania fleta podczas robienia.

Mniej prawa dłoń:

Kciuk – skierowany w dół służy do pokazy-
wania miejsca dla błaznów.

Wskazujący – do wskazywania właściwego
kierunku dobrej zmiany.

Środkowy – do przecierania mniej prawego
oka.

Serdeczny – pośliniony służy do liczenia
banknotów zarobionych w sejmowej komisji
kultury i środków przekazu.

Mały – w Polsce jest bezużyteczny (nie licząc
druta, fleta lub kłarneta), we Włoszech do po-
kazywania, który z tamtejszych socjalistów jest
rogaczem: mano cornuta.

Bardziej prawa stopa:

Paluch – do obsługiwanego pilota telewizyjne-
go, gdy dłoń ma zajęte czym innym.

Długi – do zabawy w Kidawę (na palec nakła-
da się wystylizowaną na Małgorzatę Kidawę-
Błońską gumową piłeczkę i się nią porusza jak
pacynką).

Trzeci – do wielbienia przez przypadkowego
partnera.

Czwarty – do wielbienia przez nieprzypadko-
wego partnera.

Piąty – do zatykania dziurki w żółtej gumo-
wej kaczuszcze podczas kąpieli w wannie.

Mniej prawa stopa:

Paluch – do obsługiwanego pilota telewizyjne-
go, gdy dłoń ma zajęte czym innym, pod wa-
runkiem że w telewizji leci „Moja lewa stopa”
z Danielem Day-Lewisem.

Długi – do zabawy w Kosiniaka.

Trzeci – do zabawy w Biedronia.

Czwarty – do zabawy w Bosaka.

Piąty – wcześniej bezużyteczny, ale od czasu,
gdy dowiedziała się, że nie będzie rzeczniczką
sztabu wyborczego Andrzeja Dudy, służy do za-
bawy w Dudę.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Telimeny

Na opakowaniu papierosów,
które palę, pod pogrózką, że spo-
wodują raka, znalazła się góra
lodowa i wezwanie, żeby ją pielę-
gnować. Dotychczas chcieliśmy
chronić titaniki przed górami
lodowymi, teraz na odwrót – góry
przed statkami. Ostrzeżenia, że
z papierosów wynikają choroby,
warto byłoby zrównoważyć napi-
sem: „Rzucenie palenia to przy-
czyna wielu samobójstw”.

Świętego Radomira

Propaganda PiS wznowiła przy-
czepianie Kwaśniewskiemu własno-
ści nazywanego willą góralskiego
domu w Kazimierzu Dolnym. Jest to dalszy ciąg nieudanej pro-
wokacji CBA i wynik przyznania
się byłego agenta Tomka, że ją
reżyserował na polecenie prze-
łożonych z CBA. Niestety spo-
łeczeństwo wierzy w kłamstwa
wymierzone w parę eksprezy-
dencą. Taką jest natura ludności
i właściwość budynków. Wiem to
z własnych doświadczeń rzeczni-
ka rządu. Przykłady. Na przyjęciu
poznałem panią, która żartowała,
że chrapiąc, nie daje jej spać. Wie-
rzyła jednak naprawdę, że mieszkam
w willi sąsiadującej z jej do-
mem w podwarszawskiej miejsco-
wości Anin, w której chyba nigdy
w życiu nawet nie byłam. (Cdn.)

Świętego Zbysława

Będąc rzeczniczką rządu, mieszkam
w dzielnicy Warszawy Wilanowie i wyprowadzałem psa na
spacery. Wpływały, i to kilkakrot-
nie, donosy adresowane do gen. Ja-
ruzelskiego. Pisano, że dogładam
budowy swojej willi z radą, żeby
władze zbadają, skąd mam na nią
pieniądze. Listy te powodował mój
pies. Gdy sikał, stawiałem na spacie-
rze, a wszędzie w mojej dzielnicy
były w budowie jakiejś jednorod-
zinne domy. Moje stanięcie koło
budowy powodowało doniesienia,
że kontroluję wnoszenie własnej
rezydencji. W nielegalnym wów-
czas obiegu ukazała się powieść,
której byłam bohaterem nazwa-
nym z nazwiska. Będąc garbatym
karłem i zwyrodnialcem, w moim

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

podziemnym pałacu urządzałem
dzikie orgie, a czytelnicy zapewne
dawali temu wiarę. Będąc z wizytą
służbową w Wiedniu na zaprosze-
nie austriackiego rzeczniczkę rządu,
mieszkałem w najelegantszym tam
hotelu. Do szefa Urzędu Rady Mi-
nistrów gen. Janiszewskiego nade-
szła pocztówka z Austrii, którą mi
pokazał. Przedstawiała ów hotel
z objaśnieniem na odwrocie, że
jest to pałac, który sobie zbudo-
wał. Nie podano, gdzie. Przypisa-
no mi nawet warszawski Zamek
Królewski jako mój własny, ponie-
waż w oficjalnym serwisie fotogra-
ficznym pojawiło się moje zdjęcie
w jego wnętrzu. Asystowałem tam,
pamiętam, wnoszeniu mięsna ser-
cowego Chopina. Tak więc biada
Kwaśniewskiemu.

Świętej Martyny

Przed rozdaniem Oscarów
wszyscy wszędzie pisali albo mó-
wili publicznie o filmie „Boże
Ciało” Jana Komasy. Gdy dostał
gówno, a nie nagrodę, zniknęły
jakiśkolwiek o nim wzmianki,
co dowodzi, że wcześniej cho-
dziło o statuetkę, a nie o dzieło.
W Hollywood uznano, że to był
obraz folklorystyczny ze wschod-
nich krańców Unii Europejskiej.
Amerykańską Akademię Filmo-
wą bardziej frapują sfabularyzo-
wane autoportrety afrykańskich
plemion, które na filmach tylko
zgodnie podskakują, niż dramaty
prymitywów z polskiej prowincji.
W Polsce nastąpił zaś przesyt fi-
lmami z życia kleru.

Świętej Maryny

U nas w „NIE” moja praca jako
redaktora naczelnego ogranicza
się do roli cenzora chroniącego
własny tyłek przed procesami
o urażenie uczuć, zniesławienie,
obrażenie, niezdokumentowanie
zarzutów itp. Czyli zapobiegam
niekorzystnym dla mnie wyro-
kom sądów, które kierują się pra-

wem. Zarazem najwyższe prawo,
jakim jest konstytucja, zakazuje
stosowania cenzury, a jestem jej
wcieleniem. Na tym polega we-
wnętrzna sprzeczność mojej po-
sady.

Świętej Epatii

„Gazeta Polska” redaguje listy
do TSUE oraz europejskich po-
lityków i dziennikarzy w obronie
kagańcowych ustaw wymierz-
onych w sądy. Organizuje także
ich masowe wysyłanie. Czytamy
m.in., że sądy „od czasów komu-
nizmu nie uległy żadnym zmia-
nom”. Jedno na pewno jest nie-
zmienne. W Polsce odbywa się
15 mln procesów rocznie. Połowa
uczestników spraw cywilnych za-
wsze je przegrywa, a 90 procent
oskarżonych dostaje skazujące
wyroki. Pokrzywdzonych pragnę-
cych zawiadomić Europę o swym
bólach są więc miliony. Dlaczego
więc animator wysyłki liczy tyl-
ko na kilkaset tysięcy listów osób
niezadowolonych z sądu, skoro
jest ich dziesięciokrotnie więcej?

Świętej Brygidy

W związku z manifestacją w obro-
nie ustaw kneblujących sędziów
odbyta w alei Szucha w Warszawie
codzienna edycja „GP” napisała, że
ten wiec poruszył cały świat. Czyli
pomyślono go z koronawirusem.
Wzmianka o poruszeniu całego
świata dowodzi tego, że pisowcy
znają, a nawet śpiewają pieśń, któ-
ra głosi: „Ruszymy z posad bryłę
świata, sędziami będziemy wtedy
my. Dalej więc...”. Jest to hymn
„Czerwony sztandar”.

Świętego Alfonsa

Tygodnik „Sieci” miał na
okładce wielki napis, że Putin
dłatego atakuje Polskę, iż ona ma
„coraz większe znaczenie na ma-
pie Europy”. To dowód, że PiS
rysuje już własną odrębną mapę

kontynentu. Granice Europy lo-
kuje na Odrze, Bugu, w Świnouj-
ściu i na Giewoncie.

Świętej Marii

Gdy tylko „Gazeta Polska”
pragnie podeprzeć się jakimś au-
torytetem, cytuje słowa swojego
własnego redaktora Sakiewicza
lub animatora prorożimowych
klubów – Kapuścińskiego. Tak
samowystarczalnemu nie jest żad-
ne inne medium na świecie. Przy
okazji: gdy Kijowski był przy-
wódcą KOD, atakowano go, że nie
pracuje, a dobrze żyje. Gdy prze-
jęty krytyką, podjął pracę, szydzą
z niego, bo jest fryzjerem. „Gazeta
Polska” strzyże na większą skalę
niż dawny lider KOD, bo nie lu-
dzi, lecz spółki skarbu państwa.

Świętej Tatiany

Czytam ciekawą, barwną książ-
kę Donalda Rayfielda o szefach
stalinowskiej bezpieki. Przeoczył
ją IPN opryskujący świat chwałą
Polski i Polaków. W ciągu pierw-
szych dwudziestu lat istnienia
stalinowskiej policji politycznej
na jej czele stało kolejno trzech
Polaków: Dzierżyński, Mienżyń-
ski i Jagoda. Czwarty, Jeżow, był
co prawda Rosjaninem, ale spo-
lakowaciałym, biegle mówił po
polsku.

Świętego Apolinarego

Gdyby nie Azor, zdechłbym
z głodu. Gdy z wyższych pięter
domu schodzę do jadalni na po-
siłek, pudeł szczeka, wzywając do
czynu personel kuchni. To dzięki
niemu jestem więc zauważalny.

Świętej Ariadny

Opozycja wierzy, że Kidawa-
Błońska wygra z palcem Lichoc-
kiej w dupie. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 86

